

TATERNIK

Nr 1-2/2008 • UKAZUJE SIĘ OD 1907 ROKU



Spis treści:

Od redakcji _____	1
Obóz Polskiego Związku Alpinizmu w Słowenii (W. Kozub) _____	2
Zachodnia ściana Annapurny (P. Morawski) ____	6
Wypadek na Cho-Oyu (Ł. Kalisz) _____	11
Jeszcze raz Kaukaz (P. Karczmarczyk) _____	13
Podsumowanie sezonu zimowego 2007/2008 (K. Radziejowski) _____	16
Wypadki taternickie (A. Marasek) _____	19
Nasze skały (M. Biedrzycki) _____	20
O rozciąganiu słów kilka (K. Drozda) _____	24
Szkolenie w Glenmore Lodge (B. Kowalski) ____	27
Szkolenia w PZA (B. Kowalski) _____	30
„Pół-wertikal” na XX Memoriale Jana Strzeleckiego (M. Głogoczowski) _____	32
Podsumowanie sezonu 2008 (J. Bilski) _____	34
Cerro Rabon 2008 (M. Gala) _____	40
Rozmaitości _____	41
Organizacyjne _____	44

Z teki Rysownika (P. Albrecht) _____	53
Recenzje _____	55
Pożegnania _____	57
Zdjęcie na okładce: Dojście do obozu I na Annapurnie, fot. Piotr Morawski	
Zdjęcie obok: Na Ama Dablam, fot. Piotr Morawski	

**ANTYKWARIAT GÓRSKI
„FILAR” H. Rączka**

Alabastrowa 98, 25-753 Kielce
tel. 041-345-62-19, 0502-397-162
e-mail: filar@antkwariat-filar.pl
www.antkwariat-filar.pl



Od redakcji

Wydanie tego numeru „Taternika” zbiega się z dużą zmianą – po kilku latach owocnej współpracy funkcję redaktora naczelnego przestał pełnić Janusz Kurczab. Zarząd PZA zaproponował mi objęcie stanowiska piastowanego przez Janusza. Postaram się Go jak najlepiej zastąpić – ze strony Czytelników licząc na uwagi, które pozwolą uatrakcyjnić „Taternika”. Jestem otwarta na wszelkie sugestie z Waszej strony! Dziękuję również wszystkim osobom, które pomogły mi w redagowaniu tego numeru, zwłaszcza Renacie Wcisło, Dittcie Kicińskiej, Piotrowi Xięskiemu, Zbyszkowi Sołtysowi i Henrykowi Rączce. Tych, którzy chcieliby w przyszłości włączyć się w pracę redakcji, serdecznie zapraszam.

W związku z tymi zmianami kolejnego „Taternika” oddajemy do Waszych rąk z pewnym opóźnieniem. Ze względu na ilość materiału został on wydany jako numer podwójny. Mam nadzieję, że przyjemność z czytania będzie tym większa! A co w środku? Jak zwykle garść ciekawych informacji ze świata. Polacy skutecznie szturmują góry najwyższe – na Dhaulagiri stanęli w tym roku Kinga Baranowska (jako pierwsza Polka!), Artur Hajzer i Robert Szymczak. Trwa wyprawa „Tryptyk reaktywacja”, w ramach której

uczestnicy nie zdobyli co prawda Annapurny, za to po raz pierwszy powtórzyli trudną drogę żebrem Gabarova. W planach mają jeszcze przejście trawersu Gasherbrumów i trawers Broad Peaku. Jak na razie, idzie im świetnie – 25 czerwca Piotr Morawski z Peterem Hamorem osiągnęli szczyt Gasherbruma I (8068 m).

Na arenie międzynarodowej we wspinaczce na czas bliższy Edyta Ropek, również w narciarstwie wysokogórskim mamy się czym pochwalić – Julia Wajda wielokrotnie w tym roku stawała na podium. W środku numeru znajdziecie również bardzo ciekawy artykuł „Nasze Skały”, podejmujący problem coraz trudniejszego dostępu do polskich skałek. W ostatnim czasie wielokrotnie odwiedzałam Dolinki Podkrakowskie stykając się z różnymi działaniami utrudniającymi życie wspinacza. Wspierając inicjatywę „Nasze Skały” mamy szansę to zmienić zanim będzie za późno, zanim kartka z napisem: „Teren prywatny” uniemożliwi nam dojście pod skałki!

Poza tym nowość – dział „Zdrowie Wspinacza”. Wszyscy wiemy, że ze wspinaniem związane są kontuzje. Jednak dzięki umiejętnemu treningowi możemy do minimum ograniczyć to ryzyko, dlatego zapraszam do zapoznania się z artykułem „Rozciąganie”.

Na końcu, w Pożegnaniach – niestety – długa lista nazwisk. O ile pragnęłabym, aby do całości pisma napływało jak najwięcej materiałów, o tyle ta rubryka powinna być jak najkrótsza...

Jagoda Adamczyk-Ceranka



fot. Błażej Ceranka

Obóz Polskiego Związku Alpinizmu w Słowenii

Wojciech Kozub

Dzięki staraniom Polskiego Związku Alpinizmu udało się zapoczątkować polsko-słoweńską wymianę, polegającą na przyjęciu i wspólnym pobycie Polaków w Alpach Julijskich, a w przyszłym roku Słoweńców w Morskim Oku.

W dniach 9-17 lutego odbył się sportowy obóz wspinaczkowy w miejscowości Kranjska Gora, położonej w północno-zachodniej części Słowenii. Celem wyjazdu było przede wszystkim wspinanie oraz integracja polskiego i słoweńskiego środowiska wspinaczkowego. Z naszej strony kierownikiem obozu był Stanisław Piecuch, zaś ze strony Słoweńców Marko Prezelj.

Oto kilka słów od Staszka Piecucha na temat obozu:

Artur Paszczak zaproponował mi pobyt z kadrą na wyjeździe do Słowenii. Chętnie się zgodziłem, bo mieszkając daleko od gór trudno znaleźć motywację do zimowych wyjazdów. Chciałem też bliżej poznać nowe pokolenie towarzyszy z tego powodu, że nie zawsze jest się z kim umówić na wspin. Pogodę mieliśmy jak drut, tydzień lampy. Niestety, przed naszym przyjazdem spadło sporo śniegu i drogi skalne w większości były zaprane, a na drogach, gdzie potrzebne są warunki lodowe, lodu brakowało. Dzięki pomocy Słoweńców w wyborze celów, wszystkim udało się zrobić co najmniej jedną drogę ścianową, do tego wspinanie na lodospadach, czy drytooling na drogach do 20 m.

Wyjazd można uznać za bardzo udany, tak ze względu na przebyte drogi, jak i zacieśnienie kontaktów, które być może w przyszłości zaowocują wspólnymi projektami.

Podczas wyjazdu wszyscy uczestnicy zgrupowania mieli okazję wspinąć się w różnych rejonach słoweńskich Alp Julijskich oraz na terenach pogranicza słoweńsko-włoskiego. Zazwyczaj dobiegaliśmy się w mieszane zespoły lub po dwa zespoły: polski i słoweński na jednej drodze. Dzięki stabilnej, słonecznej i mroźnej pogodzie każdy dzień został w pełni wykorzystany.

Poniżej przedstawiam szerszą relację wraz z fotografiami i komentarzami uczestników zgrupowania.



„Centralni slap”, rejon Prisojnik (fot. Wojtek Kozub)

9 lutego

- **Centralni slap**, rejon Prisojnik (Okoli Vrsica) **WI5**, 150 m
Adam Ryś, Dejan Miškovic

10 lutego

- **Centralni slap**, rejon Tamar (Planica) **WI4+**, 120 m
Łukasz Depta, Rok Blagus
Wojciech Kozub, Blaz Ortar
- **Slap nad votlino**, rejon Tamar (Planica) **WI3-4**, 120 m
Łukasz Depta – solo
Rok Blagus – solo
- **Centralni slap**, rejon Prisojnik (Okoli Vrsica) **WI5**, 150 m
Paweł Kopta, Thomaz Jereb
- **Spodnji Ledinski slap**, Jezersko (Kamnisko-Savinjske Alpe) **WI5**, 140 m
Adam Ryś, Andrzej Sokołowski, Luka Lindic
Paweł Karczmarczyk, Aljaž Tratnik
- **Zgornji Ledinski slap**, Jezersko (Kamnisko-Savinjske Alpe) **WI4+**, 60 m
Adam Ryś, Andrzej Sokołowski, Luka Lindic
Paweł Karczmarczyk, Aljaž Tratnik

11 lutego

- **Medvoska Smer**, Teme (Triglavskie Doline), ściana pd., 600 m kuluar + 450 ściany do **VI+**
Jan Kuczera, Stanisław Piecuch
Oto kilka zdań od Staszka:
Na pierwszą drogę „Medvoska” poszedłem z Jaśkiem Kuczera. Cel wybrali nam Słoweńcy; wspinaliśmy się za nimi drugą dwójką, gdyż oni znali drogę z letniego przejścia, co nie uchroniło nas od szamotaniny podczas szukania startu w drogę. Pierwsze wyciągi prowadził Jasiek, a że mieliśmy jeden komplet dziab, musiałem sobie pomóc liną i usłyszałem – nie wieszaj się, bo wypadła połowa punktów na stanowisku. Po rozmowie na temat budowania stanu z najmniejszych kości, posuwaliśmy się dalej. Droga charakterem przypominała trochę wspinanie w Dolomitach, a wyciągi w skałe miały wyceny do 6+. W połączeniu z mikstowym dołem i górą dawało to ciekawą kombinację.
- **Damoklojev mec**, Vevnica (Nad Belopeskimi Jezeri) **WI5**, 290 m
Paweł Karczmarczyk, Paweł Kopta, Dejan Miškovic



Luka Lindic prowadzi trudny i ryzykowny mikst na „Bavbav” (fot. Wojtek Kozub)

- **Centralni slap**, rejon Tamar (Planica) **WI4+**, 120 m
Adam Ryś, Andrzej Sokołowski

12 lutego

- **Bavbav**, Vevnica (Nad Belopeskimi Jezeri) **WI6**, 550 m
Luka Lindic, Łukasz Depta, Wojciech Kozub
Droga ta składała się z dziewięciu długich sześćdziesięciometrowych wyciągów, z których pierwsze cztery miały charakter mikstowy, a następne lodowy. Całość prowadził Luka, od którego mieliśmy szansę tego dnia nauczyć się bardzo wiele w zakresie techniki wspinania w trudnym lodzie – Bavbav to jeden z najtrudniejszych i najdłuższych lodospadów w Słowenii.

Drytooling w rejonie Ander-Prem

- **Poć M9**
Paweł Kopta (2.próba)
Andrzej Sokołowski (2.próba)
- **Osmica M8-**
Paweł Kopta OS
Andrzej Sokołowski (2.próba)
Stanisław Piecuch (3.próba)
Jan Kuczera (4.próba)



Wyjście ze wschodniej ściany Rjaviny (2532 m)
(fot. arch. Wojtek Kozub)

13 luty

- **Riofredo**, Valle di Riofredo **WI5+**, 300 m
Paweł Karczmarczyk, Adam Rys, Tine Cuder
Kilka słów o przejściu – Adam Rys:

Droga „Riofredo” to bardzo ładny lód, wg przewodnika ma 300 m. My zrobiliśmy do końca trudności lodowe, potem można jeszcze iść na przełęcz, łatwo około 200 m. Stanowiska są ze spitów, więc nie ma problemu ze zjazdami. Jest to chyba bardzo popularny lód, jeden z klasyków Alp Julijskich.

- **Centralni śláp**, rejon Prisonik (Okoli Vrsica) **WI5**, 150 m
Łukasz Depta, Wojciech Kozub, Jan Kuczera

14 luty

- **Spomin**, Rjavina (Triglavskie Doline), ściana wsch. M4 A0, 1500 m
Łukasz Depta, Wojciech Kozub
„Spomin” to nietrudna, ale bardzo długa droga prowadząca komino – żłebami wschodniej ściany Rjaviny (2532 m). Generalnie był to beton i lód o nastromieniu ok. 60 stopni. Zdarzały się także krótkie odcinki lodu i mikstu do 90 stopni.

14-15 Luty

- **Svicarska Smer**, Rakova Spica (Dolina Krnice), ściana pn.-zach. **VII-**, 600 m
Paweł Kopta, Andrzej Sokolowski
Oto relacja Andrzeja:
Wycieczkę zaczęliśmy 13 lutego rano, po około siedmiu godzinach torowania pod ścianę doszliśmy do śnieżnej grańki w dolnej części ściany, na której biwakowaliśmy. Po dość mroźnej nocy z samego rana rozpoczęliśmy wspinaczkę. Jako pierwsi szli Luka i Dawid. Już od samego początku droga „trzymała”, a asekuracja była znacznie słabsza niż w granicie. W związku z tym, że wybrana droga jest letnią linią i trudności kluczowe znajdują się na płycie, zabraliśmy ze sobą letnie buty wspinaczkowe. Każdy wyciąg wymagał zwiększonej uwagi oraz zmiany sprzętu. Raz wspinaliśmy się w butach letnich z jedną dziabką, raz w butach z rakami i bez dziab. W zależności od rodzaju wyciągu wykorzystywaliśmy różne kombinacje, by skuteczniej, szybciej i co najważniejsze, klasycznie przejść drogę. Biwak mieliśmy w norze – wyglądała jakby specjalnie ktoś ją wykuł w środku ściany. Miejsce to dawało chyba jedyną możliwość komfortowego spania w ścianie. Następnego dnia po sześciu wyciągach byliśmy na szczycie. Nawet ostatni wyciąg trzymał do końca, niby już łatwy, ale trzeba było przebić się przez nawis. Drogę udało



„Bele Sanje” – Kaczmar i Adam na stanowisku
(fot. Wojtek Kozub)

nam się przejść w pełni klasycznie. Wspinanie było trudne, niemalże każdy chwyt i stopień musieliśmy sprawdzać, by z nim nie polecieć, a o lotach w tej skale nie mam mowy!!!! Nic dziwnego, Słoweńcy mówią, że jak jadać w góry granitowe, to mają tam łatwiej i wspinają się znacznie szybciej.

- **Piussi-Sorvitao** z wariantami, Mali Koritniški Mangart (Mangartska Dolina), ściana pn. **M5/M6 A0** 600 m

Jan Kuczera, Stanisław Piecuch
Niestety chłopaki nie mieli ze sobą aparatu fotograficznego, więc tylko kilka słów od Staszka:

Następnym celem miała być droga na ścianie Małego Mangarta. Podczas podejścia okazało się, że ściana jest zaprzana śniegiem i wspinanie w skale może być problemem. Wobec tego wybraliśmy drogę w lewej części, gdzie wydawało nam się, że w pogram terenie szybko wespniemy się do grani i tu niespodzianka; śnieg w ścianie wcale nie leżał na poługim, tylko był przyklejony do stromych płyt, a nawet pod przewieszkami. Wspinanie tam przypominało Kocioł Kazalnicy przy marnych

warunkach i czujnej asekuracji. Noc spędziliśmy w super grotce, utworzonej ze śniegu pod wielkim przewieszaniem. Po biwaku teren był już łatwiejszy i około 13 zameldowaliśmy się na grani. Potem jeszcze tylko cztery godziny zejścia i zakończyła się nasza przygoda.

16 luty

- **Bele Sanje**, Vrh Polic – Rombon (Moznica), ściana pn. **M4+**, 750 m
Paweł Karczmarczyk, Wojciech Kozub, Adam Rys
Łukasz Depta, Matej Knavo

W ostatni dzień pobytu wybraliśmy się w dwóch zespołach na śnieżno-lodową, a w środkowej części zatrawioną „Bele Sanje”. Po przejściu drogi postanowiliśmy, za namową Łukasza, wejść na pobliski najwyższy wierzchołek Rombonu (2208 m), z którego mieliśmy możliwość podziwiania niesamowitych widoków otaczających nas szczytów Alp Julijskich.



Grań szczytowa Rombonu (2208 m) (fot. Wojtek Kozub)

Zachodnia ściana Annapurny

Piotr Morawski

Zakończyła się pierwsza część „Tryptyku Reaktywacja”. Drugie powtórzenie drogi Gabarova, niestety, bez szczytu, ale za to kawałek dobrego wspinania. Teraz trwają przygotowania do drugiej, pakistańskiej części.

Sam nie wiem, czy przesadziliśmy. Siedzę teraz w bazie, patrzę na wierzchołek i jestem zadowolony. Ba, jak sobie przypomnę ostatnie dwa tygodnie... a może i więcej. Zatem zacznijmy od początku.

Sam wierzchołek miał być zdobyty szybko. Do tego była potrzebna dobra aklimatyzacja i oczywiście dobry zespół. Jedziemy w wypróbowanym składzie: Piotr Pustelnik (któremu oczywiście brakuje już tylko Annapurny do Korony), Peter Hamor, Darek Żaluski i niżej podpisany. Jako aklimatyzację wybieramy Ama Dablam, która została nam przedstawiona jako tłumna, całkiem trudna (do V w skale), ale śnieżna i z poręczówkami po starych wyprawach.

Tłumu nie ma. W bazie jesteśmy tylko my. Śniegu też nie ma. Sama skała i lód. Stare poręcze są, ale niewiele. W ciągu 12 dni akcji (24 marca przybywamy do bazy) kładziemy 1000 metrów poręczó-

wek, zakładamy 3 obozy: C1 na 5750, C2 na 6000, C3 na 6400 i podejmujemy atak szczytowy. Sporo wspinania w skale w dolnych partiach. Cała grań do trójki bez śniegu, także kluczowy kuluar powyżej obozu II. Na ścianie (o wycenie podobno VI) przed dwójką wiszą stare liny, ale strach się do nich wpiąć. Ogólnie krucho i wcale niełatwo. Jednak największe zdziwienie czeka nas podczas ataku szczytowego. Idziemy stromym, lodowym polem, które ani na moment nie odpuszcza. Serak, od którego góra przyjęła nazwę (czyli Dablam) jest cały popekany. Szukamy drogi bokiem po skałach, następnie wychodzimy na szczytową grań. Sporo roboty, ale z Peterem 3 kwietnia stajemy na szczycie. Everestu jak na złość nie widać. A obiecywali takie piękne widoki. Dzień później Pusty i Darek mają jeszcze gorszą pogodę, ale też meldują się na wierzchołku. Trzy noce w trójce na 6400, kilka nocy w dwójce i jedyńce, udane wejście na wierzchołek, czyli prawie 7000 metrów — mamy pełne podstawy, by czuć się dobrze zaaklimatyzowanymi.



Zachodnia ściana w zachodzącym słońcu

Szybko pod Annapurnę. Jeszcze w międzyczasie wybory w Kathmandu, problemy z helikopterami i plagi egipskie. Po tygodniu siedzenia i jedzenia w Pokharze, śmigło w końcu do nas przylatuje. Na skutek interwencji ustnej Piotra. Cóż, lata praktyki. Najważniejsze, że 15 kwietnia jesteśmy w bazie. Oprócz nas, wyprawa wojskowych słowackich atakuje samobójczo drogę normalną. Spadają im lawiny, niszczą się obozy, ludzie ranni schodzą z pola walki. Słowacy są pod obozem II. Dalej już nie dotarli.

My od razu do góry. Jak zwykle droga przez lodowiec pod ścianę zachodnią jest zagmatwana. Nasze żebro Gabarova wygląda imponująco, trochę podobnie jak na Ama Dablam: mało śniegu, dużo lodu i skały. Szczegół-



W drodze do czwartego biwaku, ok. 7000 m n.p.m.

nie jedna skalno-lodowa bariera budzi nasze wątpliwości. Najpierw dwa dni szukamy drogi przez lodowiec, by się dostać pod ścianę, wynosimy sprzęt i w ogóle się staramy. 18 kwietnia mamy bazę wysuniętą na 5000, dzień później znajdujemy drogę do jedyńki na 5500. Dla nas to kluczowy moment, bo jesteśmy pod ścianą. Zatem filar ma prawie 2500 metrów w pionie...

21 kwietnia ruszamy do ataku. Z plecakami wylądowanymi jedzeniem na 10 dni (ci, co kojarzą nasze przygody z Annapurną, nie zdziwią się zapewne, że aż tyle), namiotami, gazami i linami. Za-



Grań szczytowa



Dojście do obozu I na Annapurnie

bieramy ze sobą około 500 metrów lin do poręczowania. Dzielimy się na dwa zespoły. Na pierwszy ogień idziemy z Hamorem. 23 kwietnia kładziemy około 400 metrów lin, powyżej jedynki w stromym kuluarze. Nieprzyjemny. Płyty skalne delikatnie przyprószone śniegiem. Spokojnie można by wycenić na skalne V. Lód do 80 stopni, twardy jak cholera. Schodzimy do jedynki, chłopaki do nas dołączają i dalej uzbrojeni w jedzenie i 100 metrów liny do wspinania idziemy na Terra Incognita. Głównie lód i zmrożony śnieg aż do trzeciego biwaku na 6700 (czyli naszej „trójki”). Nad nami skalny próg zakończony przewieszonym serakiem.

28 kwietnia ruszamy do szturm. Skalny próg to 400 metrów poлогоgo terenu o trudnościach do IV, potem Hamor pięknie pokonuje przewieszony serak, wykorzystując malowniczą dziurę w jego wnętrzu. Lód na seraku twardy, kruchy i przeraźliwie pionowy. Z tymi worami dyszymy jak lokomotywy. Jakby ktoś się interesował, to dałbym lodowe V za ten odcinek. Dopiero wyżej trochę wytchnienia od trudności technicznych. Ale za to daleko, bo na skrót się nie da (sama skała, nasi poprzednicy 20 lat temu skrócili sobie drogę po śniegu). Chcemy wejść na grani szczy-

tową daleko z prawej. Mamy ze sobą dwuosobowy namiot i kartusz gazu.

Pierwszy biwak na 7700 przechodzi dobrze, bo jesteśmy podekscytowani bliskością wierzchołka. W tym dwuosobowym maleństwie wypełnionym po brzegi nami, szronem i naszymi oddechami nie jest komfortowo. Rano wchodzimy na mały wierzchołek i rozpoczynamy naszą drogę po grani szczytowej.

Ten wierzchołek zakończył drogę Gabarova. Wspinaczkowo powinniśmy się czuć zadowoleni: zrobiliśmy 2300 metrów porządnej drogi, skoń-



Trawers do kuluaru nad Jedyńką



Ama Dablam – obóz II



Wiatr już wieje

czyła się. Ale jesteśmy w Himalajach, a nie w Tatrach. Poza tym, nie ukrywajmy, fajnie jest wejść na ośmiotysięcznik. Napieramy. 3 kilometry stromej grani, wiatr się wzmacza. Trudno by nie wiało. Odkąd jesteśmy w bazie nie pamiętam, by nie wiało.

Kończymy grani i dochodzimy do kopuły szczytowej. Jeszcze ze 150 metrów do góry. Wydaje się na wyciągnięcie dłoni. Gdyby nie to, że wiatr napiera tak, że ciężko ustać i nadchodzą ciemne chmury. Jak na tanich filmach. Wspinacze są pod wierzchołkiem, a tutaj idzie burza. Tylko, że to nie jest film.

Potem wszystko jak w malignie. Mgła taka, że się gubimy. Pioruny nad nami. Wyładowania tak mocne, że kłują boleśnie w skórę (sic!). Potem pioruny. Jeden wchodzi mi przez głowę i wychodzi uprząż. Teraz jak słyszę trzask, to odruchowo puszczam wszystkie metalowe przedmioty. Szukanie drogi do biwaku. Mgła, wiatr, burza i czterech, co za późno zawrócili. Po kilka uderzeń pioruna na głowę i znaleźliśmy koniec grani i zjazd na biwak!

Kolejna noc na 7700 w dwuosobowej maciupinie. Ale to nie wszystko. Jeszcze trzeba zejść. Rano niewyspani, wymęczeni schodzimy. Poręczówek nie ma, bo skąd (dopiero nad jedynką). Zatem



W oddali wierzchołek, a my nadal do góry

zmudnie, krok po kroku, dziaba za dziabą, wspinamy się w dół. Dwa dni.

Dopiero w bazie odetchnęliśmy. Nawet nie w ABC, które jakiś kamień nam zmiotł w połowie (gdą poręczowaliśmy z Peterem nad jedyńką, a Pusty

z Darkiem byli w ABC, spadł kamień, który trafił na szczęście nasz namiot, a nie ich). Wydawało nam się, że odpoczniemy i spróbujemy jeszcze raz. Nie dało się. Byliśmy tak wyczerzeni, że przez 3 dni ślaliśmy się na nogach...

Nic dziwnego. Na 21 dni w bazie ponad 2 tygodnie spędziliśmy, pracując w górze, z czego dwa biwaki na 7700 i kilka nocy powyżej 6300. Cały czas wspinanie. Droga okazała się wymagająca, skalne odcinki III-IV z miejscami V na tej wysokości i z tymi plecakami wysysały siły, do tego lód 45-80 stopni z miejscami 90 i o trudnościach III-IV z miejscami V. Patrząc jednak na wierzchołek i nadal jestem zadowolony. Na tej drodze były dwie ekipy: Gabarov z ludźmi i Czesi. Ci pierwsi, wielka wyprawa, wytyczyli linię. Ci drudzy, także wielka, obłącznicza wyprawa, powtórzyli linię i dołożyli wierzchołek. My zrobiliśmy drugie powtórzenie drogi, w czwórkowym zespole, z niewielką ilością sprzętu, tylko tego wierzchołka zabrakło...

A kit, byłem tutaj trzy razy, może pokuszę się kiedyś czwarty.

Każdy z nas stwierdził, że to najtrudniejsza i jedna z piękniejszych dróg, które robiliśmy w Himalajach. Do tego w tak doborowym towarzystwie. I co? I żał wyjeżdżać. Ale przed nami jeszcze sezon letni i kolejne cele...

Piotr Morawski (Alpinus Expedition Team)

*zdjęcia: Piotr Morawski (Nikon/ Sigma)
i Dariusz Żaluski*



Taki to lód

Cho-Oyu

Łucja Kalisz

Początek akcji: dzień drugi w bazie wysuniętej ABC na 5700 m pod CHO-OYU – 30 września 2007 roku.

Wczesnym rankiem do namiotu na czworaka wchodzi Rysiek charcząc: „Wołaj Sonama” i w takiej pozycji już zostaje. Nasz Szerpa Sonam wyrwany ze snu, niczym rączy jelen, przybiega z butlą tlenu. Ponieważ kwadrans pod tlenem nie daje żadnych rezultatów, Lider ładuje u jedyne go lekarza, jaki ostał się w bazie, w grupie Russella Brice’a. Turkusowa Bogini dała się w tym roku we znaki. Monsun trwał bardzo długo, silne wiatry pozmiały namioty z obozów i ponad trzystu wspinaczy opuściło bazę bez zdobycia szczytu, a wraz z nimi zniknęły cudownie wyposażone kliniki komercyjnych zachodnich wypraw. Po kilku godzinach badań, kroplówek i morfiny, która na tej wysokości nie chce działać, zapada decyzja: natychmiast w dół.

Pakuje w biegu rzeczy do plecaka, potem następuje krótka szamotanina z Liderem, który postanawia do końca być strategiem: „Ty ze mną nie idziesz, niech idzie ktoś, kto gorzej się czuje. Jeśli teraz zejdziesz, tracisz szansę na szczyt.”

W bazie leży Serb, ponoć twardy chłop, maratończyk. Po zejściu ze szczytu, w obozie I dostał napadu silnego bólu brzucha. Nazwany symulantem i zniesiony do kliniki w bazie wysuniętej, umarł lekarzom na rękach. Późniejsza diagnoza: zakrzep. Na tej wysokości bez natychmiastowej interwencji chirurgicznej nie miał szans.

Objawy są identyczne. Zakrzep? Wyrostek? Czuję narastającą falę paniki i ogarnia mnie wściekłość, że straciliśmy kilka godzin cennego czasu. Łotysze z sąsiedniej wyprawy oddają swoje leki, dzwonią do oficera łącznikowego w bazie chińskiej i do Kathmandu – do Agencji Asian Trekking, która współpracuje z naszymi wyprawami. Szybka zbiórka gotówki „na czarną godzinę” i zaczyna się gra o czas. Jesteśmy w Tybecie i o helikopterze możemy tylko pomarzyć. Sonam niesie plecak, a Lidera niesie siedmiu Tybetańczyków. Maszerując w trampkach, w śniegu do pół godziny, zarzucają go sobie na plecy, idą kilkanaście minut i zmiana. Po dwóch godzinach drogi Tybetańczycy siadają i oświadczają, pokazując na Lidera, który waży około 60 kg: „Sorry Didi on jest zbyt ciężki, nie możemy dalej iść.” Cena z ustalonych 500 USD wzrasta do 700. Nie targuję się, są nasza jedyną nadzieją i dobrze o tym wiemy. Wędrujemy moreną lodowca, noga za nogą i nie stanowiąmy wesołej gromadki. Po 5 godzinach dociera-



Cho-Oyu (fot. Ryszard Pawłowski)

my do jeepa. Placę ustaloną cenę i słyszę: „Any tips madam?” Mam ochotę przyłożyć Tybetańczykowi z piąchy prosto w roześmianą gębę.

Jeepem docieramy do bazy chińskiej, gdzie przez okno wkłada głowę nasz oficer łącznikowy. „A kto zapłaci za samochód?” – pada bardzo konkretne pytanie. Kolejne 500 USD. Tyle warte jest życie białego w Tybecie. Placę i odmawiam przyjęcia kolejnego pasażera na tylne siedzenie. Układam Lidera w pozycji horyzontalnej i faszeruję kolejną tabletką Tramału. Znacznie wytraciliśmy wysokość, leki zaczynają działać i Lider zapada w niebyt. Przez szybę widzę piękne krajobrazy płaskowyżu w okolicach Tingri – góry w ciepłym, czerwonym świetle zachodzącego słońca. Powoli zapada zmrok. Stopniowo droga zamienia się w koszmar, zaczynają się rozkopy i wertepy. Docieramy do miejsca, gdzie droga jest zamknięta z powodu remontu, otwierają ją tylko w nocy na 3 godziny w jedną i 3 godziny w drugą stronę. Stoimy w korku.

Docieramy do Nyalam, a około 3 w nocy do Zangmu, obskurnej, przygranicznej, pełnej burdli mieściny. Granicę otwierają o 10 rano, więc kilka godzin spędzamy w równie obskurnym hotelu. W nocy nasłuchuję czy Lider oddycha i rozmyślam, co zrobię, jeśli postanowi pożegnać się tym światem jeszcze po stronie chińskiej. Strach ma wielkie oczy i o poranku diagnozuję u siebie początki paranoi. O 9 rano przychodzi właściciel hotelu, zabiera paszporty, ksero wizy grupowej, pieniądze i znika. Pojawia się po godzinie i oświadcza: „Granica jest zbyt zapchana, straszny korek, teraz nie przejdziecie”. I znika ponownie. Przez okno widzę tłum ludzi zmierzający w stronę przejścia i niekończący się korek samochodów. Przy takim założeniu możemy tu czekać cały dzień. Przecheszemy hotel w poszukiwaniu właściciela, prosząc o pomoc w doprowadzeniu Lidera do granicy. „O tak wy, wszyscy jesteście bardzo chorzy”- stwierdza sarkastycznie. W tej chwili chyba nienawidzę Chińczyków. Łapiemy Lidera pod pachy i wędrujemy w stronę przejścia. Tu namie-

rza nas Mr Popu, współpracownik Agencji Asian Trekking, który dokonuje cudu i po kilku minutach przechodzimy z Liderem przez odprawę chińską bez żadnej kontroli. Tlum ludzi zostaje za nami. Jedziemy jeepem kilka/kilkanaście kilometrów w dół do przejścia Kodari. Gigantyczny korek, upał, smród spalin i hałas klaksonów. Kompletny bezład i marazm pogranicza chińsko – nepalskiego wciąż jak bagno. Dwa kilometry przed mostem korek staje w miejscu, nie sposób dalej jechać. Odnajduje nas brat Mr Popu – Mr Krishna, mały Chińczyk, sięgający mi do brody. Łapiemy Lidera pod pachy i wędrujemy w dół, w kierunku rzeki. Wyglądamy zgoła groteskowo: po prawej – ja, w upale w na pół zimowym ubraniu, z wielkim plecakiem, po lewej – mały Chińczyk z bródką, a pośrodku – Lider, powłóczący nogami i zaczynający gadać od rzeczy. Dumnie przekraczamy Most Przyjaźni. Na przejściu nepalskim Mr Krishna dokonuje cudu – w kilka minut dostajemy wizę nepalską i przekraczamy granicę. Tlum zostaje za nami. Niewidzialna ręka Agencji pcha nas do przodu i odzyskujemy tak cenny czas. Po przekroczeniu granicy z Nepalem mam ochotę ucałować ziemię, na której stoję. Czeka na nas samochód i ruszamy w kierunku Kathmandu. W amoku zapominam dać Krishnie napiwek za jego pomoc i jest mi wstyd.

O 17 jesteśmy w Kathmandu w hotelu Norbunlinka, gdzie czeka połowa składu Agencji Asian Trekking oraz Aga (Agnieszka Gaśowska) – zjechała kilka dni wcześniej z bazy chińskiej, z powodu wody w płucach i od tej chwili jej obecność będzie dla nas podarkiem niebios. Lider, gadając od rzeczy już na całego, dziarsko odmawia podróży do szpitala, na szczęście nikt go nie słucha. Jedziemy do przychodni dla westowców „Ciwec Clinic”, gdzie po wstępnych badaniach zapada decyzja: natychmiast operacja.

Karetką na sygnale mkniemy do najlepszego szpitala w Kathmandu „Norvik-Escorts International Hospital” i na dobre pół godziny utykamy w korku, w centrum miasta. Dostajemy zbiorowej głupawki i bawimy się w reporterów, a Lider wdzięczy się do fotek. W szpitalu zaczyna się wywiad i przygotowania do operacji. „Ma uczulenie na penicylinę” powtarzam głosem starego pijaka, bo ze stresu dostałam chrypy i straciłam głos. Nie jesteśmy już potrzebne, więc wędrujemy z Agą okolicznymi ulicami w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Nie jadłam od dwóch dni i rzucam się na ryż z warzywami jak wygłodniałe, afrykańskie dziecko. Po pół godzinie odnajduje nas zaspany Niraj – pracownik Agencji Asian Trekking. Trzeba pilnie wracać do szpitala i podpisać dokumenty, bez tego operacja nie może się zacząć. Zastanawiam się, jak u diabła znalazł

nas na tym zadupiu? W szpitalu podpisuję sterte dokumentów o bardzo optymistycznej treści: „wyrażam zgodę na operację, a jeśli pacjent nie przeżyje, nie będę zgłaszać roszczeń”. Lider trafia na stół operacyjny. Zaszycamy się z Agą w pokoju, do którego mają go przywieźć za godzinę. Po czterech godzinach jesteśmy wezwane na rozmowę: operacja się udała, ale przyjechaliśmy bardzo późno, stan pacjenta jest bardzo ciężki, musi zostać na OIOM-ie; nie pracują nerki, nie może samodzielnie oddychać. Pozwalają nam wejść i na chwilę go zobaczyć. Lider wygląda jak mumia z wosku, podłączony do kilku kroplówek, pod respiratorem, z brzucha wychodzą rurki, które odprowadzają różnokolorowe płyny do kilku torebek. Chce mi się płakać. „He is a very strong man” pociesza nas lekarz. Może ranek przyniesie lepsze wieści. Nocujemy w szpitalu. Ranek nie przynosi lepszych wieści, a Lider jest na OIOM-ie jeszcze przez 3 dni. Potem zostaje przeniesiony do ślicznego, jednoosobowego pokoju z łazienką. Jego pobyt w szpitalu to materiał na osobną historię. Dodać tylko mogę, że notorycznie przyprawia personel medyczny o stan przedzawałowy, samodzielnie odłączając się od kroplówek i urządzając nocne tury do łazienki. Krótko mówiąc, jak to Lider, wraz z powrotem do zdrowia daje nam wszystkim popalić. Nikt z nas nie ma pomysłu, jak podziękować doktorowi Kokurelowi, który przeprowadził operację. Wspaniała lekarz z powołania, wykształcony w Wielkiej Brytanii, z manierami kolonialnego dżentelmena. Ostatecznie kupujemy dużą butelkę dobrej whisky.

Później, po rozmowie polskich lekarzy z doktorem Kokurelem, dowiaduję się szczegółów: stan pacjenta był krytyczny. Pęknięcie wrzodu dwunastnicy doprowadziło do zapalenia otrzewnej, ustania pracy nerek, silnego zatrucia całego organizmu i wzrostu poziomu potasu do stopnia, który w każdej chwili groził zatrzymaniem akcji serca. Większość z nas w takim stanie nie dożyłaby operacji.

Idąc w góry, szczególnie te wysokie, mamy swoje powody i swoją motywację, która każe iść dalej. Jakże często grzeszymy wtedy pychą. Niedotleniony mózg tworzy iluzję omnipotencji – stojąc na szczycie czujemy się panami świata.

Wybierając się na Cho-Oyu przewidywałam różne sytuacje i byłam na nie przygotowana, mając złudne poczucie kontroli nad tym, co może się zdarzyć. Życie ułożyło swój własny plan, który zaskoczył wszystkich.

Ta wyprawa boleśnie i namacalnie uświadomiła mi, jak krucho jest ludzkie życie. Nawet ci, których uważamy za niezniszczalnych, są tak zwyczajnie śmiertelni.

To wielka lekcja pokory, za którą dziękuję losowi.

Jeszcze raz Kaukaz

Paweł Karczmarczyk

Jeszcze raz Kaukaz. Dlaczego? Co mnie urzeka, to szkoła tutejszego alpinizmu. Ludzie zaczynają tutaj od zera i potrafią przeznaczyć długie lata na stopniowe zdobywanie doświadczenia. Bez pychy, bez zbytniego porównywania się, z konsekwencją... do celu. Pomimo, że jestem tu kimś „obcym”, z innego świata, staram się jak najwięcej przyswoić z tego dla siebie. Choć na pierwszy rzut oka to ja dysponuję większą „wolnością”, to nieodpowiednie jej zrozumienie może kosztować bardzo dużo. Mogę śmiało powiedzieć, że to właśnie tutaj nauczyłem się najwięcej, choć wiele doświadczeń z zimowego wspinania w Tatrach udało mi się przenieść na grunt wspinaczki wysokogórskiej. A ta z kolei jest dla mnie czymś najważniejszym. Jest dla mnie połączeniem wszystkiego: technik, doświadczenia, filozofii... prawdy.

Dla mnie ta szkoła jeszcze się nie skończyła, o ile w ogóle ona kiedykolwiek się kończy. Dlatego jeszcze raz Kaukaz.

W dolinę Bezingi przyjechaliśmy, jak zwykle, z głową pełną planów, które zazwyczaj rodzą się w oparciu o chęci. Wymyślone, najczęściej w nizinnych warunkach przy herbacie, przy sortowaniu fotografii i opisów, a następnie zatwierdzone z partnerem przy browarze w knajpie, plany, podgrzewane dodatkowo atmosferą samego wyjazdu, pakowaniem i zamieszaniem związanym z podróżą, powodują wydzielanie się tego niezdrowego enzymu, który zowie się „adrenalina” i który to tak często pojawia się we wszystkich mediach jako cel sportów „ekstremalnych”. Całe szczęście w programie jest zawsze aklimatyzacja. Na „lajcie”, jest czas, żeby nie tylko dostosować się do pracy na wysokości, ale przede wszystkim ochłonić, rozeznaczyć się na nowo w terenie, popatrzeć na warunki, wreszcie – zweryfikować plany.

Na przywitanie pojawia się prośba o pomoc w wyciągnięciu ze szczeliny brzeżnej ciała czeskiego alpinisty. Choć nikt do niego jeszcze nie dotarł, nie ma wątpliwości co do jego stanu. Przeleciał blisko tysiąc metrów zrzucając pętlę stanowiskową w zjeździe. Poczuliśmy małe zawahanie. Co prawda to tylko akcja u podstawy ściany na wysokości ok. 3500 m, ale też żmudna droga przez najdłuższy kaukaski lodowiec i wejście chyba w najbardziej spektakularną przestrzeń centralnego kaukazu – cyrk Szchary. To nie wyjście na lekko. To już biwak, sprzęt i duży wysiłek. Przyjaciołom pomocy nie odmówiliśmy. Dotarliśmy do miejsca upadku na drugi dzień od wyjścia z bazy. Po przeanalizowaniu sytuacji zarządziliśmy odwrót. Alpinista wisiał wciąż na linie, która na trzy-



dziestym metrze zaczepiła się o występ skalny. Szczelina na równo zabita była śniegiem z małej lawiny ściągniętej wraz z upadkiem. Dodatkowo na wszystko leciał solidny wodny prysznic. Zsondowaliśmy pierwsze trzy metry w strugach wody ale niczego nie odkryliśmy. Kopanie w tych warunkach było niewykonalne. Akcję odłożono na dwa, trzy tygodnie. Śnieg się wytopił. Co do tego nie było wątpliwości. Termometr w pełnym słońcu na lodowcu wskazywał 50°C na plusie. Powietrze falowało jak na pustyni. Czulem się niezręcznie w bieliznie i membranach na sobie, strój kąpielowy byłby bardziej pożądany.

Odpowiedź na pytanie o warunki była po części gotowa. Gorące, południowe lato. Kondycja śniegu i lodu bardzo słaba.

W bazie wódka, która pasuje do wszystkiego. Do powitań, do pożegnań (także tych na zawsze), do celebracji sukcesów i porażek. Po paru dniach ruszyliśmy na dalsze rozpoznanie:





- Pik Brno 4100 m; pld. grania, drogą Zdenka; 1B (Tomasz Tokarz, Paweł Karczmarczyk KW Warszawa);
- Pik Kursantów Zach.-Wsch. 3809 m; zach. grania, trawers, drogą Czasowa; 2B (Tomasz Tokarz, Paweł Karczmarczyk KW Warszawa).

Po drodze mijamy tramwaje „nowiczków”, którzy wykorzystując okres dobrej pogody atakowali z instruktorami swoje pierwsze wierzchołki na znaczek „Alpinist Rosji”. Kiedy doszliśmy na miejsce biwaku okazało się puste. Wraz z ludźmi odeszło słońce, a z nami przysły chmury. W samotności, spokoju i ciszy i my weszliśmy na swoje pierwsze wierzchołki... w tym sezonie. Poćwiczyliśmy organizację biwaku, chodzenie po piargach, chodzenie w rakach i operacje sprzętowe. W tym samym czasie rosyjscy znajomi weszli w przepiękne, północne żebro Pielewina (5B) na Miżirgi Wsch. 4927 m. Do końca przekonało to nas o warunkach śnieżno-lodowych w tym sezonie. Zespół po przejściu dolnej partii ściany, skorodowanej skały pozostawiając po wytopieniu się lodu, zleciał ze śnieżną deską zawisając na z trudem osadzonej, jednej śrubie lodowej. Ze ściany ściągnął ich helikopter cudem ratując życie.



Ponownie snujemy plany przy piwie w barze. Tym razem w oparciu o realia, które ujrzeliśmy na własne oczy. Wybraliśmy ściany w przeważającej części skalne, bardziej lite:

- Ukiu 4346 m; pld. żebrem, drogą Riabuchina; 4A (Tomasz Tokarz, Paweł Karczmarczyk KW Warszawa);
- Ural Wsch. 4150 m; filarem pln. ściany, drogą Tracewicza; 5A (Tomasz Tokarz, Paweł Karczmarczyk KW Warszawa).

Biwak na morenie lodowca Ukiu usytuowany był idealnie do obu dróg. W dobrym stylu, w dużej mierze w miękkich butach, ale przestawiając się miejscami na sprzęt zimowy i lawy przechodzimy obie drogi bez niepożądanych wrażeń. No, może poza zarwanym mostkiem na szczelinie w zejściu z Urala. Ale i tutaj spokój, opanowanie i asekuracja nie pozwoliły na utratę kontroli nad sytuacją.

Drogi na Kaukazie podzieliłbym na dwie kategorie. To te, które z zamierzenia pokonujemy w jeden dzień, z biwakiem u podstawy ściany oraz te, które wymagają życia w ścianie. W obu kategoriach znajdziemy drogi bardzo trudne. Różnica polega tu na innej logistyce i „stylu” przejścia. Do tej drugiej zaliczać się będą największe ściany kaukaskie o przewyższeniu bliskim dwóm kilometrom i długościach dróg odpowiednio większych. Nie ukrywam, że to właśnie te drogi budzą we mnie największy respekt, a jednocześnie swojego rodzaju „pożądanie”. Za każdym razem czekam odpowiednio długo, by poczuć gotowość do podjęcia takiego wyzwania. Wiem doskonale, że będzie wiązać się to z maksymalnym wysiłkiem fizycznym i psychicznym. Lepiej być pewnym swojej decyzji, oczywiście nie osiągnięcia celu, ale wymagana koncentracja do przejścia takiej drogi nie może być zmacona żadnymi wątpliwościami:

- Dychtau Gł. 5204 m; lewym filarem pld. ściany, drogą Alieksaszina; 5A (Tomasz Tokarz, Paweł Karczmarczyk KW Warszawa, Aleksiej Bukinicz MCzS Rosji).

Razem z nami na „austriacki biwak” przychodzą delikatne cirrusy. To nie jest zwiastun dobrej nowiny. Nie ma jednak większego znaczenia przy jakiej pogodzie zaczniemy akcję. Dostępne są tylko krótkoterminowe, kilkugodzinne prognozy, a w ścianie spędzimy kilka dni. Rano opuszczamy „awstrijki” i odrzucamy wszelkie wątpliwości. Kontynuujemy podejście pod południową ścianę. O dziesiątej rano łączność z baza, szpejenie i zaczynam pierwsze metry. Najpierw krucho, ostrożnie, potem skała staje się bardziej lita, a ruchy coraz bardziej pewne. Na miejsce pierwszego biwaku docieramy z zapasem czasu. Dyskutujemy czy zaporęczyć jeszcze dwa wyciągi, czy zająć się organizacją biwaku. Decydujemy się



na to drugie. O właściwym wyborze przekonuje nas burza, która nadchodzi tuż po postawieniu namiotu i zorganizowaniu lodu do topienia na jedzenie i picie. Burza szalała do późna w nocy, a po niej przyszedł opad śniegu. Następnego dnia wyjście opóźniliśmy o dwie godziny, by silny wiatr przewiał chmury i wyklarował nieco sytuację.

Pierwsze wyciągi w zaśnieżonej skale przeszedłem mikstowo, ale wyżej ściana przeszła od silnie operującego słońca. Przeskoczyłem w miękkie buty zostawiając dziabkę w pogotowiu. Skała super, choć miejscami bardzo trudna, więc i ławki były momentami w użyciu. Po drodze mijamy jeszcze dwie niezłe platformy do biwaku, ale decydujemy się iść dalej. Dopiero budujące się coraz bardziej chmury przypominają o konieczności zorganizowania schronienia. Klasycznie przychodzi „popołudniówka”, ale przyjmujemy ją na miękko w śpiworach. Tym razem bez większego opadu, więc następny dzień zaczynamy z robotą o świcie. Trudności trzymają. Zmiany sprzętowe przypominają wypowiadanie mantry, stają się powtarzanym rytuałem, modlitwą. Na ostatnim wyciągu obsypany zostałem styropianem, a żelazo wydawało ten... wiecie jaki dźwięk. Tym razem to my się spóźniliśmy. Na szczęście do następnej platformy w małej grańce, przed kopułą szczytową, mieliśmy dwadzieścia metrów łatwego terenu. Biwak stawaliśmy w klimacie nocy sylwestrowej, skuleni jak psy, które nie lubią tej zabawy. Wysokościomierz pokazuje 4980 m, a nad nami pionowe ściany kopuły szczytowej.

Nie sądziłem, że trudności będą aż tak trzymać do samego końca. Ale to dopiero jutro. Na dziś i tak mamy co robić. Pięć sytych wyciągów wyprowadza nas na wierzchołek, na którym stajemy w południe. Typowe uczucia na szczycie, czyli z jednej strony fotki z bohatercko uniesionymi rękoma, i z drugiej, to poczucie, że jest się gdzieś daleko od domu, od bezpieczeństwa, w pół drogi... Chmury ponad nami, z których wystają tylko pięciotysięczne olbrzymy.

My na najwyższym z nich w całym regionie. Obok braciak Dych Wsch, z niemalże identycznym filarem biegnącym cały czas równoległe do nas, dalej Miżirgi, Puszkina, Kasztana, naprzeciw Szchara, Dżangi... doborowe towarzystwo. Późno już na schodzenie śnieżno-lodową północną granią. Przechodzimy sześćset, może siedemset metrów pożej grani, nie tracąc wiele wysokości. Znaleźliśmy wymarzone miejsce na biwak i zabawy w śniegu zostawiamy na następny dzień, kiedy to my podyktujemy zasady gry. Lubie znaleźć się w sytuacji, w której zmuszony zatrzymuje się w miejscu, gdy czas przestaje dominować. Sycimy oko widokami z grani, a tymczasowy „dom” daje schronienie w każdej chwili, gdy przyjdzie na to ochota. Choć wiadomo, że ten czas nie będzie trwał wiecznie, staramy się cieszyć chwilą, tu i teraz. Następnego dnia znów w pełnej gotowości, skoncentrowani schodzimy granią w dół, tracąc znacznie wysokość. W dobrych warunkach szybko osiągamy najniższy punkt w grani.

Dalej spośród wariantów zejścia staramy się wybrać najlepszy, choć żaden nie wydaje się optymalny. Dużo kruszyzny i spadających kamieni. Momentami odnosiłem wrażenie, że sytuacja wymyka się spod kontroli. Lawirując w terenie nieustającego, kamiennego ostrzału, wydostajemy się w końcu na zejściowe piargi. Jeszcze długa droga do bazy, ale teren nie jest już tak zagrożony. Późnym wieczorem dochodzimy do alplagieru wyczerpani, szczęśliwi, zrealizowani...

Plecaki zrzucamy w stolówce. Przy stole czeka gorąca zupa, arbuz i butelka wódki. Czyż nie idealne przyjęcie dla wracających z góry?

Co mnie cieszy? Wszystko. Nie tylko te rodzynki z najwyższej półki. Uważam, że każde doświadczenie jest ważne. Te zdobycie na piargach, na wyjściach aklimatyzacyjnych i te na największych ścianach kaukaskich. Bo tylko to wszystko w połączeniu daje istotę tego, co w moim rozumieniu nazywa się alpinizmem.



Posumowanie sezonu zimowego w Tatrach 2007/2008

Jakub Radziejowski

Sezon zimowy 2007/2008 potwierdził już doświadczenia lat poprzednich – **zimowa klasyka** to teraz najważniejszy nurt w zimowej wspinaczce morskococznej. Wiele dróg na Kotle Kazalnicy, a także niektóre na Kazalnicy Cubryńskiej oraz samej Kazalnicy pokonywanych jest obecnie właśnie w tym stylu. Obecnie mamy w Dolinie Morskiego Oka kilka ósemek, z których część ma już potwierdzone trudności. Drogi uznawane jeszcze niedawno za niemożliwe do pokonania na samych dziabach – uzyskują takie przejścia. Jest się z czego cieszyć.

Druga godna odnotowania sprawa to wiele wspinaczek na zapomnianej w ostatnich latach Słowacji. W Dolinach Białej Wody, Kieżmarskiej i Mięgoszowieckiej wspinano się wiele zespołów robiąc często bardzo ciekawe przejścia.

Na sam koniec warto podkreślić kilka przejść solistów – Marcina Księżaka, Marcina Tomaszewskiego i Roberta Buraka. Wszystkie atakowane przez nich drogi to cele poważne.

Poza wymienionymi poniżej najciekawszymi wspinaczkami minionego sezonu zimowego padło także wiele dróg na pomniejszych, „treningowych” ścianach jak np. na Buli pod Bandziochem, dokąd przeniósł się w tym roku główny ciężar morskococznej działalności. Miejmy nadzieję, że ów trening zaowocuje w przyszłych latach ciekawymi przejściami na większych ścianach.

Wszystkie najciekawsze wspinaczki minionego sezonu starałem się wymienić poniżej.

MORSKIE OKO NOWOŚCI

Czołówka MSW

- *Prawy do lewego* – nowy wariant/kombinacja (7/7+ R/X) Maciej Ciesielski i Jakub Radziejowski, 6 XII 2007 (5h),

Kazalnica

- *Nutzha* (8-, WI 4+) nowy wariant, Marcin Tomaszewski, 9 XII 2007 (9h),
- *Climb Machine* (6+/7-) Stanisław Piecuch, Piotr Sztaba, 20 XII 2007,

Kocioł Kazalnicy

- „najprawdopodobniej nowa droga lewym ograniczeniem ściany małego ścieku z WCK” (5), Andrzej Dutkiewicz, Paweł Olek, 15 I 2008.

ZIMOWE ODHACZENIA

(I p. z-k: I przejście zimowo- klasyczne)

Czołówka MSW

- *Nabrzmiałe problemy* (7/7+), Marcin Księżak samotnie, I p. z-k, 19 XI 2007,

Kazalnica

- *Droga na Hell* (6, war. 7 OS) Maciej Ciesielski, Jakub Radziejowski, I przejście zimowe do szczytu, I p. z-k (14h), 22 XII 2007,

Kocioł Kazalnicy

- *Innominata* (8/8+ RP/OS, A1) Maciej Ciesielski i Jakub Radziejowski zimowo-klasycznie prawie całość w dwóch ratach; dwie kombinacje – *Innominata* i *Długosz-Popko* (4 I 2008) oraz *Długosz Popko* i *Innominata* (14 I 2008); bez odhaczenia ostatnich 10 metrów hakówki (A1); łącznie odhaczono trzy wyciągi około 8,

Kazalnica Cubryńska

- *Momatiuk* (8, 2xAF) Paweł Bzdziel i Jan Kuczera (10h), 5 I 2008,
- *Momatiuk* (8 OS) Paweł Kopta, Krzysztof Starek, Piotr Sztaba, I przejście w pełni zimowo-klasyczne,

Mnichowy Taras

- *Wariant Kopczyńskiego* (7/7+ OS) Piotr Amsterdamski, Jakub Radziejowski, 26 I 2008, I p. z-k.

CIEKAWY POWTÓRZENIA

- *Długi Hell* – czyli nowa łańcuchówka: W samo południe (5+) na Buli pod Bandziochem, Prawy Długosz na Kazalnicy (6+/7-) I p. z-k, oraz końcówka Drogi na Hell wraz z wyjściem na wierzchołek Mięgosza Czarnego; Jan Kuczera i Marcin Księżak; całość (18-19h) 22 XII 2007.

Kazalnica

- *Łapiński-Paszucha* (7+, OS) Tomasz Lewandowski, Piotr Sztaba (18h), 22 XII 2007,
- *Łapiński-Paszucha* Robert Grzanka, Bartek Sokołowski (7+, styl (?)) – stanowisko zostało założone w środku kluczowych trudności, 10 III 2008,
- *Climb Machine* (6+/7-, OS) Robert Grzanka, Bartek Sokołowski, 9 III 2008, II przejście,
- *Długosz* (5+, A1), Paweł Fidryk, Wojciech Ryczer 9-10 II 2008,

Kocioł Kazalnicy

- *Uskok laborantów* (8- OS), Artur Paszczak,



Wspinaczka na Kotle (fot. Jakub Radziejowski)



Wypadki taternickie sierpień 2007 – kwiecień 2008

Adam Marasek

W dniu 23.08.2007 r. podczas wspinaczki drogą Stanisławskiego na wschodniej ścianie Mnicha, prowadzący na pierwszym wyciągu taternik z Gliwic odpadł i spadł kilka metrów, uderzając po drodze w skały. Konsekwencją upadku była złamana ręka, ogólnie potłuczenia i otarcia. Koledzy opuścili go w bezpieczne miejsce i wezwali TOPR. Na miejsce wypadku ratownicy polecili śmigłowcem. Po desancie w pobliżu miejsca wypadku udzielili taternikowi pierwszej pomocy. Po włożeniu w nosze francuskie opuszczono taternika do Mnichowego Żlebu w bardziej dogodny do podebrania przez śmigłowca miejsce. Taternik wraz z ratownikami został przeniesiony na linie pod śmigłowcem w rejon Mnichowych Stawków, gdzie po przyziemieniu włożono go na pokład śmigłowca i przetransportowano do szpitala.

W dniu 26.08.2007 r. o wyznaczonej godzinie alarmowej nie powrócił ze wspinaczki drogą Wąsacza na Mnichu zespół taterników. Ponieważ nie udało się z nimi nawiązać łączności telefonicznej, w tamten rejon wyruszył jeden z ratowników. Okazało się, że taternicy znajdowali się jeden wyciąg nad podstawą ściany. Podczas zjazdów zaklinowała im się lina. Z Zakopanego wyruszyła ekipa ratowników. Po dotarciu na miejsce ratownicy wspięli się do taterników i opuścili ich do podstawy ściany. Akcja ratunkowa zakończyła się o godz. 5.00.

W dniu 10.02.2008 r. Artur Hajzer wraz z kilkoma znanymi himalaistami, wybrał się w ramach treningu przed wyprawą na Dhaulagiri na przejście grani od Tomanowej Przełęczy do Ciemniaka. Podczas trawersowania jednej z turniczek pękł pod nim nawis, który następnie wywołał sporych rozmiarów lawinę. A. Hajzer spadł z lawiną do Dol. Świstówki Liptowskiej. Do wypadku doszło o godz. 9.30. Jego koledzy natychmiast zawiadomili TOPR. Ponieważ była lotna pogoda, ratownikom (wśród których był lekarz, pies lawinowy wraz z przewodnikiem) udało się szybko dolecieć śmigłowcem na miejsce wypadku.

Z pokładu śmigłowca dostrzeżono wystający spod śniegu czekan. Tam też desantowali się ratownicy, którzy spod około metrowej warstwy śniegu odkopali zasypanego A. Hajzera. Okazało się, że jest on w dobrej formie. Dzięki doświadczeniu, udało mu się przed zatrzymaniem lawiny wytworzyć wokół twarzy wolną przestrzeń, tak zwaną poduszke

powietrzna, która umożliwiła oddychanie. Udało mu się również przebić czekaniem warstwę śniegu, co pomogło w szybkiej lokalizacji w lawinie oraz ułatwiło dostęp powietrza.

Po odkopaniu lekko poturbowanego himalaiste przewieziono śmigłowcem do szpitala. Akcja ratunkowa trwała zaledwie 45 minut.

W dniu 12.02.2008 r. na samotną wspinaczkę Filarem Mięgoszowieckiego Szczytu Wielkiego wyruszył, ze schroniska nad Morskim Okiem taternik Piotr A. Wspinając się na jednym z pierwszych wyciągów odpadł i zawisł na linie asekuracyjnej. W wyniku upadku i odniesionych obrażeń i prawdopodobnego błędu w założeniu przyrządu autoasekuracyjnego (co skutkowało zaciskaniem się liny i trudnościami z oddychaniem) taternik zmarł. Taternika odnaleźli ratownicy, którzy tego dnia, tylko nieco później wybrali się z Zakopanego na wspinaczkę tą samą drogą. Po stwierdzeniu zgonu poprosili o pomoc kolegów pełniących dyżur w Centrali TOPR. Wystartował śmigłowiec. Z jego pokładu dwóch ratowników desantowało się w kominie w pobliżu miejsca wypadku. Po zapakowaniu zwłok do noszy pod śmigłowcem, przeniesiono je na lądowisko nad Morskim Okiem i następnie przetransportowano do Zakopanego.

W dniu 15.03.2008 r. pięciosobowa grupa taterników z Bielska-Białej wyruszyła na wspinaczkę na lodospady pod Bandziochem. Od Koleby powyżej Czarnego Stawu trawersowali w odstępach dolną część Bandziocha. Gdy trzech pierwszych taterników było już pod lodospadami, a czwarty zbliżał się do „Maszynki do mięsa”, z górnej części Bandziocha ruszyła lawina. Przeleciała nad trzema taternikami, a czwartego – Pawła K. strąciła do maszynki do Mięsa. Taternik spadł do wylotu żlebu i został częściowo przysypany śniegiem. O wypadku powiadomiono TOPR o godz. 10.12. Na miejsce wypadku wystartował śmigłowiec. Po desancie w pobliżu leżącego taternika, ratownicy przystąpili do reanimacji. Kontynuowano ją w śmigłowcu, podczas transportu do szpitala. O godz. 11.02. taternika przekazano do oczekującej na lądowisku karetki. Dalszą reanimację prowadzono na oddziale ratunkowym zakopiańskiego szpitala. Niestety, nie przyniosła rezultatu. Lekarze stwierdzili zgon 32 letniego taternika, którego przyczyną śmierci były obrażenia odniesione podczas spadania „Maszynka do mięsa”.

CIEKAWY POWTÓRZENIA

Rumanowy Szczyt

- *Lewy Filar* (7, A0) Marcin Chmieliński, Artur Paszczak, Adam Pieprzycki (10,5h),

Wysoka

- *Droga Płska* (latem V) Artur Paszczak, Marcin Chmieliński,

Kończysta

- *Północny Filar* (latem V), Artur Paszczak, Marcin Chmieliński,

Dolina Białej Wody

Mały Młynarz

- *Sprężyna* (wycena letnia VI-) Robert Burak (styl A0) (12h), XII 2007,

Ganek

- *Wariant Waloszczyka do Pln.-wsch. Filara Ganku* (6+/7-), dół wariantem Świerza; Bartek Stoch-Michna i Tomek Michalik (12h) 26 XII 2007, I p.z-k (?),
- *Pln.-wsch. Filar Ganku* (5) Krzysztof Skoczylas, Tomasz Szumski (14h), 10 III 2008,

Próg Doliny Ciężkiej

- *Alternatywny Łód WI 6* (OS) Paweł Ziolo i Marcin Tasiemski, III 2008,

Dolina Kieżmarska

Mały Kieżmarski Szczyt

- *Hrana Weberovki* (5+ OS) Magdalena Drózd i Adam Ryś (XII 2007),
- *Palenicek-Svec* (5+) Magdalena Drózd, Adam Ryś (XII 2007),
- *Zbirka* (5+), Bartek Sokolowski, Piotr Zieliński (XII 2007),

Od redakcji: Poza wymienionymi powyżej przejściami warto wspomnieć o nowych drogach oraz pierwszych przejściach zimowych Andrzeja Machnika:

Skrajne Solisko

- *prawą częścią wschodniego żebra* (III) Andrzej Machnik i Piotr Wolski (9.02.2008)
- *Koprowy Wierch drugim od lewej żebrą wschodniej ściany* (IV), Grzegorz Bednarczyk, Andrzej Machnik, Łukasz Nadolski i Grzegorz Szerszenowicz 25.02.2008
- *Mł. Baszta środkowym żebrą od zachodu* (II), Andrzej Machnik i Zbigniew Sas

PIERWSZE PRZEJŚCIA ZIMOWE:

Młynickie Solisko *środkiem pld.-wsch. ściany, drogą Jamki i Machnika* (III), Katarzyna Pokrop i Andrzej Machnik 23.02.2008.

Stanisław Piecuch i Adam Pieprzycki (8h) 20 II 2008, II przejście zimowo-klasyczne, wyjście oryginalne wariantem Szurek Zagajewski (I p. z-k tego wariantu?);

- *Parada jedynek* (7, OS) Tomasz Olszewski, Marcin Wernik, XII 2007;
- *Parada jedynek* (7, AF) Krzysztof Banasik, Robert Grzanka;
- *Sprężyna* (7/7+, RP) Robert Grzanka, Jarosław Liwacz; II przejście zimowo-klasyczne;
- *Orzeł z Epiru* (6+, OS/flash) Krzysztof Banasik, Marcin Wernik;
- *Orzeł z Epiru* (6+, RP) Robert Grzanka, Jarosław Liwacz;
- *Długosz-Popko* (6+/7- OS) Andrzej i Rafał Miklerowie, 3 I 2008;
- *Długosz-Popko* (6+/7-, A0) Rafał Burczyński, Paweł Fidryk, Michał Kasprzowicz;
- *Długosz-Popko* (6+/7-, A0) Jakub Wrona i Oktawian Cięż;

Kazalnica Cubryńska

- *Momatiuk* (8, A0/AF) Marcin Michałek i Tomasz Kohler, (11h),
- *Momatiuk* (8, 1xA0) Marcin Książak samotnie, (12,5h),

Mnichowy Taras

- *Zemsta nietoperzy* (7+ OS) Marcin Tasiemski, Paweł Ziolo podczas próby przejścia Wariantów Słoweńskich, 14 I 2008;
- *Wesołej Zabawy* (4-) Marcin Szczotka (bez asekuracji), 22 I 2008,

Czołówka MSW

- *Starek-Uchmański* (7/7+ OS) Magda Drózd, Bartek Sokolowski 15 III 2008,
- *Starek-Uchmański* (7/7+, A0/A1) Mirosław Burzyński, Jakub Rozbicki.

SŁOWACJA

Dolina Mięgoszowiecka

NOWOŚCI

Tępa Strażnica

- *Król Passodoble* (V-) Radosław Kołodziński, Paweł Strzelecki,
- *Easy like Sunday Morning* (V) Radosław Kołodziński, Paweł Strzelecki,

Osterwa

- *Absynt* (V+) Piotr Bucki, Maciej Kubera, Łukasz Lewandowski,

Smocza Głowa

- *Dragon cry* (IV-) Jacek Kierzkowski, Ryszard Kuzdrowski,

Kozia Strażnica

- *No alcohol* (V) nowy wariant, Jacek Kierzkowski, Ryszard Kuzdrowski;

Nasze skały przestają być nasze!!! Inicjatywa Środowisk Wspinaczkowych „Nasze Skały” powstała, by to zmienić.

Mariusz Biedrzycki

JAK TO DRZEWIEJ BYWAŁO

Wspinanie w polskiej części Tatr, umownie rozpoczynające się od wejścia na Mnicha, ma prawie 130-letnią historię. Wspinanie w polskich skałkach ma natomiast tradycję dokładnie stuletnią – słynna „wycieczka do Mnikowa” pod wodzą Janusza Chmielowskiego odbyła się 11 października 1908 roku. Przez dziesięciolecia dostęp do większości skał był nieskrępowany. Dotyczyło to zarówno samej możliwości wspinania się, osadzania stałych punktów przelotowych jak i biwakowania w pobliżu skał. Jeśli pojawiały się ograniczenia, były albo natury politycznej (granice państwa, szkolenia wojska) albo przyrodniczej (parki narodowe i rezerваты). Można krótko jeszcze wspomnieć o trzeciej, charakterystycznej chyba tylko dla Polski przeszkodzie – niechęci lokalnych proboszczów czy opatów.

Pierwszy typ ograniczeń w większości przeminał wraz ze zmianami ustrojowymi, a jego ostatnie bastiony, w postaci nadgranicznych parków narodowych, też zapewne rozplyną się z czasem w strefie Schengen. Drugi typ ograniczeń nasilał się w miarę upływu lat, ale ostatnio widać zwrot i tendencję do racjonalizacji działań – również w Polsce przyroda przestaje być chroniona w sposób charakterystyczny dla państw totalitarnych. W dojrzałych demokracjach instytucje odpowiedzialne za ochronę przyrody muszą uwzględniać wielorakie funkcje, jakie pełnią tereny chronione – poczynając od edukacyjnych, poprzez rekreacyjne (najbardziej nas, jako wspinaczy, interesujące), a kończąc nawet na gospodarczych. Zadaniem służb parkowych nie jest już zamykanie wszystkiego „za drutem” (pozostawiając dostęp wyłącznie naukowcom i leśnikom), ale rozwiązywanie skomplikowanych konfliktów interesów, które w nieunikniony sposób rodzą się w miejscach, gdzie jest wielu potencjalnych użytkowników „dobra wspólnego”. Zmianę sposobu myślenia o ochronie przyrody widać już w rozmowach, jakie PZA toczy z dyrekcjami parków narodowych (Tatrzańskie, Gór Stołowych, Karkonoskiego) czy parków krajobrazowych (np. z dyrekcją Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Śląskiego).

Wygląda na to, że ochrona samosiejek leszczyny u podnóża skał i okazałych krzaków dzikiej róży w ścianach bezpowrotnie się skończyła.

W Polsce, przeciwnie do wielu krajów europejskich, nigdy nie wystąpił ostry konflikt pomiędzy wspinaczami a społecznymi organizacjami ochrony przyrody, chroniącymi np. ptaki (w Polsce – OTOP) czy nietoperze (OTON). Co więcej, wnioskując z odzewu, jakim cieszą się na forum wspinanie.pl informacje o dobrowolnym wyłączeniu z działalności fragmentów ścian, gdzie zaobserwowano ptasie lęgi, możemy być dla takich organizacji cennym sprzymierzeńcem. Właściwie jedyną osią konfliktu, jaką do niedawna można było zaobserwować (nie licząc trzech przypadków, omówionych poniżej), był konflikt z instytucjonalnymi służbami ochrony przyrody. Konflikt przybierał czasem formy ekstremalne (zniszczenie „w majestacie prawa” stałych przelotów na Łaskawcu w Dolinie Prądnika, w Ciężkowicach czy w Prządkach), a częściej mający postać zabawy w ciuciubabkę (np. wspinanie w Dolinkach Regłowych czy ogólnie w Tatrach Zachodnich). W nielicznych przypadkach potencjalny konflikt był łagodzony dzięki niejednoznaczności przepisów i „zasiedzenia” – Dolina Bolechowicka ma taki sam status prawny (rezerwat krajobrazowy) jak kolebka polskiego wspinania skałkowego – Wąwóz Mnikowski. W Mnikowie póki co działalność wspinaczkowa jest kategorycznie zabroniona. Spróbujmy więc dla kontrastu wyobrazić sobie Bolecho bez wędek na Abazym i Pokutnikach.

Na koniec części historycznej opiszę pewne kuriozum – konflikty z władzą kościelną. Jak wiadomo niektórzy wspinacze, np. w stanie silnego wzburzenia, spowodowanego odpadnięciem, potrafią się wysławiać wyjątkowo niekulturalnie. Takie zachowanie niezbyt współbrzmi z powagą nabożeństw. Dodatkowo samochody wspinaczy zabierają cenne miejsca na przykościelnych parkingach, budowanych jeszcze przed gwałtownym boomerem motoryzacyjnym, który opanował polską wieś po zasileniu unijnymi dotacjami. Z obydwu powyższych powodów Księża Zmartwychwstańcy byli gorącymi zwolennikami zniszczenia przelotów na Łaskawcu (akcję tę ostatecznie zlecił Ojcowski Park Narodowy), a z powodu „niegodnego zacho-

wania wspinaczy” opat zakonu benedyktynów w Tyńcu, po epizodzie polewania wspinaczy wodą, dokonał podobnego aktu wandalizmu już na własną rękę. Nabrzmiwiający konflikt z proboszczem parafii w Szklarach udało się załagodzić obiecując unikanie parkingu kaplicy pod Brodłem w czasie nabożeństw. Informacja ta zawarta jest w przewodniku po ostańcach dolin Będkowskiej i Szklarki, który ukaże się lada chwila, zresztą wśród wielu innych informacji związanych z możliwością parkowania samochodów w pobliżu skał, co stanowi swoisty znak czasu.

NOWE, WSPANIAŁE (?) CZASY JUŻ NADESZŁY

Zmiany ustrojowe, w połączeniu z masową od kilku lat migracją mieszczuchów do podmiejskich wsi, przyniosły zupełnie nowy typ sporów o dostęp – konflikty z właścicielami działek (najczęściej będących mieszkańcami położonych na tych działkach domów). Jeszcze półtora dekady temu, w zgodzie z ówczesnym prawem geologicznym i górniczym, nie można było w Polsce posiadać skały na własność (w trosce o państwowy monopol wydobywania kopalin). Obecnie „święte prawo własności” jest coraz częściej realizowane w sposób niespotykany w krajach o wyższym poziomie zaufania społecznego (który, nota bene, jest właśnie w Polsce najniższy, nie tylko w skali Unii Europejskiej, ale spośród wszystkich przebadanych pod tym względem krajów świata). Patrząc na obrzydlive pseudodworki z gargamelowatymi wieżyczkami, wyrastające masowo na Jurze, mimo licznych ograniczeń budowlanych (obowiązujących

szczególnie w parkach krajobrazowych, gdzie zgodnie z nazwą głównym chronionym dobrem jest krajobraz), przypomina się przysłowie o „szlachcicu na zagrodzie”. Inną egzemplifikacją tej przysłowiowej postawy jest autentyczne zdanie wygłoszone przez właścicielkę gargantuicznej posiadłości, położonej naprzeciwko Sępiej Czulońskiej w Zimnym Dole. Powód wezwania policji z powodu działalności eksploratorskiej kilku naszych kolegów został podsumowany słowami: „nie po to kupowałam działkę w rezerwacie, żeby jakieś brudasy snuły mi się pod oknami”. Może być jeszcze gorzej – w wielu miejscach własność a la polonaise to wysoki mur, tablice „Teren prywatny – zakaz wstępu”, a czasem spuszczone z łańcucha psy.

Trzeba uczciwie przyznać, że w dobie sztucznych ścianek w każdym większym ośrodku miejskim, wspinanie skałkowe w Polsce stało się aktywnością masową. W połączeniu z faktem, że większość wspinaczy dojeżdża obecnie w skały (czasem, niestety, pod samą skałę) samochodem, tworzy to w sferze dostępu do rejonów prawdziwą mieszaninę wybuchową. Do niedawna największą bolączką naszego środowiska było zdobycie funduszy na planowe, bezpieczne ubezpieczenie dróg. Paradoksalnie, instytucjonalne rozwiązanie tego problemu (ringi z puli PZA i licencjonowani ekipery) tylko pogorszyło naszą sytuację, co najlepiej było widać w zeszłym roku na ostańcach w Dolinie Szklarki. Dzięki opublikowanemu skaloplanom, anonsującym odnowioną asekurację, Witkowie i Lyse Skały przeżyły w jeden z weekendów taki najazd zmotoryzowanych miłośników rzadko wcześniej odwiedzanych skał, że spowodowało to całkowite zablokowanie poboczny jedynej przebiegającej w pobliżu drogi. Efektem, poza doraźną wizytą miejscowej drogówki, hojnie rozdzielającej mandaty, było pojawienie się nowych znaków drogowych: zakazu ruchu w obu kierunkach (aczkolwiek ustawionego tylko przy zjeździe z drogi Kraków-Olkusz i oczywiście nie obowiązującego mieszkańców gminy) oraz zakazu zatrzymywania się przy najlepiej nadającym się do tego poboczu – w pobliżu Ostatniej. Właśnie to zdarzenie



uzmysłowilo mi, że nie ma już czasu na kolejne dywagacje, jak powinien działać polski odpowiednik amerykańskiego Access Fund. Przejście od słów do czynów zajęło mi trochę czasu, ale efektem jest pewna spójna koncepcja, opisana na końcu tego tekstu.

Wracając do obszarów, które możemy wkrótce z innych powodów utracić – interwencje lokalnej policji, czy ustawianie znaków drogowych, to działania mieszczące się w szeroko pojętym porządku prawnym. Nie można tego powiedzieć o kilkuletniej już działalności jednego z mieszkańców okolic Fiali i Wzgórza 502, który smaruje ringi (nie tylko zjazdowe), wybrane chwyt i stopnie, a ostatnio nawet mostki skalne używane do założenia alternatywnych wobec ringów stanowisk, mieszanią nawozu, nafty i trocin. Doszło już nawet do jednego poważnego wypadku w związku z tą działalnością, a ostatnio celem ataków stały się samochody zaparkowane na polance w centrum Wzgórza 502. Nieskrępowana działalność „Gówniarza” i stopniowa eskalacja jego działań to również przykład tego, do czego może doprowadzić nasza bierność. Takie poczynania powinny już dawno znaleźć swój finał w prokuraturze, tym bardziej, że kilka osób często wspinających się w tych okolicach ma podejrzenie graniczące z pewnością, kto jest tajemniczym szkodnikiem.

Jak widać z powyższego zestawienia zaczynamy mieć poważne problemy z dostępem do skał: różnego kalibru i w różnych miejscach. A to nie koniec, bo nadal nie jest rozwiązana np. kwestia dostępu wspinaczkowego do Tatr Zachodnich, lada moment w najbliższej okolicy legendarnego Zakrzówka powstanie osiedle apartamentowców, wspinacze na prywatnej części Psiklatki w zależności od humoru właścicieli są tolerowani bądź nie, a archeolodzy próbują zamknąć dla wspinania Przełom Biały (co najmniej obszar Jaskini Obłazowej). Ze strony Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Śląskiego trwają przymiarki do zaprezentowania ostatecznych regulacji wspinaczkowych na Górze Zborów, a Park Narodowy Gór Stołowych zamierza ograniczać listę dostępnych dla wspinaczy rejonów w Hejszowinie (na marginesie: buldering jest tam nadal nielegalny, a jest to najbardziej obecnie rozpowszechniona forma działalności w tym miejscu). Nie piszę celowo o lokalizacji nowych rejonów (w okolicy Krakowa), które mają status secret spotów – ze względu na problemy z dostępem znane są nielicznej garsce wtajemniczonych, a działalność jest prowadzona w określonych dniach tygodnia, a nawet godzinach, kiedy istnieje pewność, że właściciele nie ma w pobliżu. To wszystko są problemy, które

trapią nas dokładnie w tej chwili, a decyzje zapadają dziś lub w najbliższych tygodniach. Mam wrażenie, że ten rok jest kluczowy, jeśli chodzi o przyszłość dostępu do rejonów wspinaczkowych w Polsce. Jeśli na większości „frontów dostępowych” przegramy bitwę o zachowanie status quo lub o przywrócenie możliwości wspinania, tam skąd już zostaliśmy wyrugowani, rzeczywistością stanie się to, co do niedawna pojawiało się tylko jako temat absurdalnych żartów. W naturalnej skale będziemy mogli się powspinać tylko poza granicami Polski.

CO ROBIĆ, ABY NASZE SKAŁY POZOSTAŁY NASZE?

Koncepcja działania, którą opracowałem dla instytucji zajmującej się sprawami dostępu do rejonów wspinaczkowych w Polsce, zakłada, że jest to zbyt ważki temat, żeby poprzestać na pospolitym ruszeniu wolontariuszy. Ilość zaniedbanych spraw i potencjalne nowe płaszczyzny konfliktów (np. ponad połowa terenów w Dolinie Kobyłańskiej i 90% w Rzędkowicach należy do prywatnych właścicieli) gwarantuje, że proces negocjacji dostępu będzie żmudny i długotrwały. Dodatkowo w naszych skałkach, poza stałą asekuracją, praktycznie nie istnieje żadna infrastruktura. Gdzie są, tak charakterystyczne dla USA i zachodu Europy, wzmocnione ścieżki podejściowe, zabezpieczające zbocza przed erozją? Gdzie są biodegradowalne sanitariumy czy mini parkingi, budowane (przynajmniej częściowo) ze środków organizacji dbających o dostęp? Jeśli chcemy odnieść sukces, kluczowe jest zatrudnienie profesjonalnego menedżera (ze środowiska wspinaczkowego lub spoza), dla którego praca na naszą rzecz będzie pełnoetatowym zawodem. Z drugiej strony racjonalizacja wydatków na wynagrodzenia, jak też olbrzymi potencjał wiedzy i umiejętności, który tkwi w środowisku wspinaczkowym, skłonił mnie do przyjęcia założenia, że wsparcie merytoryczne dla takiego menedżera może być realizowane na zasadzie działalności społecznej, zarówno w obszarze wytyczania celów i rozliczania z nich, specjalistycznej pomocy (np. prawnej), jak i po prostu pracy fizycznej – bo regularne sprzątanie rejonów wspinaczkowych również powinno znaleźć się na liście naszych priorytetów.

Do powyższego pomysłu udało mi się przekonać dwie najważniejsze organizacje środowiskowe: Polski Związek Alpinizmu i Fundację Wspierania Alpinizmu Polskiego im. Jerzego Kukuczki, największe media wspinaczkowe (to dzięki nim czytacie ten tekst), jak również profesjonalistów zajmujących się zawodowo prawem nieruchomości i zależnością

między intensywnością ruchu wspinaczkowego a skuteczną ochroną przyrody. Formalnie Inicjatywa Środowisk Wspinaczkowych „Nasze Skały” będzie jedną z akcji społecznych Fundacji im. Kukuczki (która ma status Organizacji Pożytku Publicznego). W dniu 25 marca br., na spotkaniu w siedzibie KW Kraków, ukonstytuowała się Rada Inicjatywy, którą poza mną tworzą Piotr Drobot (Komisja Skalna PZA – na spotkaniu Rady Piotra reprezentował wiceprezes PZA Piotr Xięski), Jacek Rządowski (Fundacja im. Kukuczki), Piotr Drożdż (GÓRY), Jacek Trzemzański (Magazyn Górski), Wojciech Słowakiewicz (wspinanie.pl), Miłosz Jodłowski (pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego) oraz, niestety nieobecny na spotkaniu, Irek Grochocki (prawnik). Ustaliliśmy, że najważniejsze jest obecnie znalezienie odpowiedniego kandydata na stanowisko dyrektora operacyjnego Inicjatywy – zawodowego menedżera, zdolnego zarówno samodzielnie prowadzić negocjacje i tworzyć przychylne nam koalicje na wszystkich szczeblach, ściśle współpracować z Radą, jak i animować oddolne inicjatywy wolontariuszy. Jednym słowem – potrzebujemy pilnie człowieka – orkiestry. Podjęliśmy intensywne poszukiwania takiej osoby.

Dokładnie tego samego dnia odbyło się spotkanie ze współwłaścicielem Grzędy Mirowskiej, senatorem Jarosławem Laseckim. Senator, początkowo niechętny wspinaniu ze względu na obawy o odpowiedzialność cywilną (z powodu następstw ewentualnych wypadków), zgodził się udostępnić fantastyczne skały Mirowa pod kilkoma warunkami. Są to: opieka nad stałą asekuracją przez licencjonowanych ekipierów PZA, zobowiązanie wspinaczy do wpisywania się do „książki wyjść” (będącej oświadczeniem woli o posiadaniu odpowiedniego sprzętu i kwalifikacji do uprawiania wspinaczki, a także świadomości ryzyka i podejmowania go na własną odpowiedzialność), przestrzeganie regulacji dotyczących biwakowania i parkowania oraz współpraca w informowaniu o zasadach wspinaczki w tym miejscu (tablice informacyjne). To nie koniec rozmów, które musieliśmy podjąć

jeszcze przed zatrudnieniem dyrektora operacyjnego. W czasie gdy czytacie te słowa, zapewne jest już po wstępnym spotkaniu w Podzamczu, dotyczącym przyszłości wspinania na Górze Birów w związku z rekonstrukcją średniowiecznego grodu ale również planowanymi wyłączeniami – z powodów przyrodniczych – niektórych skał z działalności wspinaczkowej na Prawym Podzamczu. Z kolei tylko do 18 kwietnia można wnieść uwagi do planu zagospodarowania przestrzennego dla Zakrzówka. Jeśli prześpiemy ten termin, to może się okazać, że zamiast z drogami na Freneyu zapoznamy się bliżej z ochroniarzami, strzegącymi planowany, plenerowy teatr letni pana Krzysztofa Jasińskiego.

Czego potrzeba do prowadzenia naszej batalii? Na początek trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy (co odkrył już Napoleon). Za nami termin ostatecznego rozliczenia podatku dochodowego. W przyszłym roku nie zapomnijcie, że jest godny cel, na który można przekazać swój jeden procent – wystarczy w odpowiedniej rubryce wpisać nazwę Fundacji im. Kukuczki i jej numer KRS, a w innej („Inne informacje, w tym ułatwiające kontakt z podatnikiem”) dwa słowa: „Nasze Skały”. Pamiętajcie też, że aż 6% dochodu rocznego można przekazać na cele pożytku publicznego (tym właśnie z definicji jest Inicjatywa „Nasze Skały”), a darowizna ta odliczana jest od dochodu. Oczywiście zamierzamy stopniowo sięgnąć do wielu różnorodnych źródeł finansowania Inicjatywy, w tym do wpłat sponsorów, funduszy unijnych i państwowych dotacji celowych. Ale nie ludźmy się – bez pieniędzy na „rozruch” cała akcja może umrzeć w zarodku. Nie pozwólcie na to! Niech nasz 1% spowoduje, że nasze skały będą ponownie i trwale nasze!

Mariusz Biedrzycki, znany w środowisku jako bieDruń, wspinacze od 1986 roku. Pomysłodawca Inicjatywy Środowisk Wspinaczkowych „Nasze Skały” w jej obecnym kształcie. Miłośnik wspinaczki tradycyjnej. Autor i współautor ponad 200 nowych dróg w skałkach i górach. Z wykształcenia biolog, z zawodu menedżer.



O ROZCIĄGANIU SŁÓW KILKA

Kornelia Drozda

W różnych pismach i publikacjach wspinaczkowych coraz częściej pojawia się tematyka rozciągania mięśni. Potrzeby stosowania ćwiczeń stretchingowych, jako elementu każdej aktywności ruchowej, w tym także wspinania, już nikt nie podważa. Problemem pozostaje tylko kwestia: jak się rozciągać, żeby uzyskać optymalne efekty.

Podstawowym błędem jest kojarzenie rozciągania z bólem. Nic bardziej mylnego. Podczas ćwiczeń stretchingowych nie powinny występować odczucia bólowe – wszelki ból jest wyraźnym przeciwwskazaniem do ćwiczeń rozciągających! Rozpanoszyło się jednak potoczne powiedzonko „nie ma efektu bez bólu” i powszechnie stosuje się je również do stretchingu. Dla większości ból jest wystarczającym argumentem, żeby w ogóle porzucić jakiegokolwiek formy stretchingu. I nic zresztą dziwnego. Prawda jest taka, że doprowadzając do bólu, możemy danym ćwiczeniem bardziej sobie zaszkodzić niż cokolwiek zyskać.

Ból jest dla centralnego układu nerwowego informacją, że mięsień uległ zbyt wielkiemu rozciągnięciu i grozi mu przez to uszkodzenie. By się przed tym zabezpieczyć, układ nerwowy wysyła do mięśnia impulsację, która spowoduje wzmożenie jego napięcia. Skoro zwiększy się napięcie, tym dotkliwiej będzie odczuwany ból – ale „nie ma rozciągania bez bólu” – więc będziemy mięsień naciągać tym bardziej i tym bardziej będzie bolało i tym bardziej będzie napięte i tak dalej... Nieporozumieniem będzie w takich warunkach starać się rozciągnąć mięsień. W skrajnych przypadkach może to wpłynąć na przyczepy mięśnia do kości i być przyczyną ich miejscowego zapalenia, wzmożonej bolesności lub osłabienia – i dalej urazu podczas innej aktywności fizycznej (np. nagłego skoku, czy biegu). Skądinąd sam mięsień tak intensywnie przez nas rozluźniany i rozciągany, po takiej radosnej sesji, będzie miał jeszcze większe napięcie niż przed przystąpieniem do ćwiczenia.

Drugim błędem, równie często powielanym, jest stosowanie podczas ćwiczeń rozciągających tzw. „sprężynowania”, czy impulsywnego „pogłębienia”. Nieprawidłowość polega na tym, że w sposób gwałtowny i niekontrolowany wprowadza to mięsień w stan skrajnego rozciągnięcia. Z kolei natychmiastową reakcją mięśni na ich nagłe rozciągnięcie jest skurcz, który stanowi obronę przed prawdopodobnym zerwaniem. Tym silniejszy, im

szybsze i silniejsze rozciągnięcie. Na taki skurczony mięsień następnie działa się kolejnym silnym rozciągnięciem, na które mięsień znowu reaguje wzmożonym napięciem. I tak w koło.

Jak wiadomo, mięsień w stanie skurczu jest dużo mniej elastyczny i o wiele mniej podatny na rozciąganie. Siła natomiast, którą na niego działamy, jest znaczna. Jest wystarczająca, żeby spowodować mikropęknięcia – mikro naderwania w obrębie mięśnia. Będą to takie wewnętrzne „rany”. A każda rana, jak wiemy, wcale nie zarasta pełnowartościową tkanką, tylko nieelastyczną, niekurczliwą i mniej wytrzymałą tkanką bliznowatą. W przypadku mięśnia, pojawienie się takiej tkanki istotnie będzie obniżać jego jakość. Z jednej strony stanie się on sztywniejszy, a z drugiej strony – zwyczajnie słabszy. Te fragmenty mikroblizn nie będą bowiem w stanie wygenerować skurczu tak, jak włókna mięśniowe. Będą to takie „bierne wstawki”.

Innym problemem jest wysokie prawdopodobieństwo doznania poważnego urazu podczas takiego „sprężynowanego” ćwiczenia. Jak wiadomo, mięsień najczęściej przyczepia się do kości za pośrednictwem ścięgien. Ściągna są zbitkiem niemal nierozciągliwych włókien kolagenowych, charakteryzujących się jednak dużą wytrzymałością na siły rozciągające. Dlatego te siły raczej samej strukturze ścięgien nie grożą. Problem pojawia się natomiast – jak już była mowa o tym powyżej – w miejscach przyczepów ścięgien do kości lub ewentualnie przejścia mięśnia w ścięgno. Są to miejsca bardziej wrażliwe i to tu pojawiają się naderwania, osłabienia czy stany zapalne. Z ich strony poza wzmożoną bolesnością możemy spodziewać się urazu sportowego podczas wcale niekoniecznie trudnego ćwiczenia. Poza tym wspomniane wyżej mikronaderwania mięśni wcale nie muszą być mikro.

Jak zatem w sposób mądry poradzić sobie z odruchem na rozciąganie i jak to zrobić, by ćwiczenie dawało pozytywny efekt? W poszukiwaniu odpowiedzi na tak postawione pytania opracowano sporą ilość metod stretchingowych. Metody te układano w oparciu o dokładną znajomość fizjologii mięśnia. Różnią się one od siebie przede wszystkim skutecznością (choć tu trwają nieustające dyskusje) i stopniem skomplikowania. Poniżej przedstawię dwie najbardziej jasne i zdaje się przez to najbardziej popularne metody.

Pierwsza – lansowana przez pana Andersona, dzieli rozciąganie na dwa etapy:

Rozciąganie lekkie:

Należy doprowadzić mięsień do pozycji wyciągnięcia (czyli pierwszego odczucia rozciągnięcia mięśnia – pierwszej „blokady” ruchu) i wytrzymać 10-30 sek. Następnie w sposób NIEGWAŁTOWNY rozciągnąć mięsień do momentu uczucia łagodnego napięcia w mięśniu. Głęboko oddychać i myśleć o rozluźnieniu. Uczucie napięcia powinno mijać. Jeżeli odczuwany jest nadal znaczny dyskomfort, należy zmniejszyć stopień rozciągnięcia, aż do momentu, kiedy będzie ono odpowiednie, tzn. nie będzie dawało odczuć bólów.

Rozciąganie pogłębione:

Powoli rozciągnąć dalej mięsień do poczucia napięcia. Wytrzymać 10-30 sek. Napięcie powinno po chwili ustąpić, jeśli nie, trzeba zmniejszyć minimalnie rozciągnięcie.

W metodzie tej bardzo istotny jest głęboki oddech oraz psychiczne rozluźnienie. Bardzo dobre efekty uzyskuje się stosując system ćwiczeń 3-5 razy w tygodniu (osobne sesje „treningowe”) plus „stretching okazjonalny” czyli np. rano, czy jako rozluźnienie w stresie lub po treningu.

Druga metoda (wg Soelvelborna) jest odrobinę bardziej skomplikowana i wymaga nieco dokładniejszej znajomości anatomii człowieka. Ważne jest zwłaszcza, by uświadomić sobie, który mięsień jest rozciągany i jak on w przybliżeniu przebiega. Czasem pomocna może być też druga osoba, ale zazwyczaj nie jest ona konieczna.

Jest to metoda „napnij-rozluźnij-rozciągnij”. Sama nazwa zdradza już, jak powinny przebiegać po kolei czynności.

1. Znajdujemy pozycję, która powoduje naciągnięcie mięśnia i rozciągamy go do granic bezbolesności
2. Napinamy rozciągnięty mięsień lub grupę mięśni przez ok. 10-20 sek. Napięcie to nie ma wywołać ruchu, chodzi tylko o statyczne napięcie mięśnia. Uzyskamy je często, wykonując jakby nacisk na przedmiot stawiający opór – patrz przykład.
3. Rozluźnienie mięśni ok. 2-3 sek.
4. Spokojnie rozciągnąć mięsień do nowych granic, wytrzymać 10-30 sek.
5. Ponownie napiąć mięsień, ale w nowo uzyskanym położeniu (tym z punktu 4.).
UWAGA! Ważne jest utrzymanie nowego położenia. Nie powinno się zmniejszać stanu rozciągnięcia podczas całej sesji.

Etapy 2-4. to jeden cykl. Ćwiczenie można zakończyć po jednym cyklu, ale można je też powtarzać. Maksymalnie jednak 3-4 cykle dla danej grupy mięśniowej.

Przykład techniki „napnij-rozluźnij-rozciągnij”



rys. 1.



rys. 2.

Istnieje dość bogata literatura na temat stretchingu. Wiele znaczących pozycji jest przetłumaczonych na język polski. Część z nich wymieniam w bibliografii, a do zapoznania się z nimi bardzo gorąco zachęcam.

Wszelkie uwagi proszę kierować na mój adres e-mail, który podaję poniżej:
kornelia.drozda@gmail.com

BIBLIOGRAFIA:

- Soelvelborn A.: Stretching. Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1989.
- Anderson B.: Stretching. Zakład Narodowy im. Ossolińskich Wydawnictwo 1995.
- Listkowski M.: Stretching sprawność i zdrowie. Wyd. Marian Listkowski, Łódź 1994.
- Górski J. (red.): Fizjologiczne podstawy wysiłku fizycznego. Wyd. Lekarskie PZWL, Warszawa 2006.
- Grottel K., Krutki P.: Organizacja mięśnia i sterowanie ruchem cz. II. Wyd. Naukowe PWN, Warszawa-Poznań 1996.

- Celichowski J., Grottel K.: Organizacja mięśnia i sterowanie ruchem cz I. AWF Poznań 2000.

PS: O ile w przypadku ćwiczeń rozciągających należy starać się uniknąć lub zminimalizować skutki odruchu na rozciąganie, o tyle podczas innych czynności chętnie ten odruch wykorzystujemy, wcale nie zdając sobie z tego sprawy. Na przykład podczas wykonywania monostrzału. Tuż przed skokiem nagle i bardzo gwałtownie rozciągamy mięśnie ramion, podobnie mięśnie tydek (brzuchaty tydek, płaszczkowaty). Jest to nic innego jak impuls do centralnego układu nerwowego, który wysłane natychmiast informację do danego mięśnia, aby jak najszybciej się skurczył. To z kolei pomaga w wygenerowaniu tym dynamiczniejszego skurczu potrzebnego do wybicia się od ściany. To jest teoretyczne wyjaśnienie potrzeby „naglego stretchu” tuż przed oddaniem skoku/strzału. Chcę jeszcze raz tylko podkreślić potrzebę wcześniejszego rozgrzania i uelastycznienia mięśni przed taką zabawą. Prawdopodobieństwo urazu spada wtedy znacznie.

Szkolenie w szkockim ośrodku w Glenmore Lodge

Bogusław Kowalski

W dniach 18-27 stycznia zespół instruktorów w składzie: Bogusław Kowalski, Mariusz Majchrowicz, Adam Potoczek oraz Krzysztof Skoczylas, uczestniczył w warsztatach instruktorskich w szkockim ośrodku szkoleniowym w Glenmore Lodge.

Na miejsce przybyliśmy w piątek, późnym wieczorem. Następnego dnia wybraliśmy się na rekonasans w rejon góry Cairngorn. Nazajutrz – na dobry początek – zrobiliśmy dwie nietrudne drogi. Mariusz i Adam przeszli lodowy wariant Mirror Direct, natomiast Krzysiek, w moim towarzystwie, drogę Patey's Route.

Od poniedziałku rozpoczęliśmy regularne szkolenie. Nasz instruktor, Jon Jones, demonstrował i omawiał techniki poruszania się po śniegu w ra-

kach oraz bez nich, metody hamowania, stanowiska ze śniegu oraz profilaktykę lawinową.

Cwiczenia były ukierunkowane na przekazanie nam szkoły nauczania. Bardzo często wywiązywała się dyskusja na temat różnic w metodyce. Jednak zgodnie musieliśmy przyznać, iż dydaktyka dotycząca poruszania się w śniegu stoi u Brytyjczyków na wyższym poziomie. Z tą jednak uwagą, że stwierdzenie to dotyczy szkoleń, które bardziej przypominają nasze kursy turystyki zimowej.

Następnego dnia dołączył do nas drugi instruktor z Glenmore Lodge, Carl Haberl i wspólnie przerobiliśmy zagadnienia dotyczące szkolenia w lodzie. Nie dostrzeżliśmy tu większych różnic w pracy instruktora. W środę nastąpiło ocieplenie i pierwszą część dnia spędziliśmy na ścianie wspinaczkowej. Około południa wybraliśmy się w góry,



TATERNIK

Cennik reklam

	Okladka 4 strona	Okladka 3 strona	Strona wewnątrz numeru
Cała strona kolorowa (B5)	1200 zł	800 zł	600 zł
Cała strona cz. - biała (B5)	-	-	500 zł
1/8 strony kolorowej	-	500 zł	400 zł
1/8 strony cz. - białej	-	-	300 zł
1/4 strony kolorowej	-	-	250 zł
1/4 strony cz. - białej	-	-	150 zł
Logo firmy (do 20 cm ²)	-	-	100 zł
Logo firmy (20-40 cm ²)	-	-	150 zł



Przed stacją szkockiego GOPR-u Carl Haberl, Mariusz Majchrowicz, Krzysiek Skoczylas, fot. B. Kowalski

gdzie zajęliśmy się tematyką związaną z przewodnictwem oraz poruszaniem po lodowcu. Nazajutrz, w poziomym opadzie śniegu, przy wietrze dochodzącym w porywach do 70 mil na godzinę, przećwiczyliśmy – jak to nazywali Szkoci – mountaineering. Po naszymu: wspinanie w bardzo łatwym terenie, gdzie główną trudnością okazały się uderzenia wiatru.

Niestety, na tym zakończyła się nasza górską działalność, gdyż w nocy temperatura bardzo wzrosła, zaczął padać deszcz. W takich warunkach śnieg zniknął i działalność górską całego ośrodka zamarła. Musieliśmy przenieść się do sal wykładowych, gdzie zapoznaliśmy się z brytyjskim systemem szkolenia oraz strukturą stopni instruktorskich.

Niemal każdego dnia mogliśmy uczestniczyć w wykładach skierowanych do wszystkich gości Glenmore Lodge. Między innymi z nawigacji, lawin, skitouringu, niebezpieczeństwa w górach. Mieliśmy okazję wysłuchać dwóch prelekcji: pierwsza dotyczyła wspinania w rejonie Ben Nevis, druga – szkockiej wyprawy skialpinistycznej na wyspy w rejonie Kolumbii Brytyjskiej. Bardzo miłe było spotkanie z Allanem Fyffe, autorem znanego w Polsce podręcznika.



Szkocka zima Jon Jones i Adam Potoczek, fot. B. Kowalski

My również mieliśmy swoje pięć minut. Mariusz zaprezentował slajdy przedstawiające wspinanie oraz ściany polskiej części Tatr. Szczególne wrażenie zrobiła na Szkotach panorama Morskiego Oka oraz wielkość Mięgoszowieckiego Szczytu Wielkiego.

W czasie pobytu zapoznaliśmy się ze szkocką myślą szkoleniową, co powinno znaleźć odniesienie w naszej rzeczywistości. Szczególnie zaskoczyły nas dwie kwestie. Pierwsza dotyczyła poziomu wspinaczkowego absolwentów kursów wspinaczkowych. W czasie szkolenia prowadzą oni bardzo mało wyciągów, a główny nacisk kładziony jest na umiejętności ogólnogórskie, z pogranicza turystyki i wspinania. Kompletnym zaskoczeniem okazały się trudności, jakie musi prowadzić instruktor w Wielkiej Brytanii. Latem jest to nasze IV, a zimą III. Nie przeszkadza to jednak Brytyjczykom w osiąganiu sukcesów w każdych górach świata.

Bardzo spodobała nam się infrastruktura ośrodka Glenmore Lodge, w której skład wchodzi część hotelowa o dobrym standardzie. Do dyspozycji klientów jest ścianka wspinaczkowa, dwa postumenty zbudowane z bloków



Bogusław Kowalski na Patey's Route, fot. K. Skoczylas



Jon Jones prezentuje stanowisko w lodzie, fot. K. Skoczylas

granitowych, przystosowane do dry toolingu. Poza tym dostępna jest siłownia, sauna, sala wykładowa na 60 osób, magazyn, w którym kursanci wyposażeni są od odzieży po sprzęt, biblioteka, a także basen do treningu kajakarstwa górskiego,

bo jest ono również nauczane w ośrodku. Kilkadziesiąt metrów od głównego budynku znajduje się stok igielitowy, na którym ćwiczone są podstawy skialpinizmu.

Glenmore Lodge znajduje się 20 minut jazdy samochodem od stacji kolejki Cairngorn, skąd pod ściany podchodzi się od jednej do dwóch godzin. Tak bogaty ośrodek w dużej części finansowany jest z budżetu państwa, które szczególną troską otacza wszelkie działania zmierzające do zwiększenia bezpieczeństwa w górach. Poza Szkocją istnieją jeszcze trzy ośrodki szkoleniowe w Wielkiej Brytanii: w Walii, Anglii oraz Północnej Irlandii.

Nasze szkolenie w Glenmore Lodge było pierwszym po długiej przerwie; nawiązaliśmy kontakty i zamierzamy podjąć regularną współpracę.



Szkocka zima – Mariusz Majchrowicz i Krzysiek Skoczylas, fot. B. Kowalski

Szkolenia w PZA

Bogusław Kowalski

Kurs doszkalający na stopień instruktora wspinaczki skalnej PZA

Dobiegł końca kurs doszkalający na stopień instruktora wspinaczki skalnej PZA. Wzięli w nim udział instruktorzy sportu w dyscyplinie „wspinaczka sportowa”. Kandydaci na kurs posiadali już podstawową wiedzę na temat szkolenia, którą uzyskali przy zdobywaniu uprawnień instruktora sportu. Celem kursu było uzupełnienie kadr szkoleniowych Polskiego Związku Alpinizmu.

Program kursu obejmował zagadnienia teoretyczne oraz praktyczne szkolenie uwzględniające wspinaczkę na własnej asekuracji.

Na kurs zgłosiło się trzydzieści osób, z czego część nie spełniała wymogów formalnych; przede wszystkim nie posiadała stopnia instruktora sportu o specjalności wspinaczka sportowa, gdyż dla osób z takimi uprawnieniami przeznaczone było to szkolenie. Ostatecznie Komisja Szkolenia zakwalifikowała dwadzieścia cztery osoby.

Program kursu składał się z zajęć teoretycznych i praktycznych, które odbywały się w blokach, w trakcie pięciu zjazdów oraz obowiązkowych dwóch staży. Pierwsze dwa zjazdy odbyły się w Łodzi, (30 marca-1 kwietnia oraz 13-15 kwietnia 2008) w siedzibie Akademickiego Klubu Górskiego, w trakcie których przeprowadzone zostały zajęcia teoretyczne.

Ćwiczenia praktyczne oraz kilka wykładów odbyło się w skałkach: w Sokolikach (11-13 maja) oraz Podlesicach i Rzędkowicach (18-20 maja). W dniach 15-17 czerwca odbył się staż wewnętrzny, również w Podlesicach i Rzędkowicach. Ten etap kursu miał na celu zapoznanie aspirantów ze specyfiką szkolenia w poszczególnych rejonach oraz z metodyką prowadzenia zajęć terenowych.

Od lipca do września aspiranci odbyli staże w klubach wysokogórskich oraz w zaoprobowanych przez Komisję Szkolenia prywatnych szkołach wspinania (głównym kryterium akceptacji było odbycie stażu pod bezpośrednim nadzorem doświadczalnego i posiadającego aktualne uprawnienia instruktora PZA).

20 października odbył się egzamin praktyczny, w czasie którego kandydaci na instruktorów musieli wykazać się umiejętnościami z zakresu autoratownictwa oraz technik linowych. Dzień później miał miejsce egzamin teoretyczny w formie testu.

Kadrę kursu stanowili instruktorzy PZA:

1. Jarosław Caban
2. Tomasz Fiedorowicz
3. Szczepan Głogowski
4. Tomasz Kliś
5. Bogusław Kowalski
6. Marek Kujawiński
7. Andrzej Makarczuk
8. Anna Makarczuk
9. Jarosław Liwacz
10. Piotr Panufnik
11. Dariusz Porada
12. Wojciech Święcicki
13. Wojciech Wajda
14. lekarz medycyny Jakub Kamiński

Wynikiem kursu doszkalającego jest wszechstronne wykształcenie nowej kadry szkoleniowej PZA, która została przygotowana do profesjonalnego prowadzenia kursów podstawowych.

Jedną z ostatnich decyzji Zarządu poprzedniej kadencji było nadanie absolwentom szkolenia prawa do używania tytułu instruktora wspinaczki skalnej Polskiego Związku Alpinizmu. Są to następujące osoby:

1. Jan Appelt
2. Łukasz Brzyski
3. Robert Burak
4. Maciek Ciesielski
5. Marcin Durkiewicz
6. Karol Dąbrowski
7. Paweł Grenda
8. Michał Kajca
9. Artur Klikowski
10. Paweł Kopta
11. Jarosław Mazur
12. Wojciech Michalski
13. Marcin Opozda
14. Adam Pieprzycki
15. Paweł Pustelnik
16. Robert Rokowski
17. Jacek Waclawczyk

Ponadto na tym samym posiedzeniu Zarząd przywrócił stopień instruktora wspinaczki skalnej Marcinowi Kanteckiemu, który wziął udział w unifikacji instruktorskiej oraz odbył niezbędne staże.

Pozostali uczestnicy kursu uzyskują związkowy patent instruktorski po wypełnieniu wszystkich warunków szkolenia, co powinno nastąpić wiosną 2008 roku.

Kurs na instruktora wspinaczki wysokogórskiej

W 2008 roku rozpoczął się kurs na stopień instruktora sportu o specjalności wspinaczka wysokogórska.

Celem kursu jest uzupełnienie kadry szkoleniowej Polskiego Związku Alpinizmu (absolwenci kursu otrzymają branżowy tytuł instruktora taternictwa PZA) oraz pedagogizacja specjalistycznej wiedzy teoretycznej i praktycznych umiejętności w zakresie wspinaczki wysokogórskiej. Kurs przeprowadzony będzie zgodnie z programem zatwierdzonym przez Ministra Sportu i Turystyki. Absolwenci otrzymają państwowy tytuł instruktora sportu o specjalności wspinaczka wysokogórska.

Kurs przebiegać będzie wieloetapowo, w programie znajdować się będą zajęcia teoretyczne oraz praktyczne, zakończony zostanie stażem, pracą dyplomową. Kadrę kursu stanowić będą instruktorzy Polskiego Związku Alpinizmu, którzy posiadają uprawnienia instruktora sportu o specjalności wspinaczka wysokogórska, kadra naukowa AWF oraz ratownicy TOPR.

Komisja Szkolenia Wspinaczki Skalnej i Wysokogórskiej, biorąc pod uwagę duże zainteresowanie postanowiła podwyższyć kryteria przyjęcia na kurs, które określone są w rozporządzeniu Ministra Edukacji Narodowej z dnia 27 czerwca 2001 „w sprawie kwalifikacji, stopni i tytułów zawodowych w dziedzinie kultury fizycznej oraz szczegółowych zasad i trybu ich uzyskiwania” i wyznaczyła dodatkowe zasady, co zdaniem Komisji przyczyniło się do wyboru najlepszych kandydatur.

Bardzo istotny dla Komisji był багаż doświadczeń zdobyty w górach na ścianach skalnych powyżej 500 metrów wysokości, we wspinaczce zimowej, wspinaczce w górach lodowcowych na drogach o dużej powadze, ze szczególnym uwzględnieniem zagrożeń obiektywnych. Jednym z ważnych kryteriów był dorobek tatrzański z uwagi na to, że Tatry są rodzimym rejonem szkoleniowym.

Po wstępnej selekcji KSWSiW uznała, iż kandydaci na instruktorów wspinaczki wysokogórskiej powinni w czasie kursu zapoznać się z metodyką szkolenia w każdym terenie i o każdej porze roku. Stąd odrzucone zostały aplikacje osób, których dorobek opierał się na dokonaniach z zakresu wspinaczki sportowej oraz wspinaczce wielowyciągowej w rejonach bez zagrożeń obiektywnych. Opierając się na tym założeniu Komisja podjęła decyzję o przyjęciu na kurs siedemnastu osób.

Osobom, które nie zostały zakwalifikowane, a które chciałyby w przyszłości ponownie spró-

bować swoich sił, Komisja Szkolenia Wspinaczki Skalnej i Wysokogórskiej sugeruje rozwijanie swoich umiejętności w kierunku tradycyjnie rozumianego alpinizmu. Tak duże zainteresowanie kursem dowodzi potrzeby przeprowadzania kursu na stopień instruktora wspinaczki wysokogórskiej.

KSWSiW zakłada w przyszłości cykliczne organizowanie tego szkolenia instruktorskiego.

Pierwsze zajęcia odbyły się w ostatni weekend marca. Wyselekcjonowana grupa kandydatów dotarła na Halę Gąsienicową, do Centralnego Ośrodka Szkolenia Polskiego Związku Alpinizmu „Betlejemka”.

Spotkanie miało na celu zweryfikowanie oraz określenie poziomu wiedzy i umiejętności teoretycznych i praktycznych kandydatów na stopień instruktora wspinaczki wysokogórskiej. Aby zdać pozytywnie egzamin kandydaci musieli kolejno zaprezentować swoje umiejętności wspinaczki w mikście na „spadach” w rejonie Czerwonych Stawków. Dodać należy, że był to chyba jedyny rejon, gdzie można było działać bez zbędnego narażania się na zagrożenie ze strony lawin. Ta część kwalifikacji przebiegała w anormalnych warunkach. Niektórzy kandydaci, znani z newsów i okładek czasopism, twierdzili, że nie zdarzyło im się wspiąć w taką pogodę.

Po egzaminie praktycznym odbył się test, a później rozpoczęły się rozmowy kwalifikacyjne z uczestnikami kursu, które kontynuowane były następnego dnia. Ostatecznie na kurs instruktorski na stopień instruktora wspinaczki wysokogórskiej zakwalifikowali się:

1. Jan Appelt
2. Piotr Bucki
3. Robert Burak
4. Piotr Górka
5. Paweł Grenda
6. Paweł Kopta
7. Marcin Księżak
8. Arkadiusz Kubicki
9. Mariusz Nowak
10. Adam Pieprzycki
11. Jakub Radziejowski
12. Robert Rokowski
13. Marcin Rutkowski

Zakwalifikowany został także Maciej Ciesielski, który nie uczestniczył w egzaminie z powodu kolizji terminów. Kolega Ciesielski uczestniczył w tym czasie w wyjeździe sportowym wpisanym do kalendarza imprez PZA i zostanie przeegzaminowany w terminie późniejszym.

Kadrę podczas egzaminów stanowili: Bogusław Kowalski, Marek Kujawiński oraz Marek Pokszan.

„Pół-wertikal” na XX Memoriale Jana Strzeleckiego

Marek Głogoczowski

1 marca 2008 udało się rozegrać dwudziestą już edycję najstarszych w Polsce zawodów w skialpinizmie, nazwaną Memoriałem Jana Strzeleckiego, narciarza i taternika, a jednocześnie marzącego o „socjalizmie z ludzką twarzą” znanego socjologa i doradcę wczesnej „Solidarności”. Został on zamordowany w Warszawie, we wrześniu 1988 roku, na krótko przed zmianą w Polsce ustroju z „totalitarnego” na „wolnorynkowy”, we wciąż nie wyjaśnionych przez IPN okolicznościach. W tym roku trasa zawodów, tradycyjnie już organizowanych przez Sekcje Narciarskie Klubów Wysokogórskich w Krakowie oraz w Warszawie, miała być bardzo ambitna, o całkowitym przewyższeniu około 1700 metrów i długości około 15 kilometrów.

Niestety, prognozy pogodowe nie były najlepsze i w piątek przed zawodami organizatorzy, spodziewając się zapowiadanych opadów oraz silnego wiatru, przygotowali trasę – w tym tyczki wyznaczające zjazd na czas „super-giganta” ze szczytu Rakonia (1880 m) – w ten sposób, aby zagrożenia „pogodowe” były jak najmniejsze. Niestety, w sobotę rano na Hali Chochołowskiej (1100 m n.p.m.) lał rześisty deszcz i poważnie dyskutowano propozycje przeniesienia zawodów na inny termin. Zwyciężył jednak głos przedstawiciela TOPR oraz Polskiego Związku Alpinizmu, **Macieja Pawlikowskiego**, że wszystkie inne terminy są już „zajęte” i deszcz nie deszcz, na nartach trzeba biegać – zwłaszcza, że na starcie stawilo się już, pomimo fatalnej pogody, 27 dwuosobowych zespołów.

Ponieważ część obsługi trasy była już „w górze”, walcząc z wiatrem i usiłując (bezskutecznie) się przedostać z Grzesia (1660 m n.p.m.) granią na Rakoń, tak więc kierownik zawodów, wraz z **Andrzejem Koniosem** (klub „Kandahar” ze Śląska) ruszyli ustawiać trasę zastępczą, w górę doliny Chochołowska Wyżnia. W deszczu, przechodzącym na wysokości około 1400 metrów w śnieżną zamieć, dobiegli oni na rodzaj „płaśni” na wysokości ok. 1600 metrów ponad górną granicą lasu i dalej już się nie dało iść: huragan się wzmacniał, gdyż właśnie nadszedł ten pierwszomarcowy „orkan”, który w nizinnych częściach Polski zniszczył kilkadziesiąt domów. Zresztą wtedy właśnie



Kierownik zawodów Marek Głogoczowski wręcza dyplom najlepszemu zespołowi Szymonowi i Jerzemu Zachwiejom z GOPR Szczawnica – fot. Andrzej Konior

„dopadli” ustawiać trasy pierwsi zawodnicy, którzy odcinek na czas, o długości blisko 3 km i przewyższeniu 500 metrów, przebiegli w zaledwie 30 minut! Zawodnikami tymi okazał się zespół „rodzinny”, złożony z ojca i syna, **Szymona** oraz **Jerzego Zachwiei** z grupy GOPR Podhale w Szczawnicy, a za nimi, ze stratą zaledwie 30 sekund, przybiegł zespół śląskiego „Kandaharu”, **Bartłomiej Golec** oraz **Aleksander Szwed**.

Za tymi zwycięskimi parami bardzo szybko na mecie pojawiały się kolejne zespoły, w grupie „mieszanej” najlepsze miejsce zajął team **Justyna Żyszkowska** i **Grzegorz Wiercioch** z „Tatra Team” z Zakopanego (czas 35 min. 40 sek.), mieliśmy także jeden zespół czysto żeński i w dodatku bardzo młody, **Anna Tybor** i **Katarzyna Burzyńska**, też z zakopiańskiego „Tatra Teamu” (czas 42 min.). Z ciekawostek tego krótkiego podbiegu warto było odnotować kilka szczegółów. Na mecie pierwszy pojawił się **Kuba Brzosko** z Zakopanego, ale jego partner gdzieś zabalaganił, tak że jako zespół mieli oni dopiero czwarte miejsce. Dla osób starszych, zajmujących się skialpinizmem, dobrą nowiną winien być wynik „seniora” **Szymona Zachwiei**. Cztery lata wcześniej, na dokładnie tej samej trasie i w lepszych warunkach, miał on wynik o ponad 6 minut gorszy. A to oznacza, że w tej dyscyplinie wyniki poprawiają się wraz

z wiekiem (**Marek Głogoczowski**, od lat kierownik tej długowiecznej imprezy, wygrał jej pierwszą edycję mając lat 47, startując w parze z kuzynem, **Romanem Gaśienicą-Samkiem**, który miał wtedy lat 40!).

Jeśli chodzi zaś o same zawody, które w historii Memoriałów Strzeleckiego zostały po raz pierwszy ograniczone do tylko stosunkowo krótkiego podbiegu na czas, to coraz częściej w wielkich imprezach „komercyjnych” w krajach alpejskich pojawia się, podobna do tej rozegranej 1 marca br. w Dolinie Chochołowskiej, konkurencja określona mianem „vertical”: jest to li tylko podbieg na czas, o przewyższeniu około 1000 metrów, organizowany zazwyczaj bezpośrednio obok trasy wyciągów krzeselkowych, tak aby widzowie mogli wygodnie oglądać jak się inni męczą. Tego elementu „widowskiego” oczywiście brakło w trakcie XX Memoriału, na mecie podbiegu zawodnicy (oraz organizatorzy) byli tak przemoknięci, że nie było jakiegokolwiek szansy zorganizowania zjazdu na czas: nie dość, że czekający na zjazd zawodnicy by się niebezpiecznie wychłodzili, to jeszcze nie dało się wykorzystać radiotelefonów, ze względu na trzaski wywołane

huraganem (awaryjna trasa zjazdu, tak jak cztery lata wcześniej, była przygotowana). W rezultacie już koło godziny 12 w południe zamykający trasę, trzęsący się z zimna, kompletnie przemoczony kierownik zawodów pojawił się w schronisku, marząc tylko o gorącym prysznicu.

Ze względu na skróconą trasę trochę wcześniej niż zazwyczaj, rozpoczęło się uroczyste zakończenie imprezy, przed rozdaniem nagród, korzystając z najnowszych środków elektronicznych, pokazywano zdjęcia ilustrujące już dwie dekady historii Memoriału. Zaś doskonałego mołdawskiego wina, które miało tylko być dodatkiem do obiadu, wystarczyło aż do późnego wieczora. W organizacji imprezy zasłużył się w tym roku szczególnie kol. **Dominik Malec** z KW Kraków, wsparty przez organizujących Memoriał już od ponad dziesięć lat kol. **Iwonę Barecką**, **Agnieszczę Borkowską** oraz **Bernarda Ziółkowskiego** z KW Warszawa. Nagrody zaś, obok PZA i Klubów Wysokogórskich Kraków i Warszawa, tradycyjnie fundowały „Lanex”, „Hi-Mountain” i sklep „Wierchy” w Krakowie, wsparte przez zakopiański TOPR, TPN i po raz pierwszy przez „Dynafit”, „Kvapi” oraz „Robotat” z Krakowa.



Start zespołów w rześistym deszczu na Hali Chochołowskiej – fot. Bernard Ziółkowski

Podsumowanie sezonu 2008

Jacek Bilski

Mistrzostwa Polski 2008

W tym sezonie do rangi Mistrzostw Polski został podniesiony Memoriał im. Waldemara Siemaszki w Karkonoszach, który odbył się 29 marca. Zgodnie z nowym regulaminem, w mistrzostwach byli klasyfikowani zawodnicy metrykalnie pełnoletni na ten dzień. Podczas zawodów pogoda była „tradycyjna”, tzn. wiatr, mgła i opad śniegu. Obowiązywał trzeci stopień zagrożenia lawinowego, co wpłynęło na przebieg trasy. Parametry trasy wyniosły: dystans 26 km i przewyższenie 1500 m.

Mistrzem Polski 2008 w narciarstwie wysokogórskim został Szymon Zachwieja z Grupy Podha-



łańskiej GOPR, a wicemistrzem Tomasz Brzeski z KW Nowy Sącz.

Mistrzynią Polski 2008 w narciarstwie wysokogórskim została Klaudia Tasz, a wicemistrzynią Aleksandra Dzik – obie z KS Kandahar.

Braźowe medale zarówno w kategorii mężczyzn, jak i kobiet, wywalczyli przedstawiciele młodzieży – junior Andrzej Bargiel z TKN i kadetka Anna Figura z KS Kandahar.



Szymon Zachwieja – mistrz Polski 2008

WYNIKI OFICJALNE MISTRZOSTW POLSKI 2008 W NARCIARSTWIE WYSOKOGÓRSKIM					
lp.	nr start.	nazwisko i imię	czas	czas karny	łącznie
SPORT KWALIFIKOWANY					
Mężczyźni					
1	29	Zachwieja Szymon	2:32:19	0:00:00	2:32:19
2	25	Brzeski Tomasz	2:32:44	0:00:00	2:32:44
3	80	Bargiel Andrzej	2:32:58	0:00:00	2:32:58
4	30	Żyłka-Żebracki Jacek	2:33:26	0:00:00	2:33:26
5	28	Wargocki Mariusz	2:43:32	0:00:00	2:43:32
6	21	Prokop Jarosław	2:39:11	0:05:00	2:44:11
7	23	Sobczyk Przemysław	2:44:58	0:00:00	2:44:58
8	26	Przystaś Jakub	2:49:59	0:00:00	2:49:59
9	27	Zachwieja Jerzy	2:45:54	0:05:00	2:50:54
10	37	Goździk Marek	3:05:48	0:00:00	3:05:48
11	24	Czech Jacek	3:03:35	0:05:00	3:08:35
12	32	Kulig Mateusz	3:04:36	0:05:00	3:09:36
13	22	Pawlikowski Przemysław	3:05:07	0:24:00	3:29:07
14	31	Zaród Kamil	3:27:51	0:03:00	3:30:51
41		Żyżyński Grzegorz	przekroczony limit czasu		
34		Kilarski Marek	nie wystartował		
Kobiety					
1	4	Tasz Klaudia	3:10:44	0:00:00	3:10:44
2	3	Dzik Aleksandra	3:36:13	0:05:00	3:41:13
3	11	Figura Anna	3:51:13	0:00:00	3:51:13
4	5	Solik Agnieszka	4:13:36	0:00:00	4:13:36
1		Chruściel Aleksandra	przekroczony limit czasu		
2		Chruściel Zofia	przekroczony limit czasu		

Mistrzostwa Świata 2008 – Udany start polskiej reprezentacji.

Mistrzostwa Świata w Narciarstwie Wysokogórskim 2008 odbyły się w dniach 23-29 lutego 2008 roku w Portes du Soleil-Chablais w Szwajcarii.

W imprezie uczestniczyło 285 zawodniczek i zawodników z 28 krajów, w tym 9 z Polski (5 seniorów: Tomasz Brzeski, Szymon Zachwieja, Jacek Żyłka-Żebracki, Mariusz Wargocki, Jarosław Prokop), 1 seniorka (Klaudia Tasz), 1 junior (Andrzej Bargiel), 1 kadet (Piotr Grzegorzek) i 1 kadetka (Julia Wajda).

Duży sukces sportowy odniosła Julia Wajda, która zdobyła brązowy medal MŚ w kategorii kadetek w biegu indywidualnym, przegrywając tylko z dwiema Francuzkami – mistrzynią z zeszłego roku Leonie Ferran i Emilie Favre, a wygrywając ze srebrną medalistką ubiegłorocznego i tegorocznego wertykalu, Karoliną Grohová.

Bardzo dobry wynik (5. miejsce) uzyskała sztafeta młodzieżowa w składzie Julia Wajda (kadełka), Andrzej Bargiel (junior) i Piotr Grzegorzek (kadek). Julka wyprowadziła sztafetę na 5. miejsce, Jędrzek poprawił na 4., uzyskując trzeci czas zawodów, a Piotrek utrzymał wypracowaną przez Julkę pozycję, dając się wyprzedzić jedynie Francuzowi.

5. miejsce dla polskiej reprezentacji wywalczyła też Julia Wajda w konkurencji vertical, gdzie na trasie La Linga w Chatel w Francji o deniwelacji około 630 m startowało 13 kadetek. Drugi złoty medal zdobyła tam Francuzka Leonie Ferran, srebro Karolina Grohová, brąz Emilie Favre. Bardzo dobrze pobię Andrzej Bargiel w wertykalu, jednak przy bardzo wyrównanej i licznej czołówce zdołał wywalczyć 8. miejsce, tracąc do zwycięzcy Włocha Sigmunda Thalera tylko 1 minutę i 12 sekund.

Gwiazdami tegorocznych mistrzostw byli wśród mężczyzn Francuz Florent Perrier, który zdobył 4 złote i 1 srebrny medal, a wśród kobiet Włoszka Roberta Pedranzini.

W sumie, na 28 państw uczestniczących w Mistrzostwach Świata, reprezentacja Polski uzyskała w klasyfikacji medalowej 6. miejsce, a w klasyfikacji generalnej 12., zdobywając łącznie 1807 punktów. Ogółem start polskiej reprezentacji należy uznać za udany.

Maciej Głogoczowski,
kierownik reprezentacji Polski

Sukcesy Julii Wajdy

Ten sezon jest szczególnie udany dla naszej kadetki Julii Wajdy. Wywalczyła ona brązowy medal w biegu indywidualnym na Mistrzostwach Świata

w Portes du Soleil w Szwajcarii. Potwierdziła tym samym swą wysoką klasę sprzed roku, kiedy to zdobyła dwa brązowe medale na Mistrzostwach Europy we Francji – w biegu indywidualnym i w wertykalu. Startowała również w tegorocznym Pucharze Europy, gdzie w pierwszej edycji zdobyła trzecie miejsce, a w drugiej edycji – drugie. W finałowej punktacji pucharu dało jej to drugie miejsce. Julia Wajda narciarstwo wysokogórskie uprawia od 2002 roku, początkowo jako niezrzeszona, a następnie jako zawodniczka Klubu Skialpinistycznego Kandahar. Obecnie ma 17 lat i startuje w kategorii kadetek. Czterokrotnie zdobyła Puchar Polski (w latach 2003, 2004, 2006 i 2007). Jako jedyna wśród polskich zawodniczek i zawodników posiada najwyższą klasę sportową – mistrzowską międzynarodową.

Minister Sportu i Turystyki Mirosław Drzewiecki przyznał Julii Wajdzie dyplom za zdobycie brązowego medalu w biegu indywidualnym w kategorii kadetek w Mistrzostwach Świata w Narciarstwie Wysokogórskim Szwajcarii 2008.



Julia Wajda podczas finału Pucharu Europy w Madonna di Campiglio

Pierra Menta 2008

Zawody Pierra Menta w skialpinizmie organizowane są już od 23 lat. Nazwa pochodzi od słynnej

skalistej góry Alp Francuskich wznoszącej się 2714 m n.p.m., wokół której przebiega część tras. Bazą zawodów jest miejscowość Areches-Beaufort. Zawody te uznawane są za jedne z najtrudniejszych i najbardziej wymagających na świecie. Zawodnicy biorący w nich udział prezentują najwyższy poziom „wtajemniczenia” w tej trudnej, ale niezwykle widowiskowej dyscyplinie sportu. Uczestnicy startują w dwuosobowych zespołach (dopuszczalne są również zespoły damsko-męskie). W ciągu czterech dni śmiałkowicie mają do pokonania 10.000 m przewyższenia na bardzo trudnych technicznie trasach, o czym świadczy stosowanie specjalistycznego sprzętu takiego jak raki czy uprząż wspinaczkowa oraz tyle samo deniwelacji podczas zjazdów w nieprzygotowanym terenie (muldy, lodoszreń, kopny śnieg). Spora część tras prowadzi również po bardzo eksponowanych graniach.

W tym roku na starcie stawiło się 181 teamów-(!!!) z 18 państw, w tym 21 kobiecych (nie licząc juniorów oraz podkategorii espoir), w skład których wchodziło najlepsi Francuzi, Włosi oraz Szwajcarzy. Najlepszą parą okazali się Szwajcar, Florent Trolliet, (aktualny wicemistrz świata) oraz mający zaledwie 21 lat Hiszpan, Kilian Jornet Burgada. Uzyskany przez nich łączny czas 9 h 34' 08" wystarczył na pokonanie takich gigantów światowego skialpinizmu jak Giacomelli, Lunger, Blanc, Svatojansky, Gachet czy Murada.

Najlepszym kobiecym zespołem okazały się Francuzka Laetitia Roux oraz Szwajcarka Natalie Eitzensperger pokonując aktualne mistrzynię świata, Pedranzini-Martinelli.

Tegorocznej Pierra Menta nie zdołało ukończyć aż 11 zespołów!

Polskę reprezentowały dwa zespoły: Szymon Zachwieja i Jacek Żyłka-Żebracki (obaj Grupa Podhalańska GOPR) oraz Jakub Przysaś (Sądecki KTJ) i Przemysław Sobczyk (Kandahar). Ci pierwsi ostatecznie uplasowali się na najlepszej pozycji w historii Pierra Menta polskiego skialpinizmu (przy tak licznej obsadzie): 37. miejsce z czasem 12 h 4' 57" jest ich wartościowym wynikiem. Dotychczasowym rekordem Polaków było w ubiegłym roku 48. miejsce Jacka Czecha startującego w parze z Romanem Grajcarem z Czech.

Drugi zespół ostatecznie ukończył zawody na 80. pozycji z łącznym czasem 13 h 42' 47" co jest ich sporym osiągnięciem.

W kategorii juniorów wystartował Andrzej Bargiel w teamie z Czechem zajmując wysokie 4. miejsce na 22 sklasyfikowane zespoły.

Polakom jak widać jeszcze bardzo daleko do czołówki światowego skialpinizmu, niemniej jednak

wyniki uzyskiwane na arenie międzynarodowej są coraz lepsze i to cieszy. Kiedyś powiedziano, że bariery są po to by je łamać, to prawda, po raz kolejny „poprzeczka możliwości” została podniesiona i czeka na kolejnych polskich zawodników by dźwignęli ją na jeszcze wyższy poziom.

Składamy serdeczne podziękowania Polskiemu Związkowi Alpinizmu za dofinansowanie wyjazdu oraz otrzymane na początku tego sezonu najnowsze narty firmy SkiTrab (Duo Race Worldcup Limited Edition), które niezwykle pomogły nam w uzyskany wynik, naczelnikowi GP GOPR Mariuszowi Zaródowi za wsparcie finansowe oraz firmom Nissan Zaborowski i The North Face za sponsoring profesjonalnego sprzętu oraz udostępniony samochód.

Szymon Zachwieja



Szymon Zachwieja i Jacek Żyłka-Żebracki

Puchar Polski 2008

Do Pucharu Polski w roku 2008 wliczano następujące zawody: Puchar Czantorii (12 stycznia), Puchar Pilska (26 stycznia), Puchar Polonin (16 lutego), Puchar im. Józefa Oppenheima (5 kwietnia).

Nowe zawody, **Puchar Czantorii** organizowany przez KS Kandahar, rozpoczęły Puchar Polski 2008. Eksperymentalna formuła (stok sztucznie naśnieżony przy kolei linowej) sprawdziła się przede wszystkim z powodu braku naturalnego śniegu. Organizator zaordynował pięć okrążeń dla seniorów i dwa dla młodzieży – pojedyncza pętla liczyła około 450 m przewyższenia i 3,5 km dystansu. Niespodzianek nie było – wszystkie czołowe miejsca zajęli członkowie kadry narodowej, a dwie nowe „twarze” w kadrze – Klaudia Tasz i Tomasz Brzeski – wygrali.



26 stycznia rozegrano w Beskidzie Żywieckim 8. **Puchar Pilska**.

Warunki śniegowe w masywie Pilska były skromne. Pomimo tego organizatorzy potrafil tak zmodyfikować planowaną trasę, że wszystkie zjazdy po-

prowadzono po wystarczająco grubej pokrywie. Bieg seniorów przeprowadzono w kategorii zespołowej, bieg senierek w kategorii indywidualnej na skutek szczupłości obsady.

W obu biegach czołowe miejsca zajęli członkowie kadry narodowej. W kategorii seniorów ostra rywalizacja teamu Szymon Zachwieja – Jacek Żyłka-Żebracki z teamem Tomasz Brzeski – Jarosław Prokop zakończyła się zwycięstwem tego ostatniego. W kategorii senierek Klaudia Tasz zaprezentowała swą wysoką klasę pozostawiając rywalki daleko w tyle.

W kategorii kadetek w tym sezonie zaobserwowano duże ożywienie, na starcie stanęło 5 zawodniczek, a więc więcej niż w kategorii senierek. Pod nieobecność naszej czołowej kadetki Julii Wajdy (startowała w tym dniu na zawodach Pucharu Europy w Szwajcarii), wygrała Anna Figura.



Finiszująca trójka rozciąga się. Od prawej: Tomasz Brzeski, Jarosław Prokop i Szymon Zachwieja czekający na partnera

Ranking PUCHARU POLSKI 2008 w narciarstwie wysokogórskim													
KADETKI (roczniki 1990-1992)													
poz.	nazwisko	imię	klub	PC		PPi		PPo		PO		PP	
				pzm	pzc	pzm	pzc	pzm	pzc	pzm	pzc	pzm	pzc
1	Tybor	Anna	TKN	95	79,36	90	95,24	90	89,36	77,5	71,98	352,5	335,94
2	Myślińska	Maria	KS Kandahar	90	75,09	86	92,71	86	71,61	86	79,66	348	319,07
3	Wajda	Julia	KS Kandahar	100	100,00	nk	0,00	100	100,00	100	100,00	300	300,00
4	Figura	Anna	KS Kandahar	nk	0,00	100	100,00	95	99,93	95	89,87	290	289,80
5	Buczyńska	Katarzyna	TKN	86	74,11	95	97,18	nk	0,00	90	82,22	271	253,51
6	Figura	Paulina	KW Zakopane	nk	0,00	82	91,51	nk	0,00	77,5	71,98	159,5	163,49

Ranking PUCHARU POLSKI 2008 w narciarstwie wysokogórskim													
SENIORKI (roczniki 1958 i wcześniejsze)													
poz.	nazwisko	imię	klub	PC		PPi		PPo		PO		PP	
				pzm	pzc	pzm	pzc	pzm	pzc	pzm	pzc	pzm	pzc
1	Tasz	Klaudia	Kandahar	100	100,00	100	100,00	nk	0,00	nk	0,00	200	200,00
2	Dzik	Aleksandra	Kandahar	95	84,39	95	82,94	nk	0,00	nk	0,00	190	167,33
3	Solik	Agnieszka	Kandahar	90	80,75	90	80,58	nk	0,00	nk	0,00	180	161,33

Ranking PUCHARU POLSKI 2008 w narciarstwie wysokogórskim													
SENIORZY (roczniki 1958 i wcześniejsze)													
poz.	nazwisko	imię	klub	PC		PPi		PPo		PO		PP	
				pzm	pzc	pzm	pzc	pzm	pzc	pzm	pzc	pzm	pzc
1	Brzeski	Tomasz	KW Nowy Sącz	100	100,00	100	100,00	82	97,98	100	100,00	382	397,98
2	Prokop	Jarosław	KS Kandahar	86	94,85	100	100,00	90	98,17	90	99,68	366	392,70
3	Wargocki	Mariusz	KW Zakopane	90	95,85	82	93,50	100	100,00	86	96,70	358	386,05
4	Brzosko	Jakub	TKN	79	92,77	68	83,93	95	99,08	82	94,83	324	370,61
5	Przystaś	Jakub	SKTJ	76	92,39	72	90,66	86	98,02	76	92,60	310	373,67
6	Sobczyk	Przemysław	KS Kandahar	74	90,32	72	90,66	79	96,71	79	94,61	304	372,30
7	Żyłka-Zebracki	Jacek	GP GOPR	95	97,28	90	99,50	nk	0,00	95	99,89	280	296,67
8	Zaród	Kamil	GP GOPR	69	82,26	64	75,78	72	92,27	67	76,89	272	327,20
9	Kilarski	Marek	KS Kandahar	68	77,15	64	75,78	71	80,25	66	72,70	269	305,88
10	Czech	Jacek	KS Kandahar	72	89,09	76	92,03	74	93,35	nk	0,00	222	274,47
11	Golec	Bartłomiej	KS Kandahar	82	92,98	70	85,03	nk	0,00	70	83,23	222	261,24
12	Pawlikowski	Przemysław	KW Zakopane	nk	0,00	66	82,01	76	96,40	71	84,76	213	263,17
13	Piętka	Marcin	KS Kandahar	71	87,65	70	85,03	nk	0,00	72	86,74	213	259,42
14	Goździk	Marek	KS Kandahar	70	87,57	68	83,93	nk	0,00	74	90,84	212	262,34
15	Szwed	Aleksander	KS Kandahar	nk	0,00	66	82,01	nk	0,00	69	79,61	135	161,62
16	Knap	Przemysław	KS Kandahar	67	63,94	62	59,95	nk	0,00	nk	0,00	129	123,89



Kolejne zawody Pucharu Polski – **Puchar Połonin** zostały rozegrane 16 lutego w rejonie Wielkiej i Małej Rawki w Bieszczadach Zachodnich.

Z powodu braku śniegu w rejonie „worka” bieszczadzkiego, zawody zostały przeniesione w rejon Wielkiej i Małej Rawki. Słuszną decyzją organizatorów została nagrodzona kilkudziesięciocentymetrowym opadem śniegu w dniu poprzedzającym zawody.

Na trasę seniorów, juniorów i kadetów składały się cztery podbiegi i tyleż zjazdów. Dystans liczył około 16 km i 1500 m przewyższenia. Trasa dwukrotnie osiągała szczyt Wielkiej Rawki. Trasa kadetek była uboższa o jeden podbieg i jeden zjazd.

W chwili startu bieszczadzka pogoda pokazała co potrafi – obfity opad śniegu i lodowaty wiatr. Trasa była dobrze oznakowana, ale wiejący wiatr zawiewał ślad w ciągu kilkunastu minut, co zmuszało zawodników do torowania.

Na wierzchołku Wielkiej Rawki obsadę punktu kontrolnego stanowili Krzysztof Horodecki (dyrektor zawodów) i zakopiański sędzia, prezes KW Zakopane, Maciej Pawlikowski. Za swą niezłomną postawę wobec szalejącej wichury, został nagrodzony zwycięstwem zawodnika swego klubu.

W kategorii kadetek zwyciężyła Julia Wajda przed Anną Figurą (obie KS Kandahar), a w kategorii seniorów Mariusz Wargocki (KW Zakopane) przed Jakubem Brzosko (TKN Zakopane). Przewodzący w rankingu Tomasz Brzeski z KW Nowy Sącz był dopiero piąty.

Puchar im. Józefa Oppenheima 5 kwietnia zakończył tegoroczny cykl zawodów Pucharu Polski w narciarstwie wysokogórskim.

Zawody rozegrano tradycyjnie w Dolinie Chochołowskiej. Trasa liczyła około 24 km długości i około 2000 m przewyższenia. Składała się z dwu pętli, a każda z nich przebiegała przez jeden dwutysięcznik – odpowiednio Wołowiec i Kończysty Wierch.

Pogoda była mglista, wiatr umiarkowany, stopień zagrożenia lawinowego trzeci. Z tego ostatniego powodu po raz kolejny nie udało się zrealizować zjaz-

du z Wołowca zębem północno-wschodniej ściany. Wśród kadetek zwyciężyła Julia Wajda, wśród senierek Klaudia Tasz, a wśród seniorów Tomasz Brzeski.

Puchar Polski A. D. 2008 w narciarstwie wysokogórskim zdobyli:



w kategorii kadetek — Anna Tybor,



w kategorii senierek — Klaudia Tasz,



w kategorii seniorów — Tomasz Brzeski.

Wszystkie fotografie J.Bilski

Cerro Rabon

Marcin Gala

Meksykańska wyprawa eksploracyjna w masyw Cerro Rabon zakończyła się sukcesem – w jaskini Tres Amigos udało się odkryć ponad 4,5 km nowych korytarzy.

Masyw Cerro Rabon znajduje się w południowym Meksyku w stanie Oaxaca. Od lat teren ten był obiektem badań speleologicznych ze względu na ogromne wywierzysko Uruapan. Szwajcarskie wyprawy doprowadziły m. in. do odkrycia najgłębszej w tej chwili jaskini tego rejonu, Kihaje Xontjoa (-1223 m). Jednak póki co, nikomu nie udało się odnaleźć podziemnej drogi do Uruapan. Poza pionowymi studniami, błotnymi zaciskami, gęstą dżunglą i ulewnymi deszczami największą trudnością, którą muszą pokonać grotolazi, jest uzyskanie pozwolenia od miejscowych Indian Mazateca.

Od 2001 roku Mike Frazier (USA) prowadzi samodzielne wyprawy we wschodniej części masywu. Uczestniczyli w nich grotolazi amerykańscy, polscy i meksykańscy. Największą odkrytą przez ten zespół jaskinią jest Cueva de los Tres Amigos. W czasie ostatniej wyprawy w 2005 roku osiągnęliśmy głębokość -611 m i długość 3008 m.

W tegorocznej wyprawie wzięło udział 8 grotolazów amerykańskich oraz 4 ze Speleoklubu Warszawskiego: Katarzyna Barcz, Katarzyna Biernacka, Marcin Gala oraz Katarzyna Kędracka. Na samym początku wydawało się, że polscy uczestnicy spóźnią się na transporty sprzętu, gdyż linie lotnicze zgubiły wszystkie 7 plecaków ze sprzętem. Jednak po dotarciu 4 stycznia do wioski Ayautla, skąd ruszały transporty, okazało się, że wyprawa wciąż czeka na pozwolenia od władz wioski. W końcu po pełnych napięcia rozmowach stosowne pozwolenia zostały wydane, sformowano karawanę i 5 stycznia założono obóz w dżungli, nieopodal głównego otworu Cueva de los Tres Amigos.

Rozpoczęto od zaporeczowania jaskini oraz założenia biwaku na głębokości -580 m. Kolejne trzyosobowe zespoły zmieniały się na 4 dniowych szczytach. Eksploracja i kartowanie odbywały się równocześnie. Nowe odkrycia to głównie ogromne, poziome korytarze, często o średnicy ponad 30 m. Jednak najniższe partie to błotne, wąskie szczeliny wypełniane w czasie przyborów wodą aż po strop.

W rezultacie 3 tygodniowej działalności skartowano ponad 4,5 km nowych korytarzy, co jest osiągnięciem znaczącym. Głębokość jaskini wzrosła nieznacznie, bo do -658 m. Nie udało się znaleźć korytarzy biegnących w kierunku wywierzyska Uruapan.

W czasie tegorocznej wyprawy odnaleziono również wyżej położoną jaskinię, która prawdopodobnie łączy się z Cueva de los Tres Amigos. Poznano ją do głębokości -160 m. Wiemy, że powyżej znajduje się jeszcze wiele dziewiczych otworów. Jednak dotarcie do nich stanowi poważne wyzwanie logistyczne dla następnych wypraw.

Po zlikwidowaniu obozu w Ayautli czekała nas jeszcze jedna, niemiła niespodzianka. Otóż przedstawiciele miejscowej gminy na specjalnie zwołanym zebraniu oświadczyli nam, że nie zgodzą się na dalszą eksplorację masywu, dopóki... nie wybudujemy w wiosce college'u. Należy zaznaczyć, że wyprawy organizowane przez Mike'a Frazier'a od zawsze dobrowolnie wspomagają miejscowych uczniów, przywożąc pomoce szkolne, zeszyty, książki itp. Następnie delegacja przeszukała nasze plecaki w poszukiwaniu złota, artefaktów archeologicznych czy innych „skarbów”, które pomogłyby zrozumieć: „po co oni tam wchodzi, po co wydają tyle pieniędzy na badanie jaskiń?”. Wygórowane żądania są związane z niezrozumieniem przez miejscowych sensowności naszej działalności. Aby kontynuować eksplorację (oraz odzyskać wartościowy sprzęt zdeponowany pod ziemią), niezbędne będzie zorganizowanie w przyszłym roku pokazów i prezentacji dla miejscowej ludności, prelekcji w szkołach itp.

Podsumowując, w tym roku udało się osiągnąć zamierzone cele. Eksploracja przyniosła ogromne odkrycia, udało się pogłębić jaskinię, rozpoczęto eksplorację wyżej położonych jaskiń. Doskonale przebiegała współpraca zespołu polsko-amerykańskiego. Natomiast dalsza eksploracja wymagała będzie wiele pracy związanej z negocjacjami z Indianami Mazateca.



Trawers Torre

W styczniu 2008 Rolando Garibotti i Colin Haley po raz pierwszy w historii zdobyli wszystkie cztery turnie Torre – Aguja Standhardt (ok. 2650 m), Punta Herron (ok. 2780 m), Torre Egger (ok. 2673 m) i Cerro Torre (ok. 3102 m). Dokończyli tym samym próby zapoczątkowane już w latach 80 przez Włochów (Andrea Sarchi, Maurizio Giaroli, Elio Orlandi i Ermanno Salvaterra). Na tę spektakularną wspinaczkę, nazywaną Trawersem Marzeń składa się niemal 2200 metrów pionowego terenu – trawers z północy na południe wiedzie przez Aguja Standhardt, Punta Herron, Torre Egger i Cerro Torre. Rolando Garibotti i Colin Haley wspinali się w stylu alpejskim.



Patagoński trawers marzeń (fot. Rolando Garibotti/Climbing)

Polacy na Dhaulagiri

1 maja 2008 Kinga Baranowska (Alpinus Expedition Team, KW Warszawa) jako pierwsza Polka stanęła na szczycie Dhaulagiri (8167 m n.p.m.).

Zaledwie kilka dni później, bo 11 maja, Artur Hajzer i Robert Szymczak weszli na Dhaulagiri po 20 godzinach wspinaczki.

Dhaulagiri jest siódmym co do wysokości ośmiotysięcznikiem świata. Do tej pory górę tę zdołało pokonać 13 Polaków:

- 1980 – Wojciech Kurtyka i Ludwik Wilczyński,
- 1983 – Mirosław Gardzielewski, Jacek Jeziernski, Tadeusz Łaukajtyś i Waclaw Otręba,
- 1985 – Andrzej Czok i Jerzy Kukuczka – pierwsze wejście zimowe,
- 1990 – Krzysztof Wielicki,
- 1994 – Piotr Pustelnik i Józef Goździk,
- 2008 – Kinga Baranowska, Artur Hajzer i Robert Szymczak.

Kolosa przyznane

Podczas jubileuszowych X Ogólnopolskich Spotkań Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów, wręczone zostały nagrody KOŁOSY w dziedzinie Alpinizmu. Kolosa za rok 2007 zdobyli: Łukasz Depta, Andrzej Głuszek i Wojciech Kozub za nowe drogi na dziewicze szczyty w mało znanej dolinie Thalle w Karakorum, pokonywane w stylu dawnych pionierów, w tym zwłaszcza za wielką nową drogę na Honboro Peak West.

Wyróżnienie otrzymali: Eliza Kubarska i Dawid Kaszlikowski za trudną nową drogę Gulden Lunacy na wielkim klifie w południowej części Grenlandii.

Ivan Vallejo – 14. zdobywca wszystkich ośmiotysięczników

1 maja Ekwadorczyk Ivan Vallejo wszedł na Dhaulagiri (8167 m), stając się tym samym 14. wspinaczem na świecie, który zdobył wszystkie 14. ośmiotysięczników. Wśród Polaków dotychczas dwóch dokonało tej sztuki – Jurek Kukuczka i Krzysztof Wielicki. Bliski zdobycia wszystkich ośmiotysięczników jest Piotr Pustelnik, któremu do kompletu brakuje Annapurny.

49-letni Ekwadorczyk jest ponadto dopiero siódmym wspinaczem, który zdobył wszystkie ośmiotysięczniki bez użycia butli tlenowych.

Odsłonięcie czortenu Kukuczki

Artur Hajzer i Robert Szymczak, przebywający w rejonie Khumbu w ramach aklimatyzacji przed wspinaczką na Dhaulagiri, dokonali odsłonięcia czortenu pamięci trzech polskich himalaistów, którzy zginęli podczas polskich wypraw na południową ścianę Lhotse (8511 m n.p.m.) Byli to: Rafał Chołda, który jesienią 1985 roku, podczas odwrotu z nieudanego ataku szczytowego w zespole

z J. Kukuczka i R. Pawłowskim odpadł od ściany w nie zapożyczonym terenie śnieżno-skalnym na wysokości 8000 m i zginął na miejscu; Jerzy Kukuczka, który jesienią 1989 roku odpadł od ściany na wysokości 8200 m i spadł do podnóża ściany ponosząc śmierć na miejscu i Czesław Jakiel, lekarz wyprawy z jesieni 1987 roku, który zginął raniony podmuchem fali uderzeniowej lawiny seraków na lodowcu na wysokości 5300 m w czasie podejścia do obozu I.

Czorten upamiętniający himalaistów, od razu nazwany czortenem Kukuczki, zbudowała na zlecenie Fundacji Wspierania Polskiego Himalaizmu im. Jerzego Kukuczki agencja Mountain Tribes Babu Sherpa za kwotę ok. 5000 zł na przełomie lutego i marca 2008 roku w miejscu wskazanym w styczniu przez K. Wielickiego. Czorten znajduje się u wejścia do wsi Chuckung u podnóża południowej ściany Lhotse, gdzie miały miejsce wszystkie trzy wypadki. Odświeżenie w dniu 22 marca dokonali Artur Hajzer i Robert Szymczak, którzy przebywali w tym rejonie w ramach przygotowań do „HiMalajskiej Wyprawy – Dhaulagiri 2008”.

VI Memoriał Bartka Olszańskiego

W dniach 1-2.03.2008 na górze Wdźar Snózka, w pobliżu wsi Kluszkowce, odbyła się szósta edycja Memoriału Bartka Olszańskiego w Klasycznej Wspinaczce Zimowej. Eliminacje mężczyzn odbywały się w formule OS na drodze o trudnościach VII-, z limitem czasowym 7 minut. Droga półfinałowa wiodła lekko przewieszoną płytą, formacją znaną z poprzednich edycji MBO na Snoczce, dużym utrudnieniem okazały się ograniczniki, które pozwoliły uzyskać trudności na poziomie VII+. Finał odbywał się w formule OS, a trudności oscylowały na poziomie VIII, limit czasu 12 minut. Kobiety miały do pokonania trzy drogi o trudnościach V do VII-, a o zwycięstwie decydowała ilość zdobytych punktów.

Wyniki kobiet

1. Magda Waluszek UKA Warszawa/Oświęcim.
2. Małgorzata Kukułka niezrzeszona Chorzów/
Katarzyna Okuszek Spoleklub Warszawa

Wyniki – finał mężczyzn:

1. Grzegorz Bargiel TOPR TKN Zakopane
2. Marcin Nowogrodzki UKA Warszawa
3. Paweł Kopta TOPR KW Kraków
4. Maciej Ciesielski KW Poznań, UKA Warszawa

5. Emil Frašta HK Manin (Słowacja)
6. Bartek Trzciniński KW Warszawa/Nowy Targ
7. Dawid Krzyściak Zakopane
8. Tomasz Lewandowski KW Kraków.

30 lat polskich wejść na Everest

W tym roku minie 30 lat od pierwszego polskiego wejścia na najwyższą górę świata. Wanda Rutkiewicz dokonała tego wyczynu jako pierwsza alpinistka z Polski na ogólnej liście zdobywców zajmując wysokie miejsce 82. Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki zapisani zostali na miejscach 103 i 104, Kukuczka i Czok na 110 i 111. A oto wykaz wejść:

1. Wanda Rutkiewicz 16 X 1978 (III w. kobiece, pierwsza Europejka).
2. Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki 17 II 1980 (I w. zimowe).
3. Andrzej Czok i Jerzy Kukuczka 19 V 1980 (I w. prawą stroną pd.-zach. ściany, tzw. filar południowy).
4. Eugeniusz Chrobak i Andrzej Marciniak 24 V 1989 (zachodnią granią i Kuluarem Hornbeina). 27 V tragedia na przełęczy Lho La.
5. Maciej Berbek 9 X 1993 (nowy wariant).
6. Ryszard Pawłowski 13 V 1994.
7. Ryszard Pawłowski i Piotr Pustelnik 12 V 1995.
8. Tadeusz Kudelski, Jacek Masełko (USA), Ryszard Pawłowski 18 V 1999.
9. Anna Czerwińska 22 V 2000 (druga Polka, 60. kobieta)
10. Urszula Tokarska (obecnie w Kanadzie) 2 VI 2005.
11. Marcin Miotk 5 VI 2005 (wejście bez maski tlenowej).
12. Janusz Adamski, Tomasz Kobielski, Bogusław Ogrodnik, Martyna Wojciechowska, Dariusz Załuski 18 V 2006.
13. Marian Hudek 15 V; Roman Dzida 16 V; Robert Rozmus 18 V 2007.
14. Agnieszka Kiela-Pałys 23 V 2008.

Łącznie na szczyt weszło 24 alpinistów i alpinistek narodowości polskiej, Ryszard Pawłowski był na szczycie trzykrotnie, indywidualnych wejść było więc 25. Pań było 5. Wejść dokonano 5 drogami, najczęściej była to droga normalna od południa. Podczas zejścia życie stracili Eugeniusz Chrobak (lawina) i Tadeusz Kudelski (upadek). Dwoje polskich zdobywców mieszka poza Polską i w ogólnych statystykach figurują oni jako obywatele swych nowych krajów zamieszkania.

Eberhard Jurgalski

Sukcesy Edyty Ropek

Wielkim sukcesem dla Edyty Ropek – zawodniczki MKS Tarnovia (Bergson Team, Five Ten), zakończyła się pierwsza tegoroczna eliminacja Pucharu Świata we wspinaczce sportowej w konkurencji wspinaczki na czas. Stypendystka Prezydenta Miasta Tarnowa wywalczyła dla naszego kraju srebrny medal we włoskim Trento! Poza tym Edyta Ropek zdobyła Mistrzostwo Polski w konkurencji wspinaczki na czas w Tarnowie. Na konto swoich sukcesów Edyta Ropek może również zapisać wygraną w corocznym plebiscycie na sportowca roku regionu Tarnowskiego.



Biuletyn Kwartalny – nr 1/2008

Z inicjatywy Komisji Mediów PZA ukazał się pierwszy Biuletyn Kwartalny PZA w wersji elektronicznej. Jest on podsumowaniem działalności Związku – najważniejszych działań, inicjatyw i decyzji podjętych przez zarząd. Dzięki temu informacje o najważniejszych problemach i wydarzeniach bezpośrednio i regularnie będą docierać do środowisk związanych z Polskim Związkiem Alpinizmu. Zarząd Związku podejmuje wiele działań, jednak informacje o nich tylko w niewielkiej części docierają do zainteresowanych. Mamy nadzieję, że re-

gularnie ukazujący się biuletyn pozwoli na zmianę tej sytuacji.

Komentarze, uwagi, Wasze pomysły i potrzeby informacyjne związane z biuletynem prosimy przysyłać na adres: media@pza.org.pl

KONTAKT Z PZA:

ul. Noakowskiego 10/12
00-666 Warszawa
tel./fax (+22) 8758505
tel. 504 002 610

skype: pezeta, email: biuro@pza.org.pl



Tryptyk Reaktywacja

Trwa wyprawa „Tryptyk Reaktywacja”. Po sukcesie na Annapurnie przyszła kolej na dalsze cele – trawers Gasherbrumów, a następnie trawers Broak Peaku. Piotr Morawski oraz Peter Hamor zaczęli trawers od GI (8068) poprzez GII (8035) do GIII (7952). 25 czerwca osiągnęli szczyt Gasherbruma I trawersując górę od drogi hiszpańskiej w prawej części południowo-zachodniej ściany, od drogi normalnej w stylu alpejskim.

Następnie do zespołu dołączy Piotr Pustelnik i himalaiści udadzą się na grań Broad Peaku, która została pokonana przez Kurtykę i Kukuczka. Zaczęli oni od strony bazy pod K2, a zeszli z wierzchołka drogą normalną (przechodząc przez dwa pozostałe wierzchołki Broad Peaku). Z samego szczytu jest jeszcze piękna grań schodząca w stronę Concordii, której jeszcze nikt w całości nie przeszedł. Wspinacze chcą ją pokonać i zakończyć pełny trawers Broad Peaku.



Z lewej grupa Gasherbrumów w całej okazałości, z prawej początek trawersu i część masywu Broad Peaku (fot. arch. Piotr Morawski)

Konkurs Fotografii Górskiej



Wkrótce rusza II Edycja Konkursu Fotografii Górskiej im. Jacka Mierzejewskiego. Wrocławski Klub Wysokogórski oraz portal www.fotografuj.pl zapraszają wszystkich fotografików, zarówno amatorów jak i profesjonalistów, do przesyłania swoich zdjęć w dwóch kategoriach: „Akcja górską” i „Krajobraz górski”.

Konkurs trwa od 1 do 31 sierpnia 2008 r. Zdjęcia będzie można przysłać przez formularz umieszczony na stronach portalu www.fotografuj.pl, a szczegółowy regulamin Konkursu dostępny będzie na stronie WKW (www.wkw.org.pl) i na serwisie Fotografuj.pl. W obu kategoriach do wygrania są bardzo atrakcyjne nagrody, sponsorem jest Sony Poland (www.sony.pl) i dystrybutor marki Black Diamond (www.bdel.pl), firma Raven Outdoor. Będą to doskonale lustrzanki cyfrowe Sony A350 (za I miejsca w obu kategoriach) oraz najlepsze plecaki i kije trekkingowe Black Diamonda za miejsca II i III. Najlepsze zdjęcia zostaną ponadto pokazane podczas Festiwalu Filmów Górskich w Łądku Zdroju. Publiczność tej imprezy przyzna swoją nagrodę, którą będzie aparat Sony DSC-W170.

Sponsorem wspierającym jest Epson Poland (www.epson.pl), na sprzęcie tej firmy wydrukowane zostaną prace prezentowane podczas wystaw pokonkursowych. Patronat honorowy sprawują Olga i Ewa Mierzejewskie oraz Polski Związek Alpinizmu. Patronat medialny: magazyn sportowy „GÓRY”, „Magazyn Górski”, kwartalnik „Taternik”, serwis www.wspinanie.pl. Więcej informacji na temat Konkursu oraz prace nagrodzone i wyróżnione w I Edycji w 2006 r. można obejrzeć na stronie Organizatora www.wkw.org.pl. Zapraszamy do udziału w Konkursie!

Kontakt: e-mail: kw.wroclaw@gmail.com

SONY

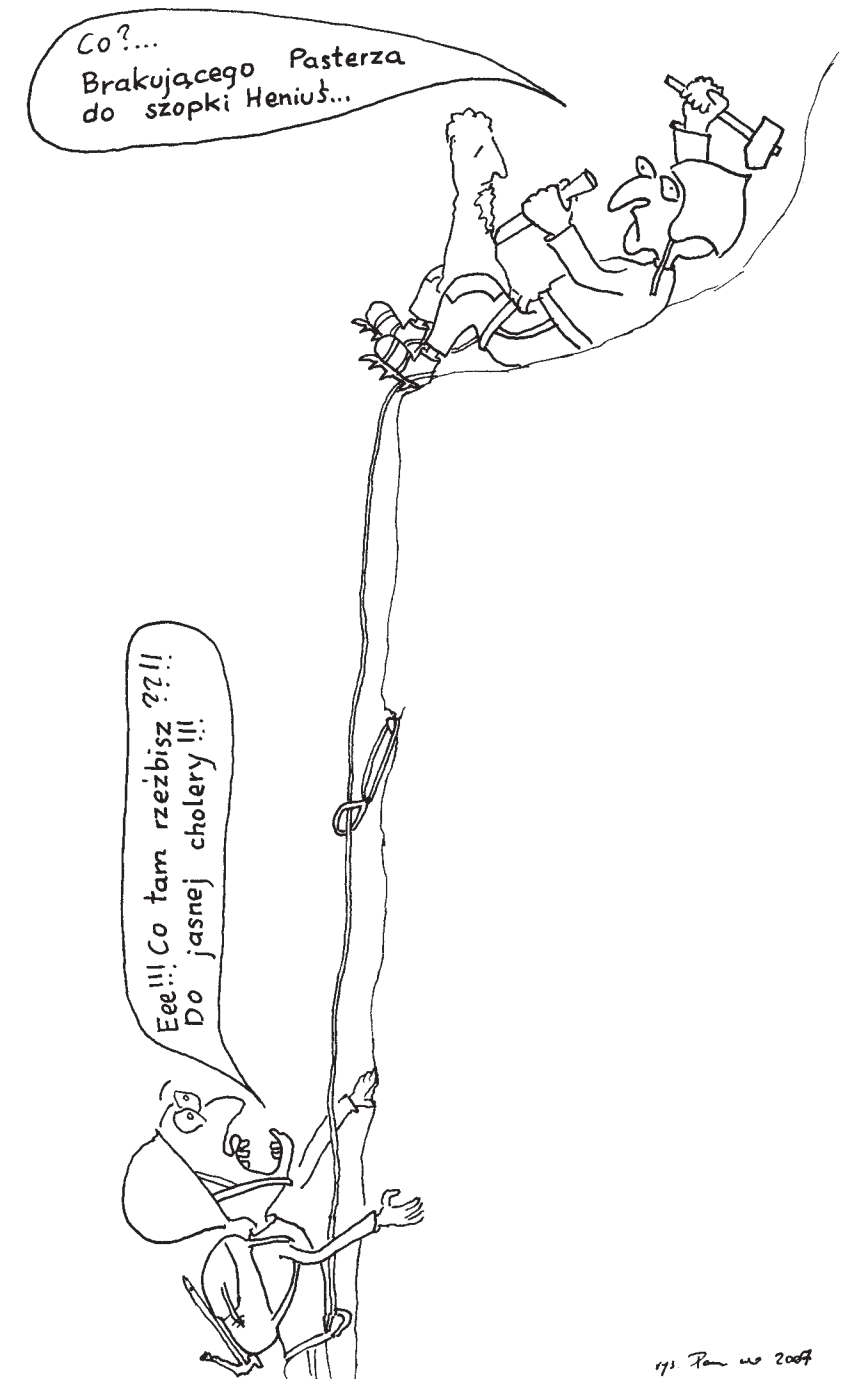


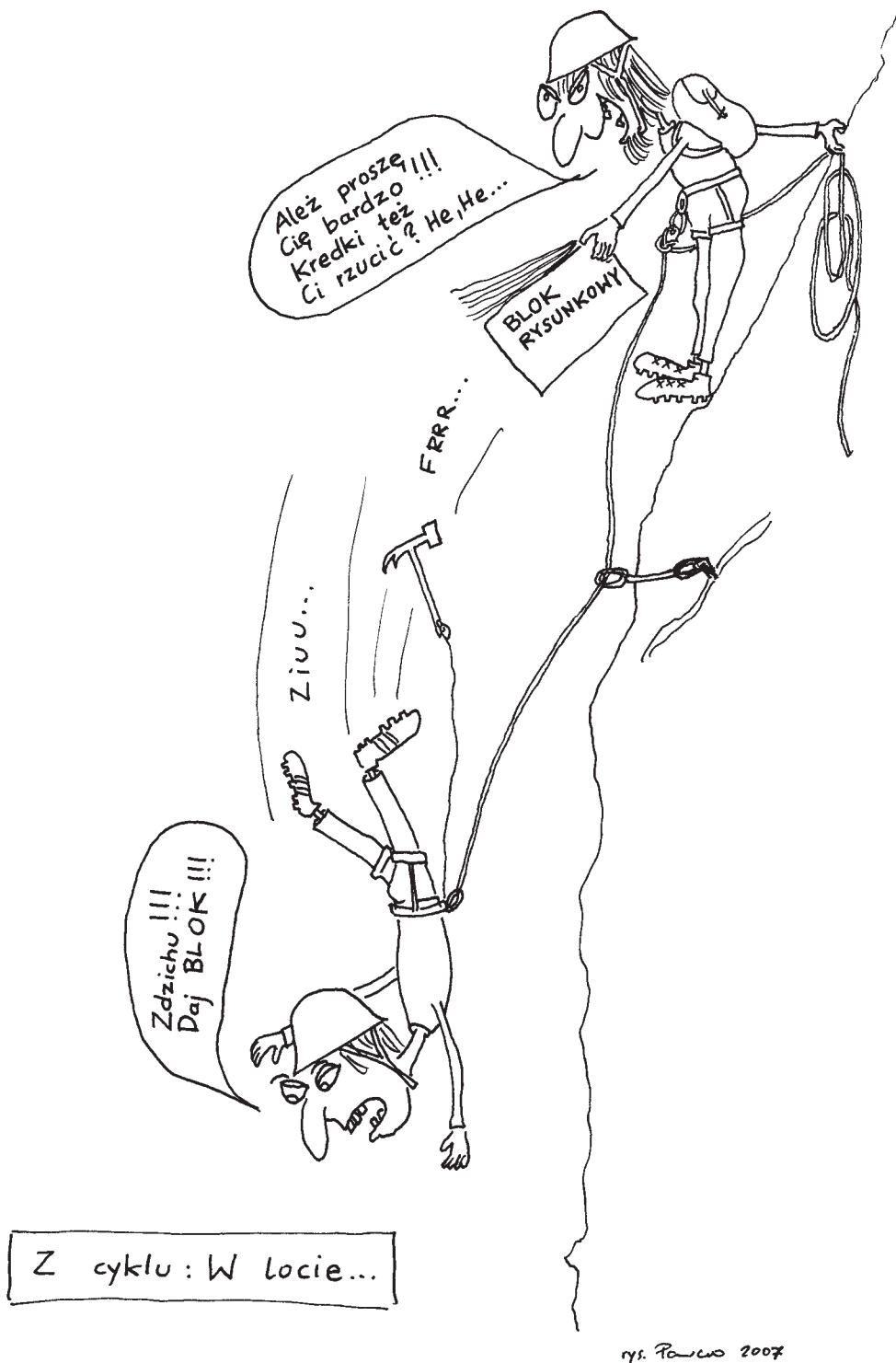
EPSON
EXCEED YOUR VISION



GÓRY górski
magazyn
sportowy







Planowanie treningu we wspinaczce sportowej

David Macia Paredes: „Planowanie treningu we wspinaczce sportowej”. Wydawnictwo Sudetica Verticalia, Wrocław 2008, 123 strony.

Na naszym rynku ukazała się kolejna pozycja poświęcona treningowi we wspinaczce sportowej. Ponieważ ciągle mało wydają się książek traktujących o treningu, warta jest ona wspomnienia. Jej autorem jest David Macia Paredes – trener reprezentacji Hiszpanii we wspinaczce sportowej, a poza tym – bardzo dobry wspinacz. Widać, że to o czym pisze wypróbował „na własnej skórze”.

Książka napisana jest bardzo solidnie – na początku autor tłumaczy pojęcia związane z treningiem, następnie radzi, w jaki sposób powinniśmy dobrać trening dla siebie. David Macia Paredes pisze przystępnym językiem, ale mimo wszystko nie jest to pozycja dla początkujących wspinaczy.

Osoby, które spodziewają się znaleźć cudowną i uniwersalną receptę na podniesienie swojego poziomu wspinaczkowego po przeczytaniu tej książki przekonają się, że ona nie istnieje. Autor daje nam za to narzędzia pomocnicze – wskazówki, co powinniśmy robić chcąc podnieść swój poziom. Pomaga zaplanować nasz trening na cały rok, zarówno na panelu jak i w skale. Daje pomysły jak trening urozmaicić – wiadomo przecież, że trenowanie wymaga wiele samozaparcia! Jednym słowem – idealna pozycja dla średnio zaawansowanych wspinaczy, mających wrażenie, że ich poziom stanął w miejscu.

Ponieważ książkę tłumaczył Michał Wiśniewski mieszkający jakiś czas w Hiszpanii, a ponadto wpinający się, tłumaczeniu nie można nic zarzucić. Jedyne, co mogło być lepsze, to jakości zdjęć – ale wtedy książka kosztowałaby pewnie trzy razy tyle... A tak kosztuje zaledwie 29 zł – chyba niedużo za zrobienie VI.7?

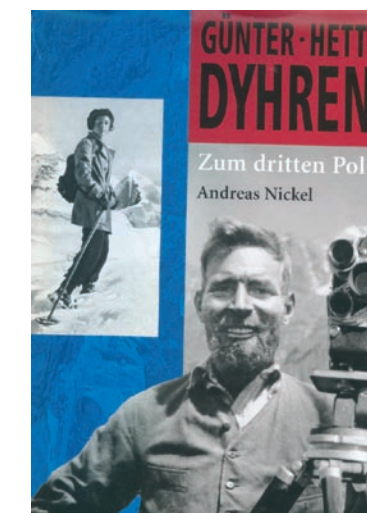
Jagoda Adamczyk-Ceranka

Dyhrenfurthowie Na trzeci biegun

Andreas Nickel: „Dyhrenfurth. Zum dritten Pol”. Seria wydawnicza: Reihe Bergabenteuer, AS Verlag, Zürich 2007, 328 stron.

W marcu 2007 r. ukazała się w Zurychu, napisana w języku niemieckim, książka Dyhrenfurth. Zum dritten Pol („Dyhrenfurthowie. Na trzeci biegun”). Jej autor, Andreas Nickel (ur. 1962), jako pierwszy opisał sagę rodziny Dyhrenfurthów: profesora Güntera Oskara (1886-1975), jego żony – Hettie (1892-1972) oraz ich syna, Normana (ur. 1918), którzy na trwale zapisali się w historii alpinizmu.

Omawiana pozycja składa się z przedmowy (napisanej przez słynnego Reinholda Messnera), wstępu, jedenastu rozdziałów: „Die Anfänge” („Początki”), „Der Erste Weltkrieg” („Pierwsza wojna światowa”), „Aufbruch und Umbruch” („Wymarsz i przełom”), „Die <<Internationale Himalaya-Expedition 1930>> zum Kangchendzönga” („Międzynarodowa Wyprawa w Himalaje 1930” na Kanczendzongę>>), „Die <<Internationale Himalaya-Expedition 1934>> zum Hidden Peak”



(„Międzynarodowa Wyprawa w Himalaje 1934” na Hidden Peak), „Nanga Parbat und Ehrengericht” („Nanga Parbat i sąd honorowy”), „Ruhm und Ehre” („Sława i zaszczyt”), „Abschied von der Familie” („Rozstanie z rodziną”), „Abkehr von Deutschland” („Wyjazd z Niemiec”), „Trennungen und Bindungen” („Separacje i związki”) i „Norman Dyhrenfurth und seine Expeditionen” („Norman Dyhrenfurth i jego wyprawy”), epilogu, suplementu, wykazu literatury oraz podziękowań.

Autor wykorzystuje w pracy zarówno istniejące teksty literatury przedmiotu (122 pozycje w bibliografii), jak również niepublikowane źródła – m.in. księgi wypraw (Tourenbuch) G.O. Dyhrenfurtha obejmująca okres od 1896 do 1967 r., pamiętnik tegoż z lat 1908-1913, a także z pierwszej wojny światowej (1915-1918), jak również korespondencję G.O. Dyhrenfurtha i listy jego syna, Normana, wreszcie akta Niemieckiego Związku Alpejskiego (Deutscher Alpenverein). Nickel zastrzega we wstępie, że „nie jest historykiem i dlatego książka ta nie rości sobie w żadnym wypadku pretensji do pozabawionego luk i uwzględniającego wszystkie kąty widzenia przedstawienia” (s. 13). Prezentuje on raczej wybrane zagadnienia w tematycznych blokach (jak np. alpinizm w narodowosocjalistycznych Niemczech czy antysemityzm w Niemiecko-Austriackim Związku Alpejskim).

Swą opowieść o dziejach rodziny Dyhrenfurthów Nickel rozpoczyna od krótkiego opisywania przodków G.O. Dyhrenfurtha i ich losów, poczynając od jego pradziadka (Juda Leib Dyhrenfurth, 1787-1864), następnie dziadka, Adolpha Dyhrenfurtha (1822-1875) i ojca – dr. Oskara Roberta Dyhrenfurtha (1850-1932). Temu ostatniemu poświęca nieco więcej uwagi, gdyż to od niego „zaczął się [...] pierwszy rozdział alpinistycznej tradycji” rodziny (s. 18). Cały akapit poświęcony jest także matce Güntera Oskara – Katharinie („Käthe”).

Następnie poznajemy kolejne etapy odkrywania gór wysokich przez przyszłego „profesora himalajskiego” – od zapisanego jako pierwszy w „Tourenbuchu” Piz Clünas (2793 m n.p.m., 1896 r.) przez zdobycie najwyższej góry Tyrolu – Wildspitze (3772 m n.p.m., 1901 r.), pierwszy czterotysięcznik – Jungfrau (4158 m n.p.m., 1903 r.) po przynoszącego pierwsze duże „Hochtouren” 1905 r.: Ortler (3905 n.p.m.), Liskamm (4527 m n.p.m.) i Zumbsteinspitze (4563 m n.p.m.). W ten sposób dochozimy do niezwykle ważnego dla młodego Güntera Oskara Dyhrenfurtha roku 1906 r., w którym zakochał się on w Hettie Heymann, poślubionej 5 lat później.

W tym czasie powstają pierwsze projekty wypraw w Himalaje. Rodzinno-wspinaczkową idyllę przery-

wa wybuch pierwszej wojny światowej. Najwięcej uwagi autor książki poświęca działalności Dyhrenfurtha na najwyższym położonym froncie tego konfliktu – w Alpach, gdzie w latach 1915-1918 walczone często na wysokości powyżej 3000 m n.p.m.! Pod koniec Wielkiej Wojny na świat przychodzi (jako ostatni z trójki potomstwa Güntera i Hettie) Norman. Powojenny kryzys zmusza rodzinę Dyhrenfurthów do sprzedania pałacyku na Karłowicach koło Wrocławia i wyjazdu do Austrii, następnie zaś do Szwajcarii. W 1930 r. realizuje się wielkie marzenie G.O. Dyhrenfurtha – staje on na czele międzynarodowej wyprawy w Himalaje. Poświęcony jej rozdział zajmuje ponad 30 stron, a poprzedzony jest kilkunastostrońnicowym wprowadzeniem, dotyczącym działalności wspinaczkowej na obszarze najwyższych gór Ziemi przed 1929 r. Tak samo obszernie opisana jest kolejna, kierowana przez G.O. Dyhrenfurtha, międzynarodowa wyprawa w Himalaje z 1934 r. Ciekawe uzupełnienie stanowi rozdział poświęcony niemieckim wyprawom na Nanga Parbat w latach trzydziestych: w tym „konkurencyjnej” jakby wobec kierowanej przez Dyhrenfurtha, zakończonej katastrofą konkurencyjnej wyprawie z 1934 r. Pojawia się tu oczywiście postać Paula Bauera.

W drugiej połowie książki Nickel stopniowo zaczyna przenosić narracyjne akcenty na Normana Dyhrenfurtha. Choć początek rozdziału „Ruhm und Ehre” poświęcony jest w głównej mierze Hettie oraz przyznaniu małżeństwu Dyhrenfurthów złotych medali olimpijskich w 1936 r., to wiele miejsca zajmuje już w nim postać ich najslawniejszego w przyszłości potomka. Norman Dyhrenfurth i jego himalajskie wyprawy z lat 1952, 1955, 1958, 1960, 1963 i 1971 r. zostały opisane na przeszło 60 stronach.

Wielką zaletą książki Nickela stanowią ilustracje – w liczbie aż 215! Są one wyłącznie czarno-białe, znakomicie jednak dopełniają tekst książki, często go wzbogacając, a podpisy przynoszą nierzadko dodatkowe informacje. Oprócz zdjęć są to bowiem reprodukcje dokumentów, wycinków prasowych, plakatów, szkiców itp. Autor okrasza własny wywód licznymi cytatami (nieraz bardzo obszernymi), pochodzącymi głównie z korespondencji osób, o których mowa, dzięki czemu czytelnik może zajrzeć niejako za kulisy opisywanych wydarzeń.

Dyhrenfurth. Zum dritten Pol można z całym przekonaniem polecić wszystkim osobom interesującym się historią alpinizmu. Miejmy nadzieję, że doczeka się ona niebawem tłumaczenia na język polski, co zlikwiduje – poważną zapewne dla wiele osób – językową barierę poznawczą.

Paweł Kukurowski

Piotr Amsterdamski (1955-2008)



Piotr Amsterdamski zaczął się wspiąć niedawno, dosłownie kilka lat temu. Jako taternik rozwijał się w tempie przyspieszonym – miał świadomość tego, że późno zaczął i nadrabiał fakt, że tak późno spotkał swoją pasję. Wszyscy regularni bywalcy warszawskiej ścianki przy ulicy Obozowej pamiętają Piotra, jak z zapamiętaniem chodzi po najwyższym panelu w górę i w dół, często z dodatkowym obciążeniem – wszystko po to, by jak przyjdzie sezon być w formie.

Piotr wspiął się intensywnie. Każdą wolną chwilę spędzał w Tatrach lub w skałkach. Na swoim koncie miał Kazalnicę i Kocioł, Małego Młynarza, nową drogę na Mięguszu, samotne wspinaczki na Mnichu, czy włoskiej Colodri. Próbował swych sił w Alpach – latem i zimą. Ostatniego lata wspiął się z Arkiem „Ryba” Kubickim w Dolomitach, gdzie przeszedł m.in. południową ścianę Marmolady i dwie drogi na Tofanie di Rozes.

Pierwszy raz wspiąłem się z Piotrem w roku 2005. Poszliśmy w trzy pokolenia na wschodnią ścianę Mięgusza. Jan – zaliczający właśnie swój czterdziesty sezon wspinaczkowy w Tatrach, Piotr – najmłodszy stażem wspinaczkowym, starszy jednak od mnie o ponad 20 lat i ja – niepełny trzydziestolatek. W wyniku udanej wycieczki powstał nowy wariant na ścianie, a wszyscy cieszyliśmy się pięknym popołudniem na szczycie. Powrót przebiegł szybko. Cały czas gardłowaliśmy na tematy polityczne. I tak było z Piotrem w następnych latach – ciekawie.

Wspiąłem się z Piotrem jeszcze wielokrotnie, zarówno w skałkach, jak i w Tatrach. Spędzaliśmy razem kilkadziesiąt godzin w samochodzie, na drodze do Zakopanego i z powrotem. Zawsze znalazł



Edmund Hillary (1919-2008)

11 stycznia 2008 w wieku 88 lat zmarł Sir Edmund Percival Hillary. Wraz z Szerpą Tenzingiem Norgayem był pierwszym człowiekiem, który 29 maja 1953 roku zdobył najwyższy szczyt Ziemi – Mount Everest (8850 m). Za swój wyczyn został uhonorowany przez kró-

się czas na wspomnienia Piotra z czasów nim stał się taternikiem, na rozmowy o dzieciach, a także na rozmowy światopoglądowe – czasem burzliwe, bo rzadko się zgadzaliśmy. Zawsze jednak byliśmy gotowi na nowy spór. Było po prostu ciekawie.

Ostatniego lata zaliczyliśmy wspólnie kilka świetnych wspinaczek, z których w pamięci pozostało mi podejście pod Małego Młynarza, trwające niemal tyle samo, co sama wspinaczka oraz wspaniałe zacięcie na Galerii Osterwy – obydwaj stwierdziliśmy, że chyba najpiękniejsze, jakie nam było dane odwiedzić w Tatrach.

Jeszcze w styczniu wspiąłem się z Piotrem dwa razy. Za pierwszym razem ponownie związane liną były trzy pokolenia. Tym razem to Piotr był najstarszy, Krzysiek nie miał jeszcze wtedy dwudziestu lat. A wieczorem, zgodnie ze zwyczajem rozmawialiśmy do późna, o wszystkim i o niczym. Dzień później wspiąłem się z Piotrem po raz ostatni.

Poza wspinaniem Piotr realizował się na wielu płaszczyznach. Był opozycjonistą; współpracował z KOR-em w 1976 roku; w 1980 roku był wiceprezesa Solidarności w Centrum Astronomicznym im. Mikołaja Kopernika, w stanie wojennym był internowany. Był też fizykiem: zajmował się kosmologią kwantową i teorią nadprzewodzących strun, a jako profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego wykładał fizykę na tamtejszym Wydziale Astronomii. Piotr był także znakomitym i niezwykle cenionym tłumaczem z języka angielskiego – był między innymi laureatem nagrody im. Jerzego Kuryłowicza dla najlepszego tłumacza książek naukowych (2003). Był tłumaczem wszechstronnym – tłumaczył zarówno książki o winach, jak i prace z zakresu historii i fizyki – tej przystępnej „dla ludzi” oraz specjalistów.

Piotr Amsterdamski zginął 12 lutego 2008 podczas samotnej próby przejścia Filara Mięguszowieckiego Szczytu. Trudno mi się z tym pogodzić.

Jakub Radziejowski

lową angielską Elżbietę II tytułem szlacheckim, natomiast Nowa Zelandia umieściła podobiznę Hillary’ego na pięciodolarowym banknocie. W latach 1954 – 1967 kierował wyprawami w Himalaje i na Antarktydę, poza tym był zdobywcą bieguna południowego. Poza działalnością górską był filantropem, założycielem funduszu powierniczego Himalayan Trust prowadzącego pomoc dla Szerpów oraz pisarzem. Spod jego pióra wyszło wiele książek, m.in. The Ascent of Everest, High Adventure, Schoolhouse in the Clouds, autobiografia Nothing Venture, Nothing Win, From the Ocean to the Sky.

Jagoda Adamczyk-Ceranka



Barbara Jankowska (1933-2007)

Urodziła się 3 grudnia 1933 r. w Poznaniu. Była trzecim, najmłodszym dzieckiem rotmistrza 7-go Wielkopolskiego Pułku Strzelców Konnych. Ojciec poległ w kampanii wrzesniowej w 1939 r. w walce pod Laskami, podczas przebijania się pułku z Puszczy Kampinoskiej do Warszawy. Ciężar wychowania i wykształcenia trojga dzieci spadł na matkę. Wojnę przeżyli w Poznaniu, po wojnie matka z dziećmi przeniosła się do Zakopanego, gdzie pracowała jako księgowa w Tatrzańskim Parku Narodowym. Basia ukończyła liceum w Zakopanym, a w r. 1956 studia na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie ze specjalnością wiertniczo-naftową.

Pracę zawodową rozpoczęła w 1957 r. w Pszczyńskim Przedsiębiorstwie Geologii Górniczej; w latach 1958-1960 pracowała w Zakopanem w Zarządzie Kolei Linowej na Kasprowy Wierch wprowadzając nowatorską wówczas metodę badania stanu technicznego liny bez zdejmowania jej z podpór. Na wybór miejsca pracy na pewno miała wpływ matka mieszkająca wówczas w Jaszczurówce. Zapewne również matka, działająca już przed wojną w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim w Poznaniu, zaszczepiła w Basi miłość do gór.

Kurs wspinaczkowy Basia ukończyła w Betlejemce, na Hali Gąsienicowej, w r. 1959. Jej instruktorami byli Krzysztof Berbek i Janusz Jeleński ("Jeleń"). W 1961 r. przeniosła się do Katowic, rozpoczęła pracę w Głównym Instytucie Górnictwa i pracowała tam jako asystent naukowo-badawczy przez następne 19 lat. Została wówczas członkiem Koła Katowickiego Klubu Wysokogórskiego. Z biegiem lat została członkiem zwyczajnym Klubu; w latach 1962-1964 była członkiem Zarządu Koła.

Działała również w Klubie Turystyki Wysokogórskiej PTTK „Glob” w Katowicach.

Nie wspiniała się nigdy po wielkich, skrajnie trudnych ścianach, ale do końca życia pozostała wierna górą. Wyrwale po nich chodziła i znakomicie jeździła na nartach. Przez szereg lat wynajmowała górską chatkę w Beskidzie Żywieckim na Prusowie. Górski życiorys Basi to wspinaczki w Tatrach (lata 1959-1966), Alpy Julijskie w 1965 r. (wejście na Triglav), próba wejścia na Elbrus z dol. Baksanu w Kaukazie w r. 1972, Alpy Kamnickie (1975 i 1977 r.), kilka treków w Nepalu i Ladaku w latach 80-tych, m. in. z przejściem przez przełęcz Kanda La (4800 m) oraz trek w rejonie Khumbu, Alpy francuskie w 1994 r. (wejście na Aiguille du Goûter; 3835 m), tzw. ferraty w Dolomitach (1993 i 1995 r.; m. in. „Via De Luca” w rejonie Monte Paterno, „Bonacossa”, „Merlone” na Cima Cadin, „Via Ferrata Tissi” z wejściem na szczyt Civetty). Wędrowała po Bieszczadach, Beskidach, Tatrach polskich i słowackich, a nawet po Parku Narodowym Yosemite w górach Sierra Nevada w Kalifornii (weszła turystycznie na szczyt El Capitan, 2307 m).

W 1980 r. odeszła z pracy w GIG-u i przeniosła się do Laboratorium Geologicznego przy Kopalni Wieczerek. Po przejściu na emeryturę przeprowadziła się do Bielska Białej, aby być bliżej gór. Tak w Katowicach jak i w Bielsku, otoczona była gronem bliskich i życzliwych przyjaciół, a jej mieszkanie, podobnie jak i chatka na Prusowie zawsze były miejscem spotkań ludzi gór. Czuliśmy się dobrze u Basi i z Basią. Była życzliwa ludziom i światu. Umiała cieszyć się życiem.

W 2003 r. poleciała do San Francisco, skąd z Krystyną Konopką udały się na Big Island na Hawaje. Weszła tam na dwa najwyższe hawajskie wulkany: Mauna Kea (4205 m) i Mauna Loa (4169 m).

Jesienią 2006 r. ponownie była na Hawajach, tym razem na „wyspie ogrodów” Kauai. Wędrowała po turystycznych ścieżkach w Kanionie Waimea, nazywanym Grand Canyon of the Pacific, po ścieżce Kalalau, prowadzącej ponad słynnymi klifami. Na Pali Coast oglądała zachód słońca nad Pacyfikiem. Niestety, była to Jej ostatnia podróż. Po powrocie ujawniła się ciężka choroba o niezdefiniowanej etiologii. Zmarła 21 listopada 2007 r. Spoczęła na Cmentarzu Batowickim w Krakowie, przy swej matce. Żegnamy Ją – miłą, pogodną, uśmiechniętą – zawsze pełną zapału do spakowania plecaka, podjęcia trudów następnej podróży i gotową na następną przygodę...

Krystyna Konopka, Maciej Bernatt



Wienczysław Kogut (1924-2007)

Z początkiem grudnia zostaliśmy wstrząśnięci wiadomością o samotnej śmierci naszego serdecznego kolegi Wienczysława Koguta. Żył samotnie i umarł samotnie, nie wiadomo kiedy. 3 listopada 2007 roku znaleziono go martwego we własnym mieszkaniu. Nie miał rodziny, pozostało grono przyjaciół z Sekcji Wspinaczkowej KS Korona, którego był członkiem honorowym. To oni zajęli się jego pochówkiem.

Wienczysław Kogut urodził się 18 maja 1924 roku w Oświęcimiu, ale rodzina już przed wojną zamieszkała w Krakowie, przy ul. Starowiśniej. Ojciec Tomasz był naczelnikiem Urzędu Skarbowego. Starszy brat zginął w kampanii wrzesniowej 1939 roku, siostra już także nie żyje.

W czasie wojny Wieniek ps. Orłot działał w partyzantce AK, w samodzielnym batalionie „Skała” oraz w oddziale Kedywu „Blyskawica”. Należał też do harcerstwa.

W 1952 roku ukończył Wydział Politechniczne AGH i jako inżynier mechanik podjął pracę na stanowisku starszego asystenta w Instytucie Obróbki Skrawaniem, skąd odszedł 31 lipca 1961 roku. Następnie, od 1 maja 1963 do 5 sierpnia 1968 był kierownikiem Centralnego Ośrodka Chłodziarstwa. Odszedł na własną prośbę (w związku z ujawnioną chorobą, jak mówi Jerzy Wala).

Karol Jakubowski opowiada, że to on wciągnął Wienka do Klubu Wysokogórskiego jako swego druha z partyzantki. Wielu kolegów trafiło w dolinki podkrakowskie i skałki z lasu, taternictwo, wspinanie były w tych czasach azylem wolności.

Wieniek nie jest jeszcze odnotowany jako kandydat do Klubu w roku 1951. Prawdopodobnie trafił tam w latach 1952-1953, jego partnerzy albo odeszli wcześniej albo nie pamiętają Wienia. Jerzy

Wala mówi, że szkolił go na kursie Adam Górka. Mówi też, że byli razem na obozie zimowym dla zaawansowanych w Tatrach prowadzonym jeszcze przez Wawrzyńca Żuławskiego.

Wieniek szybko i na zawsze połąkł bakcyła wspinaczkowego. Jego najczęstszymi partnerami w latach 50. byli: Eugeniusz Rachwał, Roman Łazarski ps. Generał, bracia Walowie. Moge odnotować I przejście prawej części Małego Jaworowego z Romanem Łazarskim (10.08.1956) i II zimowe wejście na Granaty kominem Drege’a, także z Łazarskim (29-30.12.1957).

Gdy poznałam go w Skałkach Podkrakowskich jako kursantka w roku 1955, miałam go już za dobrego i doświadczonego wspinacza. W 1957 roku (przypuszczalnie) ukończył kurs instruktorski. Jako instruktor brał przez szereg lat udział w szkoleniu komandosów.

Miał dobre wyniki sportowe, trafił więc na listy wyjazdowe i w roku 1959 wziął udział w wyjeździe klubowym w Kaukaz Centralny. Z wyjazdu tego w tomie II „W skałach i lodach świata” na stronie 381 odnotowane są następujące wejścia z udziałem Wienczysława Koguta:

- Bzeduch (4272 m) pn.-zach. granią, A. Dyrzcz, W. Kogut, Z. Siwak, Sitnikowa, 21.07.1959;
- Szheldy-Tau, wschodni wierzchołek (4320 m), wejście od południa – T. Bartczak, H. Jaremba, W. Kogut, A. Wala, 27-30.07.1959;
- Pik Profsojuzow (4106 m) przez lodowiec Ach-Su, W. Kogut, W. Olech, A. Wala, 3.08.1959;
- Pik Fizkulturnik od północy i zejście na przełęcz Średnią, W. Kogut, W. Olech i A. Wala, 3.08.1959.

Dokonania skałkowe Wienia to m.in. nowe drogi w Skałkach Podkrakowskich, a zwłaszcza ulubionej Dolinie Kobyłańskiej: Brudny Komin V+ (Turnia z Krokiem, 1955), Kant Kuli (Kula, hakowo, 1956), Rysa Koguta V (Filar Obok Garażu, 1957), 300 Dni w Compakcie (Turnia z Krokiem, hakowo, 1957), Depresja Koguta V (Przydrożna Skała 2, 1959), Filarek Koguta IV+ (1959). W Dolinie Bolechowickiej Wieniu wspólnie z Ryszardem Łazarskim w 1959 przehaczył dzisiejszy Letni Romans na Murze Pokutników.

Pod koniec lat 60. ujawniła się u Wienka choroba psychiczna – schizofrenia. Odseparował się od dawnych kolegów i przyjaciół, zwłaszcza od tych, którzy chcieli go namówić na leczenie. Z czasem przeszedł na rentę i latami klepał biedę. W 1984 roku umarła mu matka, z którą mieszkał. Zmienił mieszkanie.

Przy życiu trzymało go wspinanie. To może dzięki wspinaniu pozbięrał się. Stałe utrzymywanie się

w dobrej formie i pokonywanie wspinaczkowych problemów dawało mu wielką satysfakcję. Można go było spotkać na Zakrzówku lub w Skalkach Podkrakowskich; wyjazdy w Tatry stały się za drogę. Na Zakrzówku spotykał młodych wspinaczy, którym imponował swymi umiejętnościami. Z czasem zaprzyjaźnił się z nimi. Gdy założyli Sekcję



Andrzej „Baron” Skłodowski (1944-2007)

Andrzej Skłodowski urodził się 1 lutego 1944 roku w Częstocicach. Ukończył Wydział Etnologii Uniwersytetu Warszawskiego, ale przez wiele lat pracował jako dziennikarz w Polskiej Agencji Prasowej.

Zaczął wspinac się w Tatrach w 1960 roku. Ukończył kurs tatrzański, na którym jego instruktorem był Andrzej Sławiński „Negro”. Samodzielne wspinaczki rozpoczął ze swoim sąsiadem i przyjaciелеm Markiem Sokołowskim (z „tych” Sokołowskich). Nieco później dołączył do nich Dyzma Jacek Woszczerowicz (z „tych” Woszczerowiczów). Gdy poznałem ich w Morskim Oku wczesną zimą 1963 roku, tworzyli barwną i sympatyczną, ale dość hałaśliwą grupę. Dość szybko dali się poznać jako zespół dobrze wspinający się i bardzo ambitny, ale mający duże braki w doświadczeniu. Ich plany zostały szybko przyhamowane, gdy podczas próby pierwszego zimowego przejścia direttissimi wsch. ściany Mniszka, Jacek Woszczerowicz zaliczył długi lot, grożący zresztą odpadnięciem całego zespołu. Ten wypadek jakoś zbliżył mnie do nich. Wkrótce potem namówiłem Jacka na „leczenie kompleksów” – wspólne pokonanie ściany Mniszka. Andrzej Skłodowski pozostał na uboczu, więc gdy zrobiliśmy z Jackiem direttissimę Mniszka, jego ambicja mogła doznać uszczerbku.

Kiedy w marcu 1964 roku Jacek Woszczerowicz zginął w lawinie pod pn. ścianą Małego Kieźmar-

Wspinaczkową w Klubie Sportowym „Korona”, budując tam sztuczną ścianę przyjęli go do swej Sekcji jako członka honorowego. Jeszcze dwa lata temu zadziwiał formą i kondycją.

W 2003 roku został wyróżniony przez Polski Związek Alpinizmu Medalem Stulecia Alpinizmu
Barbara Morawska-Nowak

skiego Szczytu, grupka jego przyjaciół mocno się zwarła. Wówczas było to już dość szerokie grono, któremu przewodził właśnie Andrzej Skłodowski. Zawiązał się nieformalny klub, który Andrzej nazwał „Motylki”. Należeli do niego m.in. Samek Skierski, Marek Sokołowski, Nelly Norton, Zosia Kliszko, Olgierd Polakowski i Piotr Wielburski (obecnie jako aktor używający nazwiska Garlicki). Również i ja, choć sporo od nich starszy, zostałem „Motylkiem”. Oprócz bujnego życia towarzyskiego, snuto również plany wspinaczkowe. Dość naturalnie moim partnerem wspinaczkowym w lecie 1964 roku został Andrzej Skłodowski. Zaczęliśmy od zrobienia II przejścia drogi Spreżyny na Kotle Kazalnicy. Większość sezonu zesła nam na poprowadzenie nowej drogi „Wielkim Ściekiem” na Kotle, którą postanowiliśmy poświęcić pamięci Jacka Woszczerowicza.

Później nasze drogi taternickie zaczęły się rozchodzić. Ja już od 1963 roku wyjeżdżałem w Alpy, Andrzej po raz pierwszy pojechał tam dopiero w 1967 roku. Wcześniej z powodzeniem działał w Tatrach. W 1966 roku, wraz z Andrzejem Miłgockim i Adamem Uznańskim, poprowadził nową drogę środkiem płyt ściany czołowej Kopy Spadowej. Dziś jest to jedna z najpopularniejszych dróg w basenie Morskiego Oka.

Jego alpejski debiut był bardzo udany. Był m. in. współautorem pierwszych polskich przejść dróg Cassina na pn.-wsch. ścianie Piz Badile (1967) i Diembergera na pn.-wsch. ścianie Piz Roseg (1967), a w kilka lat później także Filara Gervasutiego na Mont Blanc du Tacul (1974). W tym samym 1974 roku dokonał również II przejścia drogi braci Vernet na zach. ścianie Ailefroide Centrale (Masyw Écrins). Partnerami Andrzeja w Alpach byli m.in. Andrzej Czok, Henryk Furmanik, Marek Grochowski, Krzysztof Pankiewicz, Samuel Skierski, Bogumił Słama i Wojciech Wróż. W następnych latach Andrzej wspinał się również w Bułgarii, Rumunii, Kaukazie, Pamirze i Himalajach.

Po 1965 roku rzadko byliśmy związani liną. Do nielicznych wyjątków należał zimowy wyjazd do Grecji w 1975 roku. Po zaawansowanej próbie pokonania drogi Michailidisa-Zolotasa na główny

wierzchołek Olimpu – Mytikas, dokonaliśmy (wraz z Markiem Grochowskim i Andrzejem Marczakiem) pierwszego zimowego przejścia drogi Comiciego na nieco niższy wierzchołek – Stefani. Później dawałem się Andrzejowi i Iwonie namówić na raczej rekreacyjne wypadki w Alpy. W 1994 roku weszliśmy na Mont Blanc i Matterhorn, w 1996 wchodziliśmy razem – oni na nogach a ja na nartach – na szereg szczytów austriackiego masywu Hochschwab.

Ważnym rozdziałem w życiu Andrzeja Skłodowskiego było ratownictwo. Kandydatem na ratownika został 30 sierpnia 1966 r., a przysięgę złożył 28 października 1968 r. Był jednym z najaktywniejszych ratowników-ochotników (80 wypraw, 5 narciarskich, tysiące godzin dyżurów). Działał w GOPR organizacyjnie i był jednym z architektów usamodzielnienia się Grupy Tatrzańskiej i powrotu do starej nazwy oraz tradycji. W 2001 r. uzyskał dyplom przewodnika IVBV i zawód ten również sprawiał mu ogromną satysfakcję.

Chętnie otaczał się taternicką młodzieżą i łatwo się z nią dogadywał, był ideowym łącznikiem między różnymi generacjami. Aktywnie działał w Kole



Maciej Sokołowski (1972-2008)

W 1994 roku w Tatniku przeczytałem krótką notatkę: przejścia z lata w rejonie Lodowca Aletsch jednego z zespołów.

Przejścia były nie tyle trudne co długie i w dużej ilości jak na jeden wyjazd. Na mnie robiły wrażenie i pomyślałem, że chciałbym poznać tych ludzi.

Latem 1997 roku w Chamonix na pole namiotowe Państwa Schneider zjechało kilkanaście osób z Poznania i tam bliżej poznałem Maćka podczas wieczornych licznych rozmów. Moja pamięć przechowuje dziwne, czasami wyrwane z kontekstu fragmenty rozmów, np. na moje pytanie: „co robisz?” Maciek wówczas odpowiedział: „jestem inżynierem”. Najciekawszym niewspinaczkowym wydarzeniem lata 1997 w Chamonix z przypadkowym udziałem Maćka była eksplozja gazu. Wraz z Arturem i Olim mieliśmy namiot magazyn, a w nim jedzenie, sprzęt i kilkadziesiąt kartuszy napelnionych domową metodą przez Olego. Około południa słońce przez otwarte drzwi nagrzało gaz. Nastąpiła

Warszawskim KW, w KWW i w komisjach PZA. Energiczny i elokwentny, często prowadził walne zebrania – tak w KW, jak i w TOPR.

Dużo pisywał w czasopismach taternickich, m.in. jest autorem opracowań wspinaczkowych Koprowego Wierchu, Hrubego Wierchu i otoczenia Buczynowej Dolinki. Wydał także kilka przewodników wspinaczkowych.

W Tatrach, w Zakopanem, w klubie, należał do najpopularniejszych postaci. Powszechnie lubiany, uczynny, towarzyski i dowcipny, był duszą klubowych obozów, imprez i spotkań. W schronisku nad Morskim Okiem od lat przewodził sylwestrowej kapitule Złotego Jaja.

Andrzej odszedł w pełni sił – jeszcze na parę dni przed tragiczną śmiercią snuł kolejne plany. Mimo ogromnej aktywności górskiej i wielu „poważnych ostrzeżeń” wypadkowych, góry były dla niego łaskawe. Jego los dokonał się 3 grudnia 2007, w mieście, w inny – dla nas niezrozumiały sposób. Był to wstrząs dla całego środowiska taternickiego. Będzie nam brakowało Barona, jego tubalnego głosu, jego nadzwyczajnej energii i ofiarności.

Janusz Kurczab

„eksplozja”, rozprężenie się gazu (bez ognia). Jeden z kartuszy przeleciał w pobliżu głowy Maćka który około 20 m od miejsca eksplozji siedział przy stole i studiował przewodniki. Maciej zeznał, że usłyszał furkot blisko ucha a następnie poczuł zapach butanu. Kartusza nie odnaleźliśmy.

Zima 1999 roku związaliśmy się liną na Les Droites. Od tej chwili nasze losy podążały drogami konwergentnymi. Z każdym miesiącem więcej planów i więcej wspinaczek. Nasz kolejny wyjazd w marcu 1999 w rejon Chamonix był wspinaczkowo niezrealizowany z powodu dużej miąższości zalegającego śniegu. Z tego samego powodu zakupiliśmy narty turowe aby w ogóle dojść pod ścianę. Pod ścianę dochodziliśmy na nartach i Maciej uważał, że byliśmy pierwszymi członkami sekcji skiturowej Klubu Wysokogórskiego w Poznaniu. Prawdopodobnie miał rację. Zresztą świat Maćka był dość przejrzysty: „jest czarne i jest białe”. Jeżeli kilka lat później Maciek w roli spreżyny organizacyjnej wyjazdów skiturowych odgrywał rolę lidera, to znaczyło dla niego, że jest kierownikiem sekcji. Maciej był typem społecznika (PTTK-owca z lat 50.). Zakładał, że wszyscy członkowie Klubu mają chęć do działania na rzecz klubu z natury. Z natury ludzkiej. Maciej nie dopuszczał innych wariantów. Przypominam sobie zbulwersowanie Macieja w Patagonii, w 2002 roku, gdy część ze-

społu nie wykazywała zapału i zaangażowania podczas transportu sprzętu do wyższych obozów. Nigdy nie chciał uwierzyć, że natura ludzka jest leniwa.

Sam był niezwykle pracowity i zorientowany na cel. Od chwili, gdy zajął się sekcją skiturową coś w temacie drgnęło. Z każdym rokiem nasze grono rosło, a umiejętności były wyższe.

Ambicje górskie Macieja były zawsze wysokie, a wyjazdy wspinaczkowe przy tak postawionej poprzeczce przypominały mi raczej pracę niż wakacje.

W naszych wspólnych rozmowach zdecydowanie przeważał temat nowych dróg i dziewiczych rejonów. Myślę, że pęd ku wyznaczaniu nowych dróg był przejawem dużych ambicji. Maciej ma na swoim koncie nowe drogi na Grand Jorasses i w Tatrach oraz niedokończoną drogę na Eigerze.

Jacek Wiśniowski (1966-2008)



6 maja 2008, po kilkudniowej chorobie, zmarł nasz przyjaciel Jacek Wiśniowski. Przyczyną śmierci była malaria. Jacek Wiśniowski urodził się w 1966 roku. Kurs taternictwa jaskiniowego ukończył we Wrocławiu, i na początku swojej kariery jaskiniowej

działał ze środowiskiem wrocławskich grotołazów. Wspólnie z kolegami zakładał Speleoclub Wrocław (1990). Z racji miejsca zamieszkania głównym terenem zainteresowań speleologicznych Jacka były Sudety. Tam też, na początku lat 90., nawiązał kontakt ze Speleoklubem Bobry z Żagania, do którego wkrótce wstąpił. Jacek Wiśniowski („Wiśniak”, „Profesor”, „Jack”) brał udział w eksploracji wielu sudeckich jaskiń, głównie w rejonie Wojcieszowa w Górach Kaczawskich. Był uczestnikiem prac terenowych, których efektem był inwentarz jaskiń pod tytułem „Jaskinie Sudetów” pod redakcją prof. Mariana Puliny (1996). W latach 2001-2004 kontynuował działalność

W 2005 roku, gdy biwakowaliśmy pod Eigerem, podczas wieczornej rozmowy Maciek wspominał, że ponad 10 lat temu wspinał się w tym rejonie z Baltoną. Wymienił drogi, które przeszli – było ich sporo.

Wówczas przypomniałem sobie notatkę z Taternika w 1994 roku, a Maciej potwierdził, że niezwłocznie po przyjeździe do Polski napisał tam notkę z lata. Wreszcie poznałem człowieka.

Statystyka mówi, że z Maciejem w 2007 roku wyruszyliśmy z domów w góry 11 razy w tym w podróż do Boliwii, kilka razy w Alpy, Tatry, skałki. Z Maciejem miałem też pewien kontakt na płaszczyźnie zawodowej.

Ostatni raz widziałem Macieja gdy schodziliśmy Żłotą Drabiną. Maciek nie zszedł, zginął.

Odchodząc zabrał dużą część mojego świata pozostawiając wielką pustkę.

Maciej Przebitykowski

sudecką eksplorując Jaskinię Urodzinową na Polonie oraz Jaskinię Imieninową – unikalną w Polsce jaskinię rozwiniętą w łupkach. Jacek był też współorganizatorem wielu cykli Speleomistrzostw Polski. Udzielał się jaskiniowo i wspinaczkowo w społeczności zarówno klubowej, jak i szerokiego środowiska grotołazów i taterników. Jednym z Jego największych osiągnięć sportowych był udział w najszybszym sportowym przejściu Jaskini Jean-Bernard – wówczas najgłębszej jaskini świata (1992) oraz (w ekipie wspierającej) w dotychczas rekordowej podziemnej wspinaczce z dna jaskini do otworu – Jaskinia Cheve w Meksyku (1994). Osobnym rozdziałem jest działalność w masywie Tennengebirge w Alpach Austriackich. Jacek dokonał tam w 1992 drugiego przejścia najgłębszej wówczas studni jaskiniowej świata, Hades (-455 m). W 1996 eksplorował do głębokości -1014 m jaskinię Bleikogelhöhle, od 2003 działał w „swojej” Jaskini Jack-Daniels (nazwanej tak od imion współodkrywców) aż do osiągnięcia w niej syfonu na głębokości -748 m (2007). Są to jedne z najgłębszych na świecie jaskiń spośród odkrytych i wyeksplorowanych w całości przez Polaków. W kwietniu 2008 roku Jacek Wiśniowski uczestniczył w pierwszym polskim przejściu najgłębszej jaskiniowej studni Oceanii – Minye (-417 m) na Papui-Nowej Gwinei. Podczas tej wyprawy zachorował. Był znany i postrzegany jako bezproblemowy, wesoły kolega, któremu żadne, najtrudniejsze nawet wyzwanie nie było straszne. W naszej pamięci, Jacku, zostaniesz na zawsze.

Przyjaciele ze Speleoklubu Bobry Żagani

Baza tatrzańska PZA – lato 2008

Polski Związek Alpinizmu, jak corocznie w miesiącach letnich, uruchamia tatrzańskie obozowiska dla wspinaczy. Korzystać z nich mogą w pierwszej kolejności taternicy zrzeszeni w PZA, wspinacze z innych organizacji (w tym zagranicznych), wspinacze niezrzeszeni, a pozostałe osoby w wyjątkowych sytuacjach (np. zagrożenie powrotem z gór po zmroku itp.). Kontynuowane będą akcja junior oraz akcja senior, dające 50% zniżki na noclegi dla osób, które ukończyły kurs taternicki (lub uzyskały kartę taternika bądź też kartę taternika jaskiniowego) lub w latach 2005-2008 lub osiągnęły sześćdziesiąty rok życia. Osobom nocującym zapewniamy: miejsce w namiotach na materacach, możliwość korzystania z kuchni turystycznej (kuchenki gazowe), prymitywne zaplecze sanitarne.

Oczekujemy wspaniałego nastroju, nie-nagannego zachowania i ambicji w rozwiązywaniu górskich problemów!

Szałasiska w Dolinie Rybiego Potoku, czynne od 1 lipca do końca września. Taborem kieruje Tomasz Hrymak tel. +48691355897, e-mail: tomasz.hrymak@hotmail.com

Ceny noclegów:
15 zł – dla członków PZA (7,5 zł dla uczestników akcji „junior” i „senior”)
22 zł – dla osób niezrzeszonych w PZA

Rąbaniska w Dolinie Suchej Wody, czynne od 1 lipca do końca sierpnia. Taborem kierują Paweł Górczak tel. +48663498901, e-mail: pg3@o2.pl i Kuba Ceranka tel. +48512912061, e-mail: kccyrek@poczta.onet.pl

Ceny noclegów:
12 zł – dla członków PZA (6 zł dla uczestników akcji „junior” i „senior”)
18 zł – dla osób niezrzeszonych w PZA

Polana Rogoźniczańska nieopodal Kir Kościeliskich u podnóża Tatr Zachodnich – czynne od 21 czerwca do końca sierpnia. Taborem kieruje Zosia Chruściel



tel. +48602494318, e-mail: explorer@iq.pl Bezpośredni kontakt na obozowisko – Ewa Libera tel. +48609677756

Ceny noclegów:
12 zł – dla członków PZA (6 zł dla uczestników akcji „junior” i „senior”)
16 zł – dla osób niezrzeszonych w PZA

Betlejemka, całoroczna baza taterników – Centralny Ośrodek Szkolenia PZA. Bazą kieruje Arkadiusz Kubicki „Ryba” tel. +48603424101, e-mail: betlejemka@pza.org.pl Ceny noclegów:
24 zł – dla członków PZA (12 zł dla uczestników akcji „junior” i „senior”)
30 zł – dla osób niezrzeszonych w PZA

We wszystkich wymienionych obiektach członkowie honorowi PZA nocują bezpłatnie.

Contents:

From the Editors	1
Camp of the Polish Association of Alpinism in Slovenia (W. Kozub)	2
West Face of Annapurna (P. Morawski)	6
Accident at Cho-Oyu (Ł. Kalisz)	11
Kaukaz, once again (P. Karczmarczyk)	13
2007/2008 Winter Season Summary (K. Radziejowski)	16
Accidents in the Tatra Mountains (A. Marasek)	19
Our Rocks (M. Biedrzycki)	20
A word about stretching (K. Drozda)	24
Training course in Glenmore Lodge (B. Kowalski)	27
Training courses of the Polish Association of Alpinism (B. Kowalski)	30
"Half-vertical" at XXth Jan Strzelecki memorial track Events" (M. Głogoczowski)	32
High Mountain Ski Summary 2008 (J. Bilski)	34
Cerro Rabon 2008 (M. Gala)	40
Miscellanea	41
Announcements	44
From graphic designer's portfolio (P. Albrecht)	45
Review	
The last Good Bye	53
	55
	57

TATERNIK

**Magazyn Informacyjny
Polskiego Związku Alpinizmu**

Nr 1-2/2008 (317-318), Rok 82, ISSN 0137-8155

Redaktor naczelny: Jagoda Adamczyk-Ceranka
ul. Dalemińska 6c/16a, 61-614 Poznań
tel. +48 501 109 922
e-mail: jagoda.adamczyk@pza.org.pl

Opracowanie graficzne i skład: Wojciech Roliński
ul. Modrzewiowa 2, 62-070 Dąbrówka
tel. +48 601 098 211, e-mail: wojciech@rolinski.pl

Wydawca i dystrybucja:
ANTYKWARIAT GÓRSKI „FILAR” H. Rączka
ul. Alabastrowa 98, 25-753 Kielce
tel. +48 41 345 62 19, +48 502 397 162
e-mail: filar@antykwarjat-filar.pl
www.antykwarjat-filar.pl



Uczestnicy kursu tatrzańskiego w Betlejemce na Galerii Gankowej.
Na drugim planie masyw Wysokiej. Fot. B. Jankowski



www.petzl.com



www.petzl.com/Belaying

LOTY UCZ SIĘ WYLAPYWAĆ WCZEŚNIEJ!

